

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 27 listopada 1949 r.

Nr 48 (227)

JAN ALEKSANDER KRÓL

„MY SOCJALIŚCI A WY LUDOWCE”

(NAD POWIEŚCIAMI WŁADYSŁAWA KOWALSKIEGO)

1.

Jeden z recenzentów powieści Wł. Kowalskiego „W Grzmiącej”, porównując ją z „Mystkowicami” Gałaja (w szczególności z tomem pierwszym), który wiąże z powieścią Kowalskiego zbieżność tego samego czasu i jak się recenzentowi zdawało — okolicy, zwrócił uwagę na dość ważną różnicę: „W. Mystkowicach” nie ma dworu: są tylko chłopcy. Z miastem, polityką, klerem, spółdzielczością, państwem, policją — bez cienia odwiecznego sporu ze szlachtą. O tyle Gałaj jest młodszy i nowocześniejszy, o tyle pełniejszy”.

Rzeczywiście nie w jednej tylko, a w obu powieściach Kowalskiego („W Grzmiącej” i w „Rodzinie Mianowskich”) dwór jest obecny i gra rolę wcale nie marginesową. Są to w istocie powieści o chłopach i ziemiach. Dwa warianty: dwór od strony wsi i wieś od strony dworu. Kowalski wybrał „W. Grzmiącą” w r. 1936. „Rodzinę Mianowskich” w r. 1938. Gałaj pisał swoje „Mystkowice” podczas okupacji. Recenzentowi wydawało się, że wyminięcie dworu u Gałaja można rozumieć jako odrzucenie tego, „co stało się już niepotrzebnym i nieistotnym balastem w latach, kiedy konflikt wsi z dworem został ostatecznie i radykalnie zlikwidowany”.

Dlaczego Gałaj pominął sprawę chłopów — ziemiaków, to inna kwestia. Ale dlaczego recenzent uważał, że „powieść bez tego konfliktu, pisaną w latach okupacji, odrzuca „niepotrzebny balast”, — to nas zadziwia. Ten „balast” był sprawą podziemnego życia kraju i emigracji w latach okupacji. Był kamieniem probierczym sił rewolucyjnych i reakcyjnych. Stał się od pierwszych dni wyzwolenia w ogniu walki. I rewolucyjne zwycięstwo w przeprowadzeniu radykalnej reformy rolnej było zwycięstwem nad ziemiakami, jako częścią integralną burżuazji, zwycięstwem nad tą postacią burżuazji, która w okresie imperializmu dawała jej sztyt „nacionalistyczny”, dawała junkierską pychę, junkierską tradycję, siłę i technikę ucisku społecznego, tak potrzebną dla faszyzacji kraju, w jego zroście z faszyzmem i imperializmem.

Sprawa dworu była to konkretnie i wąsko sprawa 1/5 użytków rolnych w Polsce i około 1/5 lasów i łąk. Czy jednak tak tylko stało zagadnienie reformy rolnej? Czy przeciwnie — jej realizacja w wielkiej bitwie rewolucyjnej miała za zadanie utrwalić władzę ludową. A jednym z warunków utrwalenia władzy ludowej było właśnie obalenie i zniszczenie ziemiactwa. Czy pisarz rzucający w wir bitwy te prawdy i wytyczną wiodącą do „balastu niepotrzebnego”? Czy powieść z taką perspektywą, wydana i czytana później nawet, dziś dopiero, czy jutro — jest zbiteczna? Reforma rolna (czyli sprawa dworu) zrealizowana została na drodze, wytyczonej przez Wielką Rewolucję Październikową. I tak ją pojąć musi całe chłopstwo i ten jej sens historyczny winien przeniknąć wieś. Ziemia nie umocniła kapitalistycznego ustroju, ale nią złamano ten ustrój, złamano najwyraźniej widziadła przez chłopów część burżuazji — obszarników. Stworzono w ten sposób podwalinę pod sojusz robotniczo-chłopski na nowym rewolucyjnym i porewolucyjnym etapie.

I Kowalskiego i Gałaja powieści są historyczne. Ale czy pominięcie w obrazie przeszłości konfliktu chłopsko-obszarniczego może dziś pasować pisarza do rangi autora „nowoczesniejszego i o tyle pełniejszego”? Dziś kiedy z rezerwuaru półwiekowej tęsknoty chłopskiej do ziemi folwarcznej wykrystalizować się winna i upowszechnić rewolucyjna tradycja parcelacji, znoszącej nie wyższy tylko stopień kapitalistycznego posiadania, ale samo kapitalistyczne posiadanie i jego formy produkcji.

Recenzent dotknął zagadnienia bardzo ważnego, ale go nie zrozumiał i postawił na opak. Dlaczego dwór w obu powieściach Kowalskiego (i w kilku opowiadaniach „Dalekie i bliskie”) Dwór jako temat podjęty w r. 1935 i 1937? Dwór z ostatnich lat przed pierwszą wojną światową i z okresu wojny aż do odzyskania niepodległości w r. 1918? Był to wybór dowolnego tematu, ustawionego w dowolnej przeszłości? Tyle, że z rejestru spraw bolesnych, nabrzmiałych konfliktami? Oto sprawa do wyjaśnienia.

2.

W latach po 30-tych trudno nie dostrzec trzech głównych procesów: 1) zaostrzenia się dyktatury sanacyjno-faszyzowskiej; 2) opozycji oficjalnych, „ministerjalnych” jeszcze

niedawno reprezentacji politycznych chłopów i robotników (S.L-u i P.P.S-u) opozycji, która mieści się w ramach ówczesnego reżimu i 3) wstrząsów, jakie narastają w masach ludowych: robotniczych i chłopskich. Ta opozycja w manifestacjach i strajkach uderza tak w reżim, jak i w oportunistyczne przedstawicielstwa polityczne mas ludowych. Organizatorem manifestacji i strajków, oraz ideologią, która z nich wyrasta i poprzez nie prowadzi dalej, staje się siłą, od zarania II Rzplitej nielegalna — Komunistyczna Partia Polski.

Sytuacja w r. 1935, w roku Frontu Ludowego (Kowalski zaczyna pisać „W Grzmiącą”), jest nieporównanie trudniejsza niż w r. 1918. Burżuazja uwolniła się od kontroli liberalnej, parlamentarnej demokracji, wsparła się o dyktaturę. Jej opozycja dawna jak PPS i „Wyzwolenie”, jej kontrahent i konkurent drobno-kapitalistyczny jak „Piast” — pobici i ujarzmieni, mimo to nie wychodzą z roli „lekarza u łóżka chorego kapitalizmu”. To są sukcesy po jednej stronie barykady. Ale są również i po drugiej. Rozczarowanie mas ludowych. W 1918 r. kazano czekać. Mówili tak Moraczewscy, Arciszewscy, Witosi, Thugutti. Czekać na sejm, a następnie na większość w sejmie. Wygrali ponownie burżuazja, wygrali aż do wzięcia mas ludowych „za mord”. W pierwszym dziesięcioleciu zdemaskowała się również taktyka i ideologia PPS-u, „Wyzwolenia” i „Piasta”.

Sojusz z Hitlerem w r. 1934 odnowił okrażenie i pochód na ZSR. W konkurencji mocarstw wielkoimperialistycznych Polskę czekał los łupu, albo podarowanego Niemcom przez Zachód, albo zrabowanego bez przyzwolenia — w wypadku pomyślnego dla Niemiec hitlerowskiej wyrocznia ustalonej równowagi między konkurentami w podziale terytoriów i wpływów światowych.

Polskie masy ludowe miały być wprowadzone w sytuację, jaką przeżyły w r. 1919 i 20. Ku temu parla niewiedza o Związku Radzieckim, konsekwencje chińskiego muru, budowanego przez lata tak przez burżuazję, jak przez oportunistów socjalistów II Międzynarodówki i drobno-kapitalistyczne ambicje „Piasta”, jak wreszcie przez aparat państwa kapitalistycznego, którego wpływy na oświatę i kulturę kształtowały nowe pokolenia w zgodzie z nacjonalizmem starych pokoleń, w zgodzie z ich widzeniem w przeszłości stanów, klas i ras.

Ale też równoległe to, co w r. 1918 stanowiło jeszcze kulę u nogi w jednym rewolucyjnym nurcie klasy robotniczej, w SDKPiL-u, a potem KPRP — błędy luksemburgizmu w kwestii narodowej i chłopskiej, były już w r. 1935 nie tylko przeżyte, lecz w pełni uświadomione. Naprawa miała za sobą dorobek lat tak w upowszechnieniu właściwych stanowisk, jak i w mobilizacji mas do wielu bitew pod nowymi, naprostowanymi, leninowskimi hasłami. W kwestii narodowej, którą wygrała prawica PPS-u i Narodowa Demokracja w pierwszych dziesięcioleciach XX w., balamucąc masy ludowe burżuazyjnym i szlacheckim nacjonalizmem — teraz nie kto inny, a Partia Komunistyczna wyraża rzeczywisty patriotyzm mas i znaczącym uczuciem miłości ojczyzny wskazuje jej istotny sens: „wolność i niepodległość znaczy dziś: odsunięcie od rządów Becka i jemu podobnych agentów hitlerowskich”.

W kwestii chłopskiej luksemburgizm również został przełamany.



Marszałek Wł. Kowalski w swojej rodzinnej wsi Paprotnia; w rozmowie z malarzem Wacławem Lewandowskim byłym formalem.

Luksemburgizm stawiał fałszywy wniosek, że na wsi polskiej toczyła się wówczas (jeszcze w Królestwie Kongresowym) tylko jedna wojna klasowa: między proletariatem i półproletariatem a wyzyskującym ich kapitalistą wiejskim. Luksemburgizm nie widział drugiej wojny klasowej, która się równocześnie na wsi polskiej toczyła: wojny o ziemię między cierpiącymi na głód ziemniakami a obszarnikami. W chłopstwie ma obszarnikami. W chłopstwie bezrolnym, mało — a nawet średniorolnym kryła się wielka nienawiść klasowa do obszarnika, obrzymania siłą i chęć walki — siły, którą w okresie imperializmu proletariatu i jego partia mogły przekuć w energię rewolucyjną, w siłę napędową rewolucji socjalistycznej obok głównej siły napędowej tej rewolucji — walki klasowej proletariatu” (F. Fiedler — „KPP”, „Nowe Drogi”, 12 — 1948 r.).

To przekuwanie nienawiści i chęci walki z ziemiakami zaczęło się już dawno. Po Lanckoronie, z pierwszą falą rozczarowania wobec „Piasta”, który reformę rolną wstrzymywał i okrojował, który ustami Witosa składał w 20-tych roku przyrzeczenie o nadziale ziemi dla uczestników kampanii wojennej. Pańska wojna dla pańskich latyfundiów odsłoniła gorzką prawdę klasową. W 1924 r. powstaje NPCh, rewolucyjny zryw niesłabnącej oddat, a rosnącej nienawiści mas chłopskich, nie tylko bezrolnych i małorolnych, ale również i średniorolnych, splukiwanych długami hipotecznymi przez politykę Staniewiczów — nienawiści do obszarników i pańów, widzianych nie tylko w pobliżu, w okolicy, ale u szczytu państwa, jako symbol ustroju.

3.

W burżuazyjnej koncepcji narodu zawiera się żądza rozszerze-

wone Zagłębie. PPS warszawska zmajoryzowała KPRP. Piłsudski tworzy rząd pod firmą robotniczo-włościańską (Moraczewski, Witosi, Thugutt). Wtedy to KPP oświadcza: „Rząd ten, zasłaniający się maską socjalizmu, na rozkaz endecji wzywa pomocy wojsk imperialistycznych rządów koalicyjnych, wypowiada wojnę rewolucyjnej Rosji, pcha do wojen z ościennymi ludami, aby zaspokoić grabieżcze instynkty burżuazji polskiej, skierowuje ostrze swych represji przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu”.

Taki u samego początku został wyznaczony kierunek burżuazyjnego rozwoju Polski. W orientacji Piłsudskiego oznaczał on oparcie kraju o kapital przemysłowy i finansowy Zachodu, ścisłej — Niemiec; szanse zaś rozwoju kapitalizmu polskiego widział w powiększeniu terenów rolnych na wschodzie. Burżuazja polska miała żyć z profitu, jaki by dawały zagraniczne lokaty kapitału (pożyczkowe i inwestycyjne) w kraju, z profitu, jaki dałby — jak się ludzono — sojusz militarny, wymierzony we wschód.

Przy najbliższych marzeniach — Polski na Dnieprze — sytuacja kraju o niedorozwiniętym kapitalizmie, kraju — półkolonii dla imperialnych trustów i monopolu, nie ulegała przez to zmianie.

Toteż, kiedy wyprawa na wschód zawiązała, na okres bieżący stało się jasne, że podstawy zysków burżuazji mieszczą się w aparacie państwa.

Do zamachu majowego rządu sejmowego, rządu frakcji partyjnych na pedzaly obcy kapitał do kraju, w okresie Chjeno-Piasta przeprowadzając sławne transakcje sprzedaży, jak z francuskim finansistą Baussakiem, któremu oddano Żyrardów, jak z Gordonem, któremu oddano Monopol Zapalczany. Za każdym razem przy hańbiących warunkach, zapewniających obcym finansistom wyzyskanie grabież. Ale w tej polityce otwierały się możliwości zysków pośredniczych dla polskiej burżuazji, tajnych warunków profitowych. Równocześnie rządy sejmowe, exemplum: ten sam Chjeno-Piast, zmniejszając podatki dla obszarników o 20%. To była szansa państwa burżuazyjnego dla burżuazji kraju, poddanej politycznej zależności i ekonomicznej eksploatacji imperialnych mocarstw.

Zamach majowy przeprowadził Piłsudski przy pomocy „legionów”. I na nich się później opiera. Podstawę tej organizacji stanowił element lumpen ziemiański, ludzie, wywodzący się z rodzin szlacheckich zbankrutowanych lub takich, którym majątki pozostały za wschodnią granicą. Do tego trzeba dodać i „prawdziwych” dziedziców i hołotę, hałaśliwie powołującą się na sygnet przy braku rodowodów, wreszcie neofitów, oczarowanych „ideą Piłsudskiego”, wyrobionych na służbie legionowej, którym panice pomagały wejść w towarzystwo i zyskać nobilitację.

Nie można Piłsudskiego ograniczać do Nieświeża. Nieśwież i związek „legionów”, to dopiero pełna fasada dyktatury sanacyjno-faszyzowskiej, dyktatury burżuazji imperialnej, sprawowanej za pomocą „legionistów pierwszego stopnia” (w jej interesie), z opłatą na rzecz obszarników i burżuazji polskiej.

Aparat państwa i armii został wypełniony ludźmi związku legionów, elementem najwcześniejszym i najbardziej dynamicznym, czyli najwcześniejszym i najbardziej zdolnym do faszyzacji ustroju republiki, jak szumnie nazywali socjaliści demokrację burżu-

zyną w Polsce z jej pierwszych lat.

To głodne, chciwe i ambitne towarzystwo, odwołujące się do „pychy narodowej”, jakiej uczyła szlachecka historia Polski, nadawało się do wypełniania „kondemnat” Piłsudskiego, w rodzaju uwiecznienia w Brześciu przywódców Centrolewu i Berezę Kartuskiej. A od „kondemnat” do stałych funkcji „stupajki”. To była droga, którą z naiwną szczerością opisuje Sławo-Składkowski w „Strzępach meldunków”. Premierzy tego panującego towarzystwa „muszą być jak stupajka”. „Bez wojska nasze znaczenie w świecie całym jest zerem — jesteśmy świadkami pocieszącego zjawiska: podniesienia autorytetu i siły moralnej policji” (cytaty Piłsudskiego).

Towarzystwo to wytworzyło specjalną klasę urzędniczą, cywilną, wojskową i policyjną. Stało się symbolem władzy państwa. Stało się jego kosztownym instrumentem w bezpośredniej obsłudze Nieświeża i Lewiatana, w bezpośredniej wasalizacji Polski wobec Niemiec, i w bezpośrednim pozbawianiu suwerenności państwa.

Zamach majowy Piłsudskiego położył kres złudzeniom co do jednolitości między państwem a społeczeństwem. W okresie parlamentarnym złudzenia te można było jeszcze podtrzymywać. Kartka wyborcza, frakcja parlamentarna i walka sejmowa dawały pozory wpływu mas ludowych na działalność władzy państwowej. Dyktatura sanacyjna, faszyzacja kraju przy pomocy związku „legionistów pierwszego stopnia” odsłoniły w czystej formie przeciwieństwo między władzą państwową a społeczeństwem.

Masy ludowe stawały przed nieuchronną koniecznością walki z władzą państwa. Z tej strony przemawiała tylko „stupajka”. A postać młodego chłopstwa znaną — elegancką, szamerowaną, paską. Dyktatura burżuazji pokazywała masom ludowym aparat władzy państwowej w rękach „legionów”. To był drugi na wsi symbol obszarnika i dworu. To było powolne rozognienie zapiekłej nienawiści do pańów. To znów odradzało ideę przehandlowanej w dwudziestolecie reformy rolnej, odradzało ją jako narzędzie bezkompromisowej rozprawy z obszarnictwem. Chłopi, gardując na wiecach o tym, że znów szlachta u władzy, nie mówili przez to, że to nie burżuazja, że to nie kapitalizm. Wskazywali raczej na specyficzną postać polskiego kapitalizmu, na jego faszyzację przy pomocy wtórnego elementu szlacheckiego, bankrutów ziemiańskich i hultajów, podających się za pańów.

Wielkie strajki chłopskie w roku 1932 we wschodnich i północnych województwach, to była „sprawa Nieświeża” — sprawa dworu na miejscu. Ale straszliwe pacyfikacje, jakimi spustoszone to polacie kraju, to była sprawa „legionistów pierwszego stopnia”, władzy państwa.

W tym samym roku strajki chłopskie w centralnej Polsce zapisały się pod Lublą, Łapanowem i Jadownem śmiercią kilkudziesięciu chłopów. Wieś wiedziała, kto każe „bić jak stupajka” i kto woła stupajki wypełnia, kto bawi się w „kondemnatki”. Śmierć Piłsudskiego nie zmieniła wyzyskowanego i dobrze osadzonego towarzystwa legionów. Stupajki rozszerzyły tylko towarzystwo. Do kompanii Ozonejowej dopuszczano zaczęto głośnych bojówkarzy ONR-owych. W szowinizmie bowiem na kresach wschodnich dystansowali „legionów” ONR-owcy w centralnej Polsce antysymityzmem.

4.

Pisarz w Polsce w latach 1935/37 powieść polityczną o wsi i dla wsi, to znaczy wskazać „Nieśwież” i „legionów”. To znaczy wezwać do rewolucyjnej reformy rolnej, jako warunku uciecia obszarników. Wezwać do walki, która obaliliby istniejący, burżuazyjny aparat państwa. Bo mało — rozparcelować folwarki. Były takie, co się same rozparcelowały, ale potomkowie tych bankrutów trzymają w rękach władzę w państwie. Im to burżuazja zaufała, ich wybrała na skuteczne narzędzie służenia sobie „bicia jak stupajka” ludu roboczego miast i wsi.

Kowalskiego powieści to dwa wezwania formułują. Rok 1918. Do Grzmiącej wraca z Rosji Socjalek struchlały dziedzic. Funduje chłopom łapę, nie pozwala nazywać się „Jasnie Panem”. W kraju zbiera ruch rewolucyjny, dziedzic ucieka z dworu. Już, już chłopcy i folwarczni mają przeprowadzić parcelację. Jesień, historyczny listopad, burżuazyjny oportunizm PPS-u i „Wyzwolenia”, lek „Piasta” przed zaprzeczaniem wyznaczoną stabilizacją kulactwa, dzie-

(ciąg dalszy na str. 2)

Włodzimierz Domeradzki

Do brata chłopca

Nie lubiła cię pozłacana kołyska.
Od dzieciństwa wiatr cię wychłostał
i niedola kasała jak pies.
Ale dusza twoja chociaż prosta
ukołchała pracę i wieś.

Świt cię pedził do codziennej pracy
przypędzała czarna noc do chat.
Kroki twoje, pot na polu znaczył
gdy kroplami z twojego czoła spadł.

Jednakowe mamy nasze ręce
poorane żyłami jak siatka.
Ja wydzwaniam kielnią na murze
ty rozmawiasz codziennie z ziemią —
[matką].

Jednakowo budujemy Polskę,
aż dziwią się w całej Europie
bo nasz sojusz, robotniczo-chłopski
złączył nasze setka bracie-chłopie.

Bronisław Majteczak

Z bratem robotnikiem

Tobie nie będzie bosych stóp
kaleczył mroź złych łat wichura.
Nie będzie grył cię niedzy strup,
ani nie skradnieś jadła kurom.

Ty już nie będziesz szedł, jak ja
dzieciństwem smutnym w krzywd
ani Ci oczy głodu mgła
przesłoni męką bezrobocia.

Ciebie nie wyklnie nowy świat,
że robotnika jesteś synem,
ni — że folwarcznym był twój dziad,
ni — że krew w Tobie płynie gminu.

Ty, synu, w przemian rośniesz czas
nowej ojczyzny budowniczym,
szybko przetrzasz siły mas
bankrutów życia, krzywd paników.

Ty śmiało już im patrzysz w twarz,
nie chylisz czoła, nie gniesz karku,
bo marszem Twym jest ojca marsz,
zwycięski szlak PROLETARIATU!

NAD POWIEŚCIAMI WŁADYSŁAWA KOWALSKIEGO

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dzic wraca i koniec chłopskim nadziejom, koniec buntowniczym przywódcom na gromadach. Krótko mówiąc — nie wzięliście — to nie dostaliście! Dalszy ciąg powieści wypisał historię w osobistych przeżyciach chłopów. Ten ciąg dalszy dawał powieści wagę. Dzieje drugiej Rzeczypospolitej tu się wyjaśniały, w historii, cofnięcie do momentu z roku 1918. I nie tylko tak się wyjaśniały w latach przedwzrostu. Dziś również nie można ich wytłumaczyć inaczej, jak zestawiając z Rewolucją Październikową i w jej wyniku zaistnieniem drugiej niepodległości i w początkach tej niepodległości z przegraną rewolucją robotniczo-chłopską, czyli albo ona od nowa, albo uciśnienie jeszcze większe niż w początkach niepodległości. Bo te różnice również w dzielił chłopów w latach po trzydziestych.

W „Rodzinie Mianowskich” pokazał Kowalski bankrutujący ziemianin. Nie budził ani litości, ani trwogi. Obsuwał się beznadziejnie w opinii publicznej księdza, mieszczaństwa, chłopów. Próbowano go ratować przez pożyczki, koligacje; utraczył i miazgę nie odegrał się. Na horyzoncie okolicy widać innych jeszcze ziemian, podobnie upadających. Takich obserwacji poczynili chłopci nieomal przed pierwszą wojną. Proces „dobrowolnej” parcelacji zaczął wówczas duży kłęb. Poszło wtedy dwukrotnie więcej folwarków na rozbiórki, niż w drugiej Rzeczypospolitej przez sejmowe targach o reformę rolną.

Obok bankrutujących Mianowskich w powieści Kowalskiego bronią rodzinną gniazdo ciotki Janickiej, zakręglają folwarki noworocznicy Holdowie, ale gdyby nie sprawa dalszych dzieł bankrutujących rodzin szlacheckich, autor nie mógłby u czytelnika zrównoważyć wrażenia o nieuchronnym jakby automatycznym procesie rozpadań się folwarków. Przed pierwszą wojną można się było ludzi, ze szlachta sama się wykruszy. Kowalski to złudzenie ówczesnej przypomniał (powieść obejmuje pierwszy rok wojny) i szczyt z niego nie przez odwołanie się do nieświeżych fortec ziemianinów. Sprawa stawia inaczej. A dlaczego jeszcze trwają Nieświeże? Pan Mianowski ma trzech synów. Trochę edukacji liznili. Sprytni i bez skrupułów moralnych Zymunt gwizdnął na opinię i zostanie prokuratorem w carskiej służbie. W austriackiej i carskiej służbie lokowały się tradycyjnie odpryski ziemianinów dworów i szlacheckich rodzin.

To była szkółka, którą Piłsudski legalizuje w Polsce, przekształcając ją w uprzywilejowaną korporację. Najmłodsi Zdzich zostali u brata pomagierem. Najstarszy Czesław, najdłuższe pozostanie nieczym. Najbardziej bowiem przeżywa proces bankructwa ojca. Najgłębiej go przemysła. Solidaryzuje się z tym ciemem. „Któż za przecz, że nasi ziemianie są Polakami? Ale tak samo desperacko tkwią w pokorze wobec wroga i gniją sami, jak każda gniazda chłopom. Wielu już dawno pogodziło się z obecnym stanem prawnym i wręcz walczy o jego zachowanie... Społecznie są tępili, wsteczni. Pilnie czuwają tylko, aby broni Boże chłop nie się usamodzielił”. Czesław odbywa rekołacje „kajające” się szlachciach „przed chłopami. Pobudza ich do samodzielnosci, buntuje przeciw dawności, nie spozostęgując, że w tej akcji zachowuje nad nimi patronat. Czołemu. Je gloszac, „iż w szlachcie nie znajdujemy dostatecznych sił narodowych do walki o wolność kraju”, rozbudza te siły w chłopstwie pod własną i innych paników komenda. Nie na darmo jest czytelnikiem powieści Zermoskiego i to... „Wierne Rzeki”. Główna klasa broni się. Broni się nawet wówczas, kiedy wydaje się jej, że się rozbraja.

Stary Mianowski, pan z panów, bankrutując, schodzi na psy, ale do końca zaigruje się pańską godnością. Synowie bankruta mają przed sobą całe życie, zafalszowany punkt wyjścia fałszują w dalszej drodze na rzecz rzeczywistego odrestaurowania swej zachwianej pozycji. Czesław wychowa młodego działacza chłopskiego na ludomana, wierzącego w obudzone szlacheckie sumienie, pójda obad do legionów. A później, jeśli hamletyzm Czesław będzie miał jeszcze wątpliwości, czy nadal pozostać oddanym „idei Piłsudskiego”, czy nadal pozostać w towarzystwie „legionów”, jego własny wychowanek, czy innego Czesława wzmówi mu na sejmie rolę „legionisty pierwszego stopnia”, tak jak to wzmawiał Jan Dębski w 1922 roku: „Ja byłem legionista... Piłsudski uratował Polskę, utrzymał ustrój republikański, zapoczątkował erę konstytucyjną i parlamentarną”. A potem „kondemnatki” i „stupajki”.

„Rodzina Mianowskich” pozwala czytelnikowi bagatelizować bankruta, ale nie jego synów. Ci będą walczyć o pozycję. Jeden z carskiego prokuratora zostanie pewnie polskim i rozgłoszą w przyszłości ministra Czesłowicza i jego przełożonego (Piłsudskiego, prezesa Rady Ministrów) z 50 milionów zł. drugi w bractwie legionowym zajdzie jeszcze wyżej. Złowionymi Szymkami, chłopskimi działaczami, paraliżować będzie polityczną walkę wsi.

Znow lata, które upłynęły od czasu pierwszej wojny, uczyniły książkę Kowalskiego klarownie czytelną. Jej oskarżenie — przejrzyste, sprawdzone i potwierdzone w współczesności. „Nieświeże” ale i przeciw „legionom”, przeciw samej władzy państwowej, przeciw ustrojowi.

5.

Rok 1935 ocenia KPP jako rok przełomu. Rozruchy ostatnich lat na wsi i w mieście rosły coraz bardziej, „wszystko to mówi, że stoimy w obliczu nowych potężnych walk — w

obliczu strajków powszechnych na najważniejszych odcinkach” (Z listu Sekretariatu KC KPP).

Masy robotnicze i chłopskie rozgrzewają się do manifestacji, w których nieuchronnie leje się krew, padają zabieli, a żądania i hasła stają się coraz radykalniejsze. KPP jest obecna we wszystkich tych zrywach masowych i nie to jest znaczące, że zrywy te ożywia, wspiera i zastrza, ale że może pełnić tę funkcję powszechnie. Ze gotowością w dołach robotniczych i chłopskich „na wszystkich” wydobyla z nich widzenie rzeczywistości politycznej zgodnie z ideologią i taktyką KPP. Dlatego w strajkach robotniczych i chłopskich „stupajki” i prasa burżuazyjna weszła komunistyczną robotę. W procesach pacyfikacyjnych zasada się robotników i chłopów jako komunistów. To, co zbiera i wybucha w dołach, uderza zaczyna na dwie strony: w państwową władzę, w sam ustrój burżuazyjny, w dyktaturę burżuazji, sprawowaną pod firmą „legionów” oraz w oportunizm legalnych, tradycyjnych przedstawicielstw politycznych mas chłopskich i robotniczych.

Trzeba sobie zdać sprawę jak bardzo masy chłopskie i robotnicze spętane były półwiekową tradycją legalnych ruchów politycznych, historią ich organizacji, dziejami ich przywódców, jako widomym wykładnikiem ich własnych dzieł.

Trzeba sobie przypomnieć pozory rehabilitacji, jakie stworzył parlamentarny frakcjonizm zachwianym i postępująca dyktatura faszystowska. Uwienieni przywódcy PPS-u, Wywolenia i Piasta przesunęli zostali na listę wrogów reżimu. Ale w tej aureoli chodząc, nie zeszli z drogi kompromisu, z drogi obiektywnego wzmacniania reżimu.

Witos na procesie brzeskim odrzucił samą możliwość udziału wsi w rewolucji. „Znam chłopów, jako element nadzwyczaj spokojny. Polskę na rebelię, na zamachy i na rozruchy nie stać. I będzie to trwało jeszcze długo”.

Po wielkim strajku chłopskim w r. 1937, wbrew jego masowości i wulkanicznemu wybuchowi, wbrew słusznemu przerażeniu burżuazji, która żąda nieomal ogłoszenia stanu wyjątkowego, „żelaznej, twardej i bezwzględnej reki” a zduszenie strajku po kilku tygodniach nazwała „odparciem” wroga klasowego. Witos śpieszył z oświadczeniem, które ma pomniejszyć w opinii publicznej (burżuazyjnej) i w opinii samych mas chłopskich, to co one przeżyły jako przedświt rewolucji. „Jeśli chłopci upomną się nieco śmiejąc albo popielni jakiś akt rozpacz, to jedni natchmiast ujrzą widmo Szeli, drudzy w nich żadnych komunistów... Zapominają jedni i drudzy, że najpierw nie czas na podobną eksperymenty, bo wypadki i rozum domagają się czego innego... (Frontu Morges?)

„czego ci chłopci chcą, przynajmniej czego żąda ogromna ich większość... Bardzo niewiele! Żadnych przywile-

jów, żadnych dóbr ani wyłączeń, jedynie prawa i to prawa równego we wszystkich, spełniając sumiennie obowiązki, jakie na nich spadają”.

Rataj po zamachu majowym ludzi się nadal koncepcją „obozu środka”, który by nie dopuszczał do starć gwałtownych między „skrajnymi skrzydłami”. Ruch ludowy miał być takim obozem środka. Po strajku chłopskim w 1937 r. ocenia go podobnie jak Witos, nie jako twórcę doświadczenia rewolucyjnego mas chłopskich, osławiające je i zaprawiające do obalenia ustroju, ale ja’ — objaw energii i wartości chłopów w wybuchu na marne, rozlany w anarohie. „Gdyby tych, którzy zdolni są do tak wielkich ofiar dopuścić do współgospodarowania państwem, aby się wyładował w budowaniu państwa”. Marzenie czy oferta?

Odpowiedzią na marzenia mogła być tylko i była „żelazna i bezwzględna reka”. Odpowiedzią na ofertę był głos posła Zaklikki: „Nie uważam za rzecz złą, żeby np. premierem był gen. Składkowski a Ministrem Spraw Wewnętrznych Maciej Rataj. Do tego musimy dążyć, jeżeli nie chcemy mieć takich wypadków jak w Małopolsce”.

To znaczy, jeśli nie chcemy wrzenia rewolucyjnego w masach chłopskich, jego pełnej i konsekwentnej walki z burżuazyjnym państwem.

Thugutt w 18 rocznicę Rządu Lubelskiego (r. 1936) tak — raz jeszcze zafalszował prawdę o okresie, który narodowi i masom ludowym dawał historyczną szansę. „Oba rządy zarówno lubelski jak warszawski oświadczyły, że sprawować władzę będą tylko do czasu zwolnienia Sejmu, co miało możliwie najszybciej nastąpić. Uczynili to z dwóch powodów. Po pierwsze były zasadniczymi przeciwnikami terroru, który niszczy kraj i pustoszy dusze zarówno uciskanych, jak uciskających (A te armaty zwrócone przeciw Czerwonomu Zagłębłu przez... Thugutta? — przyp. mój). Powtórne przeciąganie struny doprowadziłoby do wojny domowej... Lud, który sięgnął po władzę, musiał zdobyć dowód, że potrafi dbać o bezpieczeństwo całosci i uchronić osobliwym urządzeniem losów odzyskaną ojczyznę... Dziś, kiedy w wyniszczonym i ogłupionym społeczeństwie szaleńcy różnej maści szukają się do podboju Polski na swój własny partyjny użytek, wspomnienie czynu ludzi, którzy gotowi byli łamać skostniałe formy życia, ale nie chcieli łamać swej Ojczyzny, ma zapewne całkiem realną wartość”.

Mikolajczyk na Kongresie Stronnictwa w r. 1935 protestuje przeciw wstawianiu w program Stronnictwa reformy rolnej bez odszkodowania. Jako wiceprezesa Stronnictwa doczeka się żądania drugiego Kongresu, po próbie ugody w Nowosielecach i po stupajkowem pokwitowaniu przez Rydza Smigłego Nowosielec pacyfikacjami i mordami.

Żądaniem Kongresu jest powszechny strajk chłopski. Masy nacierają,

ale organizowanie woli mas należy jeszcze do oportunistów, spekulujących na dynamice rewolucyjnej mas. Nawet Rataj odsunął się od organizacji strajku, gdy wygrało na NKW stanowisko: strajku osamotnionego. Mikolajczyk ma wolną rękę. Najpierw wyłącza z pola walki województwa wschodnie i północne o najdłuższej i najmocniejszej tradycji strajków, aby nie zabrzmił okrzyk uciskanych mniejszości, aby nie zabrzmił okrzyk wspólnego frontu robotniczo-chłopskiego.

Następnie dopiłował takiego zredagowania Odezwy, której treść tłumiała strajk: „zachowajcie się spokojnie — godnie... w drodze manifestacyjnego strajku chłopskiego pragniemy wywalczyć posłuch dla siebie i naszych żądań”.

Toteż Składkowski bawił wówczas spokojnie za granicą. A po powrocie przyznał się szczerze na Sejmie, że „wypadków ze strajkiem chłopskim nie przewidział, nie docenił”, „rzeczywiście uwierzyłem tej odezwie”. Ale wypadki „nie były działaniem całego Stronnictwa lecz mafii, która w tajemnicy podburzała chłopów”. Krótko mówiąc, istotny, rewolucyjny charakter strajku, to nie dzieło górn Stronnictwa.

I Stronnictwo wypiera się tego dzieła, wypiera się siły, jaką ujawniły masy i cele, dla którego śmierć poniosły dziesiątki chłopów, a setki chłopów rany, a tysiące poszło do więzień. Była to zdrada wobec własnych dółów, wobec frontu robotniczo-chłopskiego, kiedy skrzydło robotnicze nie pozostawiło strajku chłopskiego osamotnionemu, kiedy KPP rzuciła wszystkie siły na pomoc chłopom i ukazała społeczeństwu w odczynie prawdziwej rewolucyjny wymiar strajku. „Towarzysze! Obywatela! Przeciąć mur milczenia, którym faszizm chce otoczyć i przydać bohaterstwa walkę chłopstwa!”.

Przydałoby ją samo Stronnictwo w sposobie organizacji walki, a potem w ocenie. Przy takiej postawie strajk stał się warunkiem dla wszystkich przetargów. Burżuazyjne pisma dały do zrozumienia, że „postulaty polityczne wsi można odrzucić ale lepiej przyjąć z nich to, co da się pogodzić z naszą racją stanu i wciągnąć w orbitę państwa”. „Chłop dorósł do zarządzania swymi sprawami w gminie i powiecie... „Domaga się samorządu” — dać mu go. Konkretnie i praktycznie — dać wstępną swobodę kulakowi, niech ustali program samorządów i osiągnie w nich przewagę nad chłopami. To była jedyna z większych prób Mikolajczyka wobec całego frontu burżuazji. Nie zapomniano mu tej jego „akuratności”. I on też zrozumiał, że „porozumienie” ma zapewne.

Gdyby nawet w powieściach Kowalskiego nie było chłopów — działaczy, przywódców, idących na ugodę ze szlachtą i burżuazją, to sam główny nurt tych powieści, uderzający w to, co nazwalimy dla uproszczenia

„Nieświeżem” i „legunami” wskazywałby czytelnikowi trzeciego wroga, własne ludowe kierownictwo, które przed stupajką Nieświeża i „legunów” nie chroniło a od walki z nim odwróciło, walkę te rozbrajało.

„W Grzmieję” w r. 1918 chłop w najbliższym miasteczku słuchają na wiecu przemówienia działacza chłopskiego, Nagniotka. Widywali go nieraz ze szlachtą. Kubas mówi o nim, „że musi im być na coś potrzebne to, że wygaduje o nich źle”. Nagniotek należy do tych co wolali o „ziemię, wiedzę i władzę” i mieli to urzeczywistnić, ale zaczął nie od zajęcia gorzelni we dworze ale bim- browej gorzelni u chłopów. W samej Grzmieję sołtys, Bursa, bogaty chłop, który podczas wojny nie mało zyskał na „spekulacji” zostaje przez dwory okoliczne wyciągnięty na posła. A cała frakcja rewolucyjnych chłopów z Kubasem i Sobierajem na czele idzie do więzienia. W „Rodzinie Mianowskich” syn dziedzica urobił z młodego chłopaka wiejskiego chłopskiego działacza; przyszłego legionista, który się otrze przedtem o prawicę PPS-u. Tak się zaczynało. W 1935 r. wystarczyło przypominieć początki. Cóż z „ziemią, wiedzą i władzą”? Cóż z działaczami chłopskimi, którzy przed dwudziestą blisko laty mieli pełne gęby tej ziemi i władzy? Teraz był Nieśwież i leguny a chłopci padali w manifestacjach i strajkach. Po czyjej stronie stali znani przywódcy? I leżąc masom chłopskim pomóc ile... szkodzić? I dziś to pytanie nie traci na wadze.

6.

Wreszcie sprawa trzecia i ostatnia. Faktem jest, że masy chłopskie znienawidziły reżim sanacyjny. Imperializm dyktatury sanacyjno-faszystowskiej zepchnął masy chłopskie na dno nędzy. Weszły one w tak zastraszony i powszechny konflikt, charakterystyczny dla sprzeczności okresu imperialnego, że słusznie KPP nazwała rok 1935 rokiem przełomu. Narastały obiektywne możliwości rewolucyjne. Masy chłopskie stały się naturalnym sojusznikiem klasy robotniczej, odważnym i ofiarnym.

Pod powłoką Stronnictwa i partii legalnych narastał wspólny front walki i doświadczeń, przywódcą rola przesuwała się do rąk KPP. Wywarzał się prawidłowy podział klasowy: na burżuazję i proletariata w sojuszu z postępowym chłopstwem. Walka toczy się między kapitalizmem i socjalizmem — rejestrował Mikolajczyk. Ale konsekwencje, jakie z tego faktu wyciągał do skierowania Stronnictwa Ludowego na konflikt, na walkę z proletariatem. Od hamowania walki mas chłopskich z dyktaturą burżuazji do jawnej obrony kapitalizmu, taki miał sens ideologiczny agraryzmu.

Na polskim podwórku od czasów Krzywoustego nie się więcej nie zdarzyło poza upadkiem szlachty. „Kul-

tura szlachecka przeżywa obecnie ostatni okres swojego rozkładu i agonii — pisał Mikolajczyk — Fakt bankructwa szlacheckiego występuje w całej pełni obecnie”. Znaczyło to po 1) że „Nieśwież” i „leguny” to tylko i wyłącznie szlacheckość, po 2) że jest ona w rozkładzie i agonii. Masy chłopskie, parte beznadziejnością życia do manifestacji i strajków, wyrabiały sobie inne zgoda doświadczenia. Walczyły z „legunami” i przez nich były bite, ale wyczuwały za „stupajkami”, coś twardego, ustrój i siłę klasową, która była nie z „legunów” ale im udzielona dla obrony interesów burżuazji.

Agraryzm z dyktatury burżuazji, w postaci szlacheckich legunów, robił „fiume”, które kona i znika w oczach „a na to miejsce (czyli na pierwsze) wysuwają się w Polsce chłopi”. Ta muzyka mile leżała ucho ale utopii konkretnie nie realizowała. Konkretnie natomiast nakazywała przesuwać okopy rzeczywistej walki przeciw proletariatu.

Oto konkurent do sukcesu po szlacheckości. Całą ambicję wysilił agraryzm na wymyślenie różnic i podziału między chłopstwem a proletariatem. Była to robota przewrotna, kontrrewolucyjna, służąca dla burżuazji i samobójcza dla interesów wsi.

Była kontrrewolucyjna, bo powstały obiektywne warunki na rewolucję w fazie faszystacji, kiedy konflikt klasowy doprowadzony został do stanu nieuniknionej walki, kiedy odsłoniła się w czystej formie sprzeczność pomiędzy władzą państwa (dyktaturą burżuazji) a społeczeństwem (masami ludowymi: proletariatem i chłopstwem).

I masy chłopskie dyszą w tych latach nienawistą do władzy i ustroju, idą przy każdej sposobności na potężne, milionowe manifestacje i strajki.

Idą na spotkanie z robotnikami, rozpala się pod wpływem ich agitacji, przekraczają pod ich przewodnictwem za każdym razem próg chłopskiej ostrożności i nie chorzą przed śmiercią, pacyfikacjami i więzieniem.

W tej fazie agraryzm miał być ostatnią bronią na usługach burżuazji w rozbijaniu frontu ludowego, w którym proletariatu w sojuszu z drobno i średniorolnymi masami chłopskimi rzeczywiście przysadzał o końcu panowania burżuazji, o końcu ustroju kapitalistycznego.

W 1935 r. Kowalski pisze „W Grzmieję”. Powieść obrazuje lata pierwszej wojny światowej w Kongresówce. Bohater powieści, drobnyrolny chłop Kubas odkrywa że syn jego jest w POW, chce walczyć o Polskę. „My chcemy aby w Polsce wszyscy mieli równe prawa... Na to staraj: — „Wiesz co to jest prawo? Bogactwo! Pieniądze! To jest prawo. A biedny nędza nie może mieć równego prawa z bogatym. Jeśli szlachta chce Polski, niech się wywrznie bogactwa dziś... Na nie! Chocby rozdali dziś, jutro odbiora. Niemca, diabła sprowadzą, a odbiora!”.

Grzmieja to wieś na uboczu. Nie było tu szkoły, nie było działacza, Kubas i inni chłopci dochodzą do świadomości klasowej na podstawie własnych doświadczeń we wsi, z dworem i folwarcznymi.

Kiedy w 18 r. czmyhają żandarmi niemieccy a dziedziec również, Kubas z chłopami wala do dworu. Szlachta nie wywrznie się, a tym bardziej nie da ziemi. Ale zabrać ją teraz w sposobnym momencie to znaczy obalić panów i zacząć w Polsce rządy dotąd wyzyskiwanych. Kubas myśli, że podobnie i po innych włoskach chłopci miejscowi zrobią „z dworami koniec”.

Nie zastali folwarcznych, pojechali oni do miasteczka na wiec, a bez nich chłopci sami nie chcieli ziemi dzielić. Nazajutrz wrócili folwarczni. Z daleka już wolali:

„My teraz jesteśmy socjaliści a wy ludowcy”.

Zaczynała się za plecami Grzmiejęcej nie Polska rewolucja ale Polska burżuazyjna. Podział na frakcje, na grę wielu sił miał przelonić rzeczywisty i jedyny podział na wyzyskiwanych i wyzyskiwanych.

Miał zahamować u początku niepodległości ten konflikt i impet walki dla uciśnienia siły burżuazji. Rozbijał masy ludowe na osobne siły, akcentując między sobą różnice aby zaprzeczający został moment historycznej szansy: razem do rewolucji — a zwycięstwo pewne!

— Po co osobno — wolają chłopci z Grzmieję. Mogli już mieć wspólnie w swoim rolni ziemi folwarczną, a tu osobno — zaczęli wrócić dziedzic, sprzął Serafin, przywódcę folwarcznych, a ze wsi Kubas poszedł do więzienia. Reforma rolna miała czekać na Sejmie. Tak się skończyło.

W r. 1935, roku przełomu i następnych ten klasowy obraz powieści miał przejrzystą, aktualną wymowę. Błł w oportunizm górn Stronnictwa i ich separatyzm kontrrewolucyjny. Demaskował w Stronnictwie to wszystko co wyrwowało masy chłopskie z frontu rewolucyjnego, co ustawało je na pozycji osobnej — jako zdradę na rzecz burżuazji. Ten obraz nie przedstawiał się dzisiaj. Historia dodała lat brzemiennych w nowe doświadczenia zdrady ale też i w zwycięstwo proletariatu w sojuszu z biednym chłopstwem.

Dziś, kiedy dokonuje się zjednoczenie Stronnictw Ludowych pod hasłem sojuszu chłopsko-robotniczego na wspólnej drodze do socjalizmu — „po co osobno” ma za sobą legitymację wszystkich minionych etapów walki z kapitalizmem, wszystkich etapów, kiedy burżuazyjni, szczydzą sens zwrotu: „my socjaliści a wy ludowcy” dzielił przez dziesiątki lat chłopów od proletariatu, dzielił zatem od zwycięstwa nad burżuazją i od budowania lepszego ustroju.

Jan Aleksander Król

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

IDEOLOGIA ZDRADY SPRAWY CHŁOPSKIEJ

Na miejsce pierwszych radykalnych nurtów chłopskich, na miejsce programu walki z przemocą szlachecko-kapitalistyczną wdali się i rozpoznał w latach międzywojennych duch pojednania i ugody, przyszedł upadek rewolucyjnej i twórczej myśli chłopskiej.

Front chłopsko-robotniczej walki został zepchnięty na ślepy tor. Pracownicy dywersanci, i politycy politycy, którzy dostali się do ruchu z mullili i wyjąłowili z głębokich społecznych treści program działania chłopskiego. Panująca uległość urządczących się znośnie w warunkach kapitalizmu działaczy przenosiła się również na ulegających kapitalizmowi program partii ludowych. Dorobek długich lat walki, jaką toczyli ludzie „Przyjaciela Ludu” i „Zarania” został zlekceważony i wyrzucony za burtę.

Na miejsce pisanego hasła: władza dla chłopów i robotników, przychodzi agrarystyczna powłoka, która stanowiła najlepszą ochronę ustrójny wyszku. W dodatku nie kto inny, a sami chłopci mieli ten wsteczny i niezgodny z interesami ludu program agrarystyczny wprowadzać w życie. Był to na długą metę obmyślany program, który miał na celu udaremnienie realizacji władzy ludowej w Polsce.

Agraryzm wypchnął i podesłał całe bogactwo postępowej i świadomej myśli chłopskiej pierwszego okresu. Przekreślił dotychczasowe dzieje wojowania o sprawę ludu tożsame przez Stapińskich i Nocniczkich, wyciął, gdzie się dało lub wykarcał z korzeni zdrowe pędy ludowych myśli, zamącił czyste strumienie radykalnej chłopskiej idei.

Ludowcy już w 1913 r. wiedzili w Galicji i w Kongresówce, że aby wprowadzić w życie sprawiedliwość społeczną niezbędna jest ludowi władza państwowa, która siłą i przemocą złamać panowanie bogaczy i pokieruje rozwojem ustroju. Wiedzieli oni również co stanowi źródło siły ludowej i uważali za dogmat, że niewzruszona wartość front ludu wsi i miast. Wiedzieli oni, że życie społeczne należy organizować bez obszarników, i przeciw obszarnikom, bez jakiegokolwiek umownego stanu z rządnymi burżuazji, a przeciw nim.

„Dopóki się nie złamie przewagi klasy konserwatywnej, dopóty nie ma mowy o prawdziwej w kraju i dla ludu pracy ekonomicznej” —

wola na kongresie ludowym w Rzeszowie Stapiński.

Obalili panowanie burżuazji — piszą w dziesiątkach i setkach listów korespondencji i działacze — mogą tylko chłopci i robotnicy. Ich głosy, ich wołania przebijają z całą siłą i żarliwością z pozłóklých kart roczników ludowych, jest w nich zawary język prawdy politycznej, którym oni domagali się rewolucyjnych reform i nieustępliwie walki.

Nasi, domowego chowu agraryści, wyrwali ten język prawdy z gardła rozpalonego bólem polskiego ludu.

Revolucyjną pasję Ostregów, Kaczubów, Kokurowiaków zastąpił parlamentarny językiem ugody, spódielczą galanterią i politurą broszury Mikowskiego.

Recepta agrarystyczna była receptą kłiki zmównych z sobą znachorów, którzy żywy chłopski ruch chcieli zamienić na szlam w stawisku. Chłopi jak zaskórnia kurzaków, mieli oplotać tuzące się cielsko kapitalistycznego ustroju.

Zagadnienie władzy ludowej przemilczane przez agraryzm było centralnym zagadnieniem wysuwającym przez ruch ludowy pierwszego okresu. Sprawa sojuszu chłopów i robotników, bez którego władzy nie da się zdobyć, stawiana była jako główny warunek powodzenia sprawy ludowej w Polsce. Pełna całkowita likwidacja obszarników i kapitalistów, walka z nimi aż do ich zupełnego zniszczenia była przekazanem polityki ludowej pierwszego bujnego okresu radykalizmu chłopskiego.

Agraryści te trzy zasadnicze podstawowe osiągnięcia ruchu ludowego pominieli, przemilczeli i odrzucili. Na miejsce tych prawd wysunęli fałszywe prawdy i fałszywe cele. Mówili oni, że sam chłop bez robotnika może i powinien budować Polskę Ludową. „...bo gdy robotnicy z wiarą swoją się chowają i cichną z obawy wyrzucania ich z pracy, gdy urzędnicy się sprzedają, nauczyciele — wychowawcy kłamią, to jeden chłop ma odwagę wypowiedzieć swe myśli publicznie i śmiało, gdyż czuje, że je swój własny na swej ziemi wypracowany chleb...”

(Mikowski: „Agraryzm”, str. 38).

Oto jak lekką ręką wyzbyto się odrębne zagadnienia sojuszu z robotnikami i pracującą inteligencją, oto rozum teoretyków agraryzmu, którzy w rodzinie chłopskiej, w od-

izolowanej od innych klas warstwie chłopskiej pozostawionej w dodatku samej sobie widzą jej własną drogę do osiągnięcia Polski Ludowej.

Dając złudne nadzieje — bierze broszura Mikowskiego działacza ludowych na lep obiecywanych reform społecznych jednocześnie nie wyposaża ona ludzi walczących o lepsze życie w środki walki i wprowadza chłopów na fałszywe drogi działania. Na tych drogach wypala się nagromadzony uciskiem społecznym wulkan radykalizmu chłopskiego, wybucha w strajkach i manifestacjach bardzo krwawych i bardzo kosztownych, nie obalając jednak ustroju burżuazyjnego. W takim użyciu go, agrarystyczny pancierz stanowi najlepszą ochronę kapitalistycznego ustroju, wyprówadza bowiem chłopów na bezdroża starć z tym ustrojem, pozwala się chłopom zawieszonym między niebem a ziemią ścierać z wrogiem na urojonej płaszczyźnie, pozabawionej realnego gruntu.

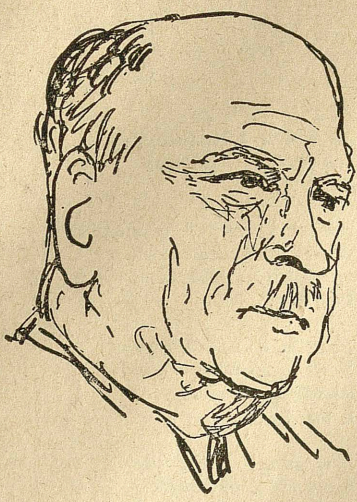
Odrzucenie całkowite tej zasady, że władza ludowa osiąga się radykalnymi środkami przy użyciu siły gotowej łamać opór wyzyskiwaczy, odrzucanie jednego sprzymierzeńca klasy robotniczej na drodze po której inni iść chłopci i robotnicy po władzę oznacza równocześnie rezygnację z usiłowań zmierzających do obalenia ich władzy.

Oprócz tych trzech kardynalnych przestępstw politycznych dopracował się agraryzm o wiele więcej antyludowych wartości i pozycji, którymi uraczył chłopów.

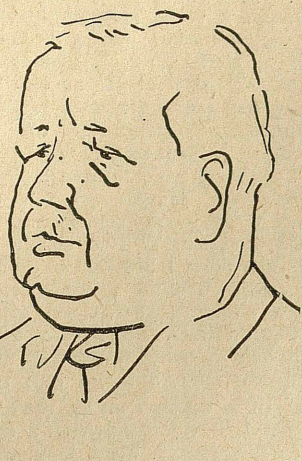
Na oczyszczeniu od radykalnej spuścizny polu hasają agraryści z nieskrępowaną swobodą, rozwijają nowe „prawdy”, sieją pełną garścią idee, które na wieloletnim ugorze chłopskiej niewiedzy i bardzo często nieświadomości społecznej spokojnie mogą wzrastać. Jakże więc rozwija się według tej idei nowo-pisanej walka z kapitalizmem? Gdybyśmy mieli wielkie majtki — „nie wielość drobnych” — to byśmy zorganizowali kartel i bilibyśmy się z kapitalistami — powiada mistrz agrarystycznej teorii. Z grubym przemysłem może się bić grube rolnictwo o lepszy stan chłopów, oto do jakiego nonsensu doszła myśl ludowych działaczy. Lecz nie na tym koniec. — Mikowski snuje swoje fantazje dalej. Ponieważ kapitalizm jest zły, więc przeżyje się i sam upadnie. A

Józef Ozga-Michalski

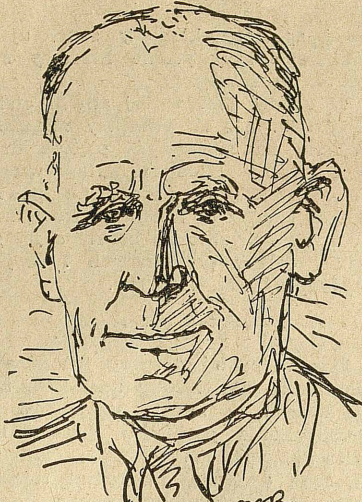
27.XI. OTWARCIE KONGRESU ZJEDNOCZENIOWEGO STRONNICTWA LUDOWEGO I POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO



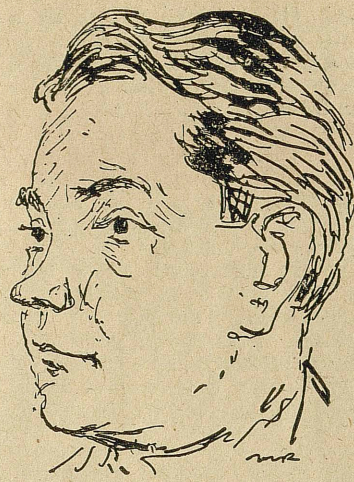
Władysław Kowalski —
Prezes Rady Ministrów SL



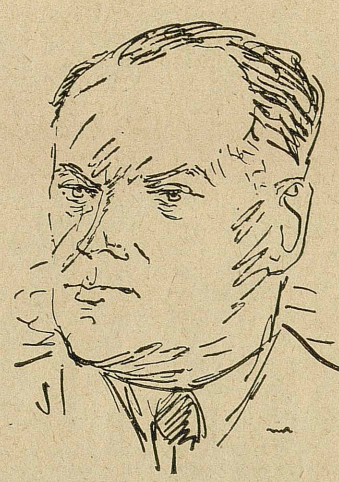
Józef Niecko —
Prezes NKW PSL



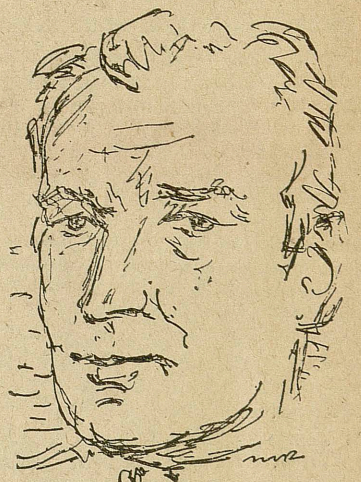
Wincenty Baranowski —
Prezes NKW SL



Aleksander Juskiewicz —
Sekretarz NKW SL



Kazimierz Banach —
Sekretarz Generalny PSL



Józef Ozga-Michalski —
Sekretarz NKW SL

STEFAN IGNAR

O PRZEBUDOWĘ USTROJU ROLNEGO

W r. 1939 pod koniec rządów samowładnych kapitalistycznych stosunków produkcji w Polsce doprowadzili do tego, że mieliśmy na wsi 2/3 chłopów biedujących na gospodarstwach karłowatych i małych — a więc około 3 mil. rodzin czyli około 15 milionów ludności, i około 300 tysięcy gospodarstw kapitalistycznych, zatrudniających siły najemne i eksploatujących ogół chłopów przy pomocy maszyn, koni, pożyczek, spółdzielni itp. Przeciętny stosunek procentowy ogólnopolski odbiega od odpowiednich liczb dla różnych dzielnic. I tak kiedy liczba gospodarstw karłowatych, mało i średnioludnych dochodziła do 45 proc., a na Pomorzu wynosiła 10 proc., to w Kieleckim 20 proc.

Nasza statystyka nie podawała przed wojną, jaki obszar ziemi zajmowały poszczególne typy gospodarstw. Oczywiście — czyniono to świadomie, aby ukryć fakt, że obszar wraz z bogactwami chłopów, licząc razem nie więcej jak 1 milion ludności zajmowali większą część ziemi, podczas gdy wielo milionowa masa karłowatych, mało i średnioludnych gospodarzy gnieździła się na pozostałej — oczywiście lichej ziemi.

Podobnie jak z ziemią przedstawiała się rzecz z bydłem, koniami i maszynami rolniczymi.

Podsumowując te obliczenia, trzeba powiedzieć, że chłopci pracujący, którzy stanowili 90 proc. ludności wiejskiej, mieli mniej ziemi, mniej krów, mniej maszyn, aniżeli 10 proc. licząca garstka bogaczy wiejskich i obszarników.

W rezultacie kapitalistycznego rozwoju wsi było w Polsce 30 proc. „zbędnej” czyli nie znajdujących pracy i chleba ludności dorosłej i 50 proc. młodzieży.

W czasie okupacji hitlerowskiej klasowe przeciwieństwa na wsi ostryły się. Część bogatszych chłopów w t. zw. Warthelandzie otrzymała ziemię wysiedlonych sąsiadów i stawała się tymczasowymi „bauerami” wierząc, że ten stan utrwali się po całkowitym zwycięstwie Hitlera.

W Generalnej Gubernii natomiast bogaciej wiejszy weszli do komisji kontyngentowych, stali się wojakami i sołtysami, wysługując się okupantowi lub przekupując aparat administracyjny okupanta. Biedny chłop jęczał pod jarzmem hitlerowskiego żandarma i rodzinnego bogacza wiejskiego. Bogacze-sołtysi wyznaczali biedotę wiejską i wysiedleńców na robotę do Prus.

Wytworzył się nawet rynek na niewolników, którzy byli kupowani przez bogatszych i wysyłani do Niemiec w miejsce synów i córek bogaczy wiejskich. Biedota chłopstwa i robotnicza wystawała na rynkach miast powiatowych, czekając na okazję sprzedania swej osoby, aby otrzymanym okupem zasilić pozostałe w kraju żony z drobnymi dziećmi.

Tak prosperującym bogaczom nie na rękę była walka oddziałów partyzanckich, które zagrażały dorabianiu się i bogaceniu na nieszczęściu i klęskach narodu. W czasie okupacji wzrosła wśród wiejskiej burżuazji dążeń do spekulacji, co szczególnie fatalnie odbijało się na robotniczej ludności wielkich miast. Wzrosła także przedsiębiorczość w dziedzinie „przemysłu rolnego” w postaci fabrykacji bimbrowa i zatrącania ludności, w czym specjalizowali się także w pewnym procentie zdemoralizowani chłopci biedniejsi. Wojna więc w dużym stopniu pogłębiła tendencje kapitalistyczne na wsi.

Reforma rolna w 1944 i 45 roku była pierwszym potężnym ciosem dla kapitalizmu w rolnictwie. Zlikwidowała ona klasę obszarników i wzmocniła masę pracującą. Ilość ziemi na głowę ludności rolniczej wzrosła o 40 arów czyli o 1/3 stanu poprzedniego. Trzeba jednak zaznaczyć, że bogacze wiejscy potrafili w pewnym stopniu wypaczyć reformę rolną, przechytując ziemię różnymi podstępami, jak poddawaniem dzieci, żon, urzędników i rzemieślników celem zdobycia ziemi, względnie przejmując w dzierżawę ziemię zawłaszczoną przez zachłannych burżuazy. Latami trwająca praca Komisji Kontroli Społecznej świadczy o nadużyciach,

jaki przy reformie rolnej popełnili bogacze.

Jakiegokolwiek jednak metody ograniczania bogaczy i kapitalistycznych stosunków w rolnictwie, to widać wyraźnie, że nie zdoła się powstrzymać dalszego rozwoju kapitalizmu na wsi, zachowując drobnotowarową gospodarkę. Chłopska gospodarka drobnotowarowa jest bowiem źródłem żywiołowego odradzania się kapitalizmu w rolnictwie i we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego. Nie zlikwiduje się nigdy chłopskiej w ramach drobnotowarowej gospodarki, choćby ze względów technicznych, nie mogąc zastąpić traktorów i większych maszyn rolniczych na drobnych działkach. Nie zdoła się uchronić pracującej ludności od wyzysku bogaczy wiejskich najdoskonalszą spółdzielczością samopomocową i polityką gospodarczą rządu. Hydra wyzysku będzie bezustannie odradzać się i zagrażać Państwu Ludowemu. Jedyną skuteczną drogą wydzignięcia mas mało i średnioludnych chłopów z nędzy, ciemnoty, wyzysku biedoty wiejskiej przez bogacza jest spółdzielczość produkcyjna, która umożliwi najbardziej potrzebującym chłopom korzystanie z doskonałych maszyn i doprowadzi ca-

łą pracującą ludność wsi do zamożności i do warunków życia kulturalnego.

*

Znane są powszechnie ceny ziemi przed wojną. 1 ha ziemi ornej kosztował w Polsce przeciętnie 1.500 zł, a były okolice, gdzie cena 1 ha dochodziła do 5.000 zł, jak np. pow. Przeworsk, Łańcut i w sąsiednich powiatach. Przeludnienie wsi i bezrobocie w przemyśle oraz zapoczątkowanie państwowej parcelacji stwarzały nadzwyczaj korzystne warunki dla obszarników przy sprzedaży lichszych gruntów. Przy cenie żyta 10 — 12 zł za 1 q i przy niskim poziomie kultury rolnej, chłop kupując ziemię, stawał się jej fikcyjnym właścicielem, będąc obciążony wysokimi ratami i procentami. Cena 1 ha ziemi wynosiła 150 q żyta. Koszty produkcji na 1 ha ziemi łącznie z hodowlą wynosiły około 300 zł, a dochód brutto około 350 zł. Przy takich warunkach podana wyżej cena ziemi stanowiła po prostu petle, zacisniętą na chłopską szyję. Wysokie koszty produkcji małych gospodarstw chłopów wynikały z ciężarów, jakie bogacz wiejski nakładał na pracującego chłopca

przy wypożyczaniu siły pociągowej, narzędzi, maszyn, pieniędzy oraz polityki podatkowej i kredytowej rządów samowładnych.

O wiele bardziej opłacalna była gospodarka bogacza, gdzie koszty produkcji na 1 ha wynosiły 150 zł, a więc dwa razy mniej. Na tę opłacalność zaś składała się w dużym stopniu niska wynagrodzona praca najemnika i „odrobniaka”.

Warunki parcelacji w Polsce międzywojennej były bardzo korzystne dla obszarników. Istotnie w Polsce przeprowadzono reformę rolną z odszkodowaniem, czyli handel ziemią, za którą obszarnicy otrzymywali wysokie ceny i ratowali się tym sposobem od bankructwa. Wygodnie było dla nich prowadzić na pewnym obszarze produkcję, a lichszej ziemi wyżyć się formalnie, ciągnąc z niej wysoką rentę w postaci chłopskich spłat i procentów.

W ciągu 20 lat niepodległości rozparcelowano w Polsce 2.654 tysiące ha, w tym blisko 1 milion ha w woj. wschodnich, gdzie zapóźniona prymitywna gospodarka wymagała dla zróżnicowania folwarków wyzbycia się pewnej części lichej ziemi, aby zdobyty kapitał można było użyć na przestawienie sposobu produkcji. Natomiast w wojewód-

ztwach zachodnich, gdzie obszarnicy gospodarowali na sposób kapitalistyczny, rozparcelowano zaledwie 224 tysiące ha w ciągu całego dwudziestolecia.

Parcelację obszarniczą trudno w ogóle nazwać reformą rolną, była to raczej reforma folwarków, która polegała na wyprzedawaniu ziemi niepotrzebnej obszarnikom, a chłopów zamieniała na niewolników renty, którą musieli płacić faktycznym właścicielom. Z ogólnego obszaru rozparcelowanego — 2.654 tysięcy ha, większość ziemi została rozparcelowana prywatnie po wyrubowanych cenach, z własnej inicjatywy właścicieli w województwach południowych, gdzie ceny ziemi były najwyższe, gdzie za 1 ha płacono do 4.000 zł i gdzie był największy głód ziemi, rządowa parcelacja stanowiła śmieszny, symboliczny pozory — 0,7 proc. rozparcelowanej ziemi, 99,3 proc. — to sprzedawano na wolnym rynku.

Oto jak wyglądała reforma rolna w Polsce kapitalistycznej. Zwolennikami i wykonawcami takiej reformy rolniej byli ministrowie ludowi, utrzymujący spótkę z endekami, bądź jak Poniatowski występujący z ramienia sanacji. Reforma rolna jednorazowa, wywłaszczająca obszarników

bez odszkodowania — była hasłem, pobudzającym zdradę ruchu ludowego do dzieł wściekłości. Jeden z tych zdradców Mikołajczyk próbował zerwać Kongres Stronnictwa Ludowego w 1935 roku, gdy większość wyprowadziła większość delegatów z sali. I choć mu się to nie udało, podobnie jak na II Kongresie ZSCH w 1946 r., to jednak władze naczelne Stronnictwa Ludowego, do których wszedł Mikołajczyk, jako wiceprezes NKW, nie propagowały uchwalonego programu i schowały go do biurka. Stało się podobnie jak w 1913 roku w Małopolsce, gdzie choć Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego wyraziła obszarnika Długosza, to jednak Długosz wraz z Tetmajerem, Lasockim, Rejem i innymi hrabiami rozdzielił Stronnictwo Ludowe, stojąc za Witosem i Średniawskim. Po 1935 r. były właściciele dwa stronnictwa, jedno prowadzone przez NKW SL, a drugie w terenie. To drugie domagało się stałe ogłoszenia strajku. Ze strachu przed strajkiem, kiedy on doszedł do skutku, niektórzy członkowie NKW SL uciekli zagranicę, a ci co pozostali podjęli się „mężnie” wyładować rewolucyjne napięcie mas chłopskich w formalnym 10-dniowym wstrzymaniu się od dojazdu do miast. Obiecywali sobie przy tym przez lekkie zastraszanie rządu samowładnego uzyskać możliwość porozumienia się tą drogą z sanacją, po nieudanych ugodowych flirtach z Śmigłym - Rydzem w Nowosielcach i wejść do zrekonstruowanego rządu.

Na wspólnym posiedzeniu Rad Naczelnych obu stronnictw 25 października r. b. słyszeliśmy od pości Madojezyka, jak to cały aparat stronnictwa był zapędzany przez władze naczelne do uspokojenia wzburzonych chłopów, kiedy śmierć 42 poległych chłopów bojowników ukazała wrogi stosunek rządu do głodujących mas. Władze naczelne S. L. zahamowały rozwój strajku i wydały wieś małopolską na straszną pacyfikację granatowych bandytów Składowskiego, nie zdobywszy się na mocniejszy głos protestu.

*

Pomiedzy władzami naczelnymi S. L., a masami chłopskimi istniała polityczna przepaść. Podczas, gdy oficjalne organy i przedstawiciele NKW SL walczyli o t. zw. praworządność, czyli przywrócenie stanu sprzed 1926 r., a więc liberalnej demokracji kapitalistycznej — to masę biedoty chłopskiej chciały stworzyć silną władzę ludową dla przeprowadzenia likwidacji obszarnictwa i wyzysku kapitalistycznego.

Reformy, jakich kapitalizm nie przeprowadził w okresie swej młodości ustrojowej, czekały na realizację aż do wystąpienia nowych sił rewolucyjnych. W Rosji radykalna reforma rolna przeprowadziła dopiero bolszewicy, a w Polsce wrzód obszarniczy, który zatrzymał organizm społeczny przez 100 lat został wycięty przez rząd robotniczo — chłopski w 1944 i 1945 roku.

Mimo kradzieży ziemi (bo inaczej to trudno nazwać) przez bogaczy i spekulantów reforma rolna dokonała olbrzymiego przewrotu na wsi. Podczas, gdy przedtem większość ziemi znajdowała się w rękach wielkich i małych kapitalistów (w wojew. zachodnich stanowiło to np. około 70 proc.) to obecnie zdecydowana większość ziemi uprawnej znalazła się w rękach chłopów pracujących — mało i średnioludnych. Możliwość bojkotu żywnościowego bardzo zmalała, zwłaszcza, że 10 proc. ziemi znalazło się w ramach Państwowych Gospodarstw Rolnych. W ten sposób w rolnictwie zyskała przewagę nie kapitalistyczna, a drobnotowarowa i socjalistyczna forma władania ziemią. Oczywiście gospodarka drobnotowarowa nie zabezpiecza od powstania nowych pasożytów, żerujących na masach chłopskich. Taki stan, gdyby dłużej istniał, doprowadziłby do odrodzenia się kapitalizmu. Ale chłopci nie dopuszczają do tego, tworząc coraz gęstszy sieć spółdzielni produkcyjnych.

Dopomóżcie im w tym klasa robotnicza i rząd robotniczo-chłopski.

Stefan Ignar

STANISŁAW CIEŚLAK

SPRAWA CHŁOPSKA U MARKSA I ENGELSA

Notatki z kursu w Kuźnicach.

Polityka agrarna rewolucji socjalistycznej jak i zasady sojuszu robotniczo-chłopskiego zostały sformułowane jeszcze przed zdobyciem władzy. Polityka ta krystalizowała się wraz z narastaniem sił społecznych, mających obalić kapitalizm, rozwijała się wraz z rozwojem teorii i praktyki marksizmu, który prowadził te siły społeczne do walki.

„Niektórzy sądzą — pisał Stalin w r. 1924 — że podstawową rzeczą w leninizmie jest kwestia chłopstwa, że punktem wyjścia leninizmu jest zagadnienie chłopstwa, jego roli, jego ciężaru gatunkowego. Jest to zupełnie niesłuszne. Podstawowym zagadnieniem w leninizmie, jego punktem wyjścia jest nie kwestia chłopstwa, ale zagadnienie dyktatury proletariatu, warunków jej zdobycia, warunków jej utrwalenia. Kwestia chłopstwa, jako sprawa sojusznika proletariatu w jego walce o władzę, jest kwestią pochodną”.

„W tym sensie kwestia chłopstwa stanowi część ogólnego zagadnienia dyktatury proletariatu i jako taka jest jednym z najżywniejszych zagadnień leninizmu” (1). Na te słowa zrozumiałym się stała wielka bogactwo marksistowskiej literatury w kwestii chłopskiej, oraz jej wielki dorobek, nie mający sobie równego w żadnym innym ruchu społecznym. Poznanie teoretycznego dziedzictwa w tej dziedzinie pozwoliło na pełniejsze zrozumienie rewolucji agrarnej i w krajach demokracji ludowej.

Sprawa chłopstwa wpływała w marksizmie już w r. 1848.

W roku 1848 na miejsce ostatnia rewolucja, w której mieszczaństwo (burżuazja) występuje jeszcze jako klasa rewolucyjna w początkowym okresie rewolucji lutowej we Francji.

W roku 1848 na miejsce pierwsza próba rewolucji proletariackiej, kierowanej przez klasę robotniczą, która po raz pierwszy występuje jako odrębna klasa rewolucyjna (rewolucja czerwcową we Francji).

Rok 1848 jest również rokiem ukazania się pierwszego zwartego wykładu zasad socjalizmu naukowego — Manifestu Komunistycznego.

Już w Manifestie Komunistycznym zostały sformułowane ogólne podstawowe punkty programu marksizmu w sprawach agrarnych (2): a) klasa robotnicza jest jedyną klasą rzeczywiście rewolucyjną, inne klasy i warstwy ludności stają się rewolucyjnymi, w miarę jak rozumieją coraz wyraźniej swój los w ustroju kapitalistycznym i swoje przyszłe interesy przyjmują program rewolucyjny klasy robotniczej i uznają jej hegemonię, b) klasa robotnicza nie może się wyzволić sama, nie wyzwalać zarazem wszystkich innych klas uciskanych, c) rewolucja agrarna, która się rozpocznie natychmiast po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą, zacznie się od wywłaszczenia przywłaszczycieli renty

gruntowej (obszarników) a zakończy się całkowitym zniesieniem wszelkiego (gospodarczego, społecznego, technicznego i kulturalnego) uposażenia i zacofania wsi w porównaniu z miastem.

Doswiadczenia walk rewolucyjnych 1848 r., a zwłaszcza fakt, zduszenia rękami otumanionych mas chłopskich czerwcowej proletariackiej rewolucji w Paryżu oraz zdrada chłopskich interesów przez burżuazję niemiecką, która w czasie rewolucji niemieckiej 1848 r. przeszła na stronę obszarników („zachowanie praw feudalnych, sankcjonowanie ich pod pozorem iluzorycznego wykupu — oto rezultat rewolucji niemieckiej r. 1848 — pisał Marks 29 lipca 1849 w „Nowej Gazecie Renńskiej”) — zostały przez Marksa i Engelsa poddane gruntownej analizie w całym szeregu prac (3). Oto ich główne wnioski z tej analizy stosunków społecznych:

a) klasa robotnicza nie może zwyciężyć klasy kapitalistów bez oparcia się w rewolucji o masę pracującą chłopstwa („Wszystko w Niemczech będzie zależało od możliwości poparcia rewolucji proletariackiej jakimiśkolwiek wydaniem drugiej wojny chłopskiej” pisał Marks do Engelsa w 1856 r. 4),

b) Mieszczaństwo (burżuazja) utraciło już swą rewolucyjną siłę, przestało być produkującą siłą w narodzie, chłopci chcą się wyzwolić muszą szukać pomocy i oparcia w klasie robotniczej, jako jedynej rzeczywiście rewolucyjnej sile społecznej.

„Ustrój burżuazyjny, który na początku stulecia postawił państwo jako wartownika na straży nowopowstałej parceli i użył ją nawojując w wawrzynów, stał się wampirem wysysającym jej krew z serca i szpik z kości i wrzucającym ją do alchemicznego kotła kapitału. Kodeks Napoleona jest już tylko kodeksem egzekucji, sekwestrow i licytacji przymusowej... — pisał Marks analizując sytuację wewnętrzną Francji w 1852 r.

I dalej: „Tak więc interesy chłopów nie są już, jak za Napoleona, zgodne lecz sprzeczne z interesami burżuazji, z kapitałem. Toteż znajdują oni swego naturalnego sojusznika i wodza w proletariacie mieszczańskim, którego zadaniem jest obalenie porządku burżuazyjnego” (5).

Engels rozwija tą myśl kiedy mówi, że „zdobycie władzy politycznej przez partię socjalistyczną stało się sprawą bliskiej przyszłości”, i że „po to, aby ją zdobyć partia musi iść najpierw z miasta na wieś i tam stać się siłą” (6).

Marksi i Engels dokonali również pierwszej analizy narastania rozwarstwienia klasowego wsi w ustroju kapitalistycznym.

Podkreślili olbrzymie, potencjalne zasoby energii rewolucyjnej drżące w masach pracującym chłopstwa.

Polemizując ostro z rewizjonistami, którzy całą wieś traktowali jako „jedną reakcyjną masę” i wroga klasy robotniczej, zwracali wielokrotnie uwagę na to, że program agrarny partii klasy robotniczej musi szeregować i jasno odpowiedzieć na obawy, troski a nawet złudzenia chłopów średnioludnych, jako najbardziej podatnego na wrogie wpływy obszarników i kapitalistów. Wyjaśniali cierpliwie fałszywe przekonania wielu chłopów o trwałości drobnych gospodarstw chłopskich.

„Dosć było dwóch pokoleń — pisał Marks w r. 1852 w „18 brumaire’a Ludwika Bonaparte” — aby doprowadzić do nieuniknionego rezultatu: postępującego upadku rolnictwa i postępującego zadłużenia rolnika. „Napoleonska” forma własności, która na początku XIX stulecia była warunkiem wyzwolenia i wzbogacenia się francuskiej ludności wiejskiej, przetrwała się w ciągu tego stulecia w prawo jej niewoli i jej nędzy. To właśnie prawo jest pierwszą z „ideów napoleoniennych”, której ma bronić Napoleon. Jeśli wraz z chłopstwem ulega on jeszcze złudzeniu, że przyczyną ruin chłopstwa szukać należy, nie w drobnej własności rolnej, lecz poza nią, we wpływie drugorzędnych okoliczności — to jego eksperymenty prysną nabytymi mydłami w zatkanie ze stosunkami produkcji” (str. 273).

Marksi i Engels nie tylko występowali zdecydowanie przeciwko reformistom, którzy głosili, że klasa robotnicza winna czekać z rewolucją „aż ostatni chłop zostanie zrujnowany”, ale żądali, aby partia klasy robotniczej broniła chłopów pracujących przed wywłaszczeniem ich przez kapitalistyczne stosunki produkcji. „Im większa będzie liczba chłopów — pisał Engels w „Kwestii chłopskiej na Zachodzie”, — którym nie damy sproletaryzować się, a których zjednamy sobie jeszcze jako chłopów, tym łatwiej i szybciej dokona się przeobrażenia społeczeństwa. Zupełnie bezużyteczne byłoby dla nas czekanie z tym przeobrażeniem do czasu, kiedy nawet ostatni drobny rzemieślnik i ostatni drobny chłop padną ofiarą wielkiego przemysłu kapitalistycznego. Ofiary pieniężne, które w interesie chłopów wypadnie w tym sensie ponieść ze środków społecznych, mogą się wydawać z punktu widzenia ekonomiki kapitalistycznej wyrzuceniem pieniędzy, są one jednak doskonałą lokatą kapitału, gdyż zaoszczędzą być może, dziesięć razy większą sumę przy wydatkach na przeobrażenie społeczeństwa w całość”.

Marksi i Engels wysuwalili również konieczność okazania pomocy przyszłej władzy rewolucyjnej dla zespolowej gospodarki organizowanej dobrowolnie przez chłopów. „Gdy obejmiemy władzę państwo-

wa — pisał Engels wyrażając myśl Marksa — ani nam na myśl nie przyjdzie, by gwałtem wywłaszczać drobnych chłopów (czy to z wynagrodzeniem czy bez) jak będziemy musieli to uczynić z wielkimi właścicielami ziemskimi. Nasze zadanie w stosunku do drobnych chłopów będzie polegało przede wszystkim na tym, aby ich prywatną produkcję i prywatną własność przekształcić w zrzeszoną, ale nie przemocą, ale przy pomocy przykładu i ofiarowania w tym celu społecznej pomocy. I wówczas, rozumie się, będziemy mieli dość środków, ażeby udowodnić chłopu wszystkie korzyści takie go zrzeczenia, korzyści, które już obecnie powinny mu być wyjaśnione” („Kwestia chłopstwa na Zachodzie”).

„Stoimy stanowczo po stronie drobnego chłopca; — pisał w tym samym dziele Engels — zrobimy wszystko, co możliwe, aby dać mu znośniejsze warunki życia, aby ułatwić mu przyjęcie do zrzeszenia, gdy się na to zdecyduje. Jeżeli zaś nie będzie jeszcze w stanie powziąć tej decyzji, postaramy się mu dać możliwość dłuższy okres czasu do przemyslenia tej sprawy na własnym kawałku ziemi”.

Myśli te i wskazania pisane były jeszcze w wieku XIX. Ruch ludowy był wtedy jeszcze w powijakach. Tym są one cenniejsze, bo świadczą o głębokiej trosce, jaką przejawili twórcy socjalizmu naukowego, aby uciśkanym podstawowym masom chłopskim, nieświadomym jeszcze przyczyn swego wyzysku, wskazać tę jedyną służącą drogę do wyzwolenia przez rewolucję proletariacką.

Jeszcze pełniejszy wyraz i wzbogacenie znajdują te myśli i wskazania Marksa i Engelsa w dziełach i w działaniu Lenina i Stalina. I to zarówno w okresie następnym, bezpośrednim już walki klasy robotniczej o zdobycie władzy, jak i później w okresie zwycięskiej socjalistycznej rewolucji w Związku Radzieckim.

Okresy te wymagają oddzielnego, szerszego omówienia.

Stanisław Cieślak

1) Stalin. O podstawach leninizmu. Zagadnienia leninizmu, wyd. III, Warszawa, 1949 r., str. 40.

2) Marks — Engels, Manifest Komunistyczny, wyd. 18, Warszawa 1949, str. 46 i nast.

3) Dzieła wybrane Marksa — Engelsa, t. I i II, Warszawa 1947 (prace Marksa: Walki klasowe we Francji, Wojna domowa we Francji, 18 brumaire’a Ludwika Bonaparte, Krytyka programu gotajskiego, Listy w sprawie irlandzkiej, Engelsa: Przedmowa do 3 wyd. Wojny chłopskiej w Niemczech).

4) Korespondencja z Engelsem, II, 108.

5) Marks, 18 brumaire’a Ludwika Bonaparte, l. c. str. 275.

6) Engels, Kwestia chłopstwa na Zachodzie, 1894

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

IDZIE NO WE...

1. PRZEGLĄD SIŁ SPOŁECZNYCH

Będzie już chyba niedługo po-
łudnie. Siedzę od kilku godzin na
małej ławeczce obok Agencji Po-
czciowej w Godzianowie. A Godzia-
now to wieś, na temat której toczy-
ły się blisko rok temu gwałtowne
dyskusje na łamach tygodnika
„Wiś”.

Zabierali głos przedstawiciele bo-
gatego chłopstwa z „kułackiego tru-
stu”, dawnych działaczy — „przed-
siębiorców” tej okolicy. Bronili się
przed atakami „śtamowców”, wy-
powiadających się w imieniu go-
dzianowskiej biedoty drobno i śred-
niorolnych chłopów.

W sumie — 10 rozmaitej wielkości
artykułów, na przestrzeni kilku
miesięcy. Artykuły te wykazywały ja-
sno, że zaostrzające się sprzeczno-
ści pomiędzy „śtamowcami”, inaczej
mówiąc bogatym a biednym
chłopiństwem — to sprzeczności klaso-
we, a walka tych dwu obozów, to
walka klasowa.

Siedzę więc w niedziele przed-
południe na małej ławeczce przed
pocztą i gwarzę z sołtysem. Jest
o czym. Dużo się w Godzianowie
zmieniło. Od czasu pamiętnego ar-
tykułu „Przedsiębiorcy — działacze
wsi” który był hasłem do ataku na
dobrze umocnione przez lata pozycje
bogatego chłopstwa, minął prawie
rok, rok zacietej walki klasowej.

Jesteśmy w centrum Godzianowa.
Widzimy dokładnie plac przyko-
ścielny. Wokół niego ciągną się
wieńcem najważniejsze instytucje
gromadzkiego życia. A więc: pocztą
i sąsiadujący z nią przez ścianę
sklepik, budynek świetlicy i ochot-
niczej straży pożarnej. Nleco w tyle
prywatny młyn. Dalej — po prawej
stronie — spółdzielnia Samopomocy
Chłopskiej, kościół i wreszcie naj-
ładniejsze we wsi zabudowania na-
leżące do plebanii. Plebania jak
dwór. Biała, wsparta na kolumnach,
strzegą jej srebrne świerki.

Byłby to tylko przypadek?
Patrząc jak ustawili się ludzie
pewnego niedzielnego przedpołudnia
w Godzianowie, pięknie położonej
wsi powiatu skierniewickiego. Obok
nas, tuż przy drzwiach sklepu,
gdzie można się napić piwa lub
wódki, stoi spora gromada młodych
wyrastków chłopskich z kregu pa-
rafii. Ubrani odświętnie, „pod kra-
wałami”, spodnie wyprasowane,
lśnią starannie na ten dzień wy-
czyszczone buty. Stoją już dobre
kilka godzin pod tym sklepikiem
i patrzą ku kościółowi. Drogą cią-
gną dziewczęta w kolorowych spód-
nicach, plinie śledzone przez „ka-
walerkę” spod sklepu. Ale nie ze
względem na nie wystąpiła niedziela
„gapy” tyle godzin. W Godziano-
wie dziś wesele! Właściwie nawet
trzy, ich jednak obchodzi tylko
jedno — bogackie! No, a oni to ubo-
dzy klienci, kandydaci na „cywili-
łów” — darmowych, nieproszonych
gości weselnych. Niekiedy pracują
u bogatych chłopów, inni myślą
o posażnych córkach bogaczy,
a wszyscy marzą o dużych, zamoż-
nych gospodarstwach. Za cenę pod-
trzymania opinii o łasce, dostatkach
i dobroci bogatych, otrzymują za
darmo wódkę i zakąskę — będą
mogli nocą popuścić trochę.

Za chwilę wypadnie z zakre-
tu dwanaście pojazdów. Dwie bryczki,
wybite czerwonym aksamitem,
wzbudzą ogólny podziw pod sklepi-
kiem. Zabrzmi wesoła śpiewka.

Przed nami na tę młyną gwarzą
grupa starszych gospodarzy. Ubrani
dostojnie. Na głowach okragłe „wio-
tosówki”. Kłótnie nie dopina się
młynarstwa. Widzę wyraźnie na
okragłości brzucha bliznę zębą de-
wikę od zegarka i tak sobie my-
ślę, że to pewno któryś z „przed-
siębiorców”. Powiązani z młynem nie
tylko sicią bezpośrednich społecz-
no-gospodarczych interesów, ale
i sicią elektryczną. Bo młyn elek-
tryfikuje kogo chce „po uważaniu”.

Nieco w prawo, bliżej nas, w świe-
żo pobielonej świetlicy odbywa
się zebranie komitetu sklepowego.
W trzech sklepach spółdzielczych
jest sporo towaru, trzeba go sprai-
widliwie rozdzielić, przypilnować
żeby dostał się do godzianowskiej
biedoty i średniorolnych. Przez
okienne szyby widzę młodą kobietę,
Przemawia. Jest to uczennica ko-
respondencyjnego gimnazjum ZMP
— przedstawiciel biedniejszej części
gromady — a więc — większość.

Na prawo, wsparci o stopy cegieł,
stoją członkowie wiejskiego Koła
Związku Młodzieży Polskiej. Czeka-
ją, aż świetlica będzie wolna. Mu-
szą jeszcze dziś przepatrzyć księgi
kasowe, naradzić się nad pracami.
Idzie przecież nowy miesiąc robo-
czy — listopad. W przyszłym roku
może już nie będą musieli wyceki-
wać pod świetlicą. Cegły, o które
się opierają, przeznaczone są na bu-
dowę Domu Ludowego.

Przyświeca lekko jesienne słońce,
zastygł na chwilę godzianowski
świat. Jest to zresztą złudzenie. Ten
świat żyje, toczy się nadal walka
klasowa. Tylko, że układ sił spo-
łecznych zmienił się poważnie. Kie-
dy przed blisko rokiem użył „śta-
mowcy” tygodnika „Wiś” do ataku
na bogaczy obraz przykościelnego
placu przedstawiał się inaczej. Wy-
stawały pod sklepikiem liczniejsze
niż dziś gromadki ubogich klientów,
występujących się bogaczem, a i oni
sami niedzieli pojawiali się tu każ-
dej niedzieli.

Świetlica natomiast świeciła pu-
stkami. Nie było jeszcze komitetu
sklepowego, ani aktywnych kół
ZMP: gniłnego i gromadzkiego.
Nawet przeznaczenie cegieł nie było

wyraźnie określone. Ucząca się
korespondencyjnie przedstawicielka
biedoty wiejskiej szukała pracy.
Szukał — i jej mąż, zięć miejscowe-
go kowala. Dziś stysymy przez
ścianę jego głos. Jest pracownikiem
spółdzielni. Siedzi z chłopami przy
piwie i dyskutuje zawzięcie na te-
mat akcji kontraktowania żywcia
w samopomocowej spółdzielni.

A my gwarzymy z sołtysem na
temat radiofonizacji wsi. Po tych
samych słupach przybiegnie do Go-
dzianowa w następnym etapie elek-
tryzacji. To także nowa sprawa,
uruchomiona, powołana do życia
przez inicjatywę społeczną gromad-
zkiej biedoty i średniorolnych.



„Śtamowcy” budują dom dla nauczycieli.

To, co tej niedzieli widać na
przykościelnym placu, można na-
zwzać rewia sił społecznych groma-
dy Godzianów. Dokonałmy, sie-
dząc na małej ławeczce ich prze-
glądu. Ale w walce klasowej nie
ma niedzieli, toczy się ona każdego
dnia i siega do najdrobniejszych
komórek gromadzkiego życia spo-
łecznego.

2. OJCOWIE I DZIECI

Niezapomniany wieczór. Spę-
dziłem go na serdecznej pogaw-
ędce z młodzieżą. Rozmawialiśmy
w przygimnazjalnej bursie, w schlu-
dnym pokoiku, gdzie współ z naj-
starszymi uczniami mieszka naj-
młodszy nauczyciel, niedawny ma-
turzysta, dziś nie tylko wykładow-
ca, ale także opiekun wiejskiego
Koła ZMP.

W opowiadaniach młodych akty-
wistów terenowych widać najdra-
styczniejsze przejawy sprzeczności
klasowych. Oto dosięgły one — zda-
wać by się mogło — niewzruszalnej
komórki życia społecznego — rodzi-
ny. Siedzi obok mnie szczeni, wy-
soki chłopiec, przewraca kartki
„Poematu pedagogicznego” Maka-
renki i snuje smutną opowieść.
Lekcje w gimnazjum odbywają się
po południu. Rano wypełnia nie-
liczne sale wykładowe młodzież
szkoły podstawowej. W tych warun-
kach zebrania ZMP odbywają się
nierzadko późnymi wieczorami i prze-
ciągają się do nocy. A on mieszka
w wiosce odległej o 6 km od Go-
dzianowa. Bywa, że wraca późno.
Nie dostaje już wtedy kolacji. Tak
jak nie dostaje pieniędzy na kupno
książek z literatury marksistowskiej.

Licealista siedzący pod ścianą
wsparty na harmonii, pochodzi
z dalekich stron, gdzieś z pograni-
cza dawnych Prus Wschodnich. Wy-
gnał go z domu bogata macocha.
Ojciec pracuje u niej jako „wolny
najmista”. Synowicowi przeznaczila
macocha podobną rolę, ale jej nie
przyjął. Wędrował z harmonią po
chłopskich weselach.

Zarabiał i uczył się trochę. Z chwi-
lą wstąpienia do ZMP otrzymał mie-
jsce w bursie i stypendium. Ten młody
człowiek nie ma już żadnych
złudzeń co do wroga klasowego. Pod-
chodzi wolno do łoża, kładzie na
stole książkę. Jest to Manifest Ko-
munistyczny. Młynarz jakby czuł na
jaki fragment wskazuje nam młody
ZMP-owiec, bowiem światło niespo-
dziewanie gaśnie. Czytamy więc przy
wątłym plomieniu lampki naftowej:
„Burżuazja zdarta ze stosunków ro-
dzinnych ich rzewnie sentymentalną
zasłonę i sprowadziła je do nagiego
stosunku pieniężnego”.

Nie ma też złudzeń syn autora
słynnego wiersza — „Lot ptaka Go-
dzianowskiego” („Wiś” nr. 51/48)
„Stara wiara twierdzi, młody nie
słucha... niech sądu nie dają sztabu-
ki niedzardze, lepiej niech z książką
chodzą dalej w parze” — pisał ubie-
głego roku ojciec w wierszowanym
liście, wysłanym spod Jasnej Góry,
z Częstochowy. A młody syn nie stu-
cha już „starej wiary”. Nie tak daw-
no temu występował publicznie przed
gromadą w sprawie uregulowania
stosunków Państwa z Kościołem.

Drży plomień naftowej lampki,
młynarz jakos nie chce włączyć elek-
trycznego światła. Pochyleni nad
stołem oceniamy sytuację. Rodzina
chłopska stała się terenem ostrej
walki ideologicznej. Wyperani z „ofi-
cjalnego” życia gromady — Koła Stron-
nictwa Ludowego, Spółdzielni Samo-
pomocowej, Komitetów Sklepowych
— bogacze i wszyscy inni broniący
chłopskich okopów świętej Trójcy
walczyli zażadle na gruncie rodziny.
Tu mogła jeszcze liczyć na wygranie
zależności ekonomicznej i autorytetu
ojcowskiego.

Snuje się obraz metod stosowanych
wobec „sztabaka-nedzardza”. We wrze-
śniu — przymus kopania uniemożliwia,
lub hamuje normalną pracę, jeżeli
już nie w szkole, to na terenie ZMP.
Wieczorów nad klasykami marksizmu
spędzać nie można. Szczelnie zamy-

kają się sakiwki, gdy mowa o ku-
pnie postępowej książki.

A jednak 30-stu prelegentów z ko-
ła gimnazjalnego jeździł nieustannie
w teren. Szeroko się niosła echa ich
działalności po Godzianowie, Zapa-
dach, Makowie, Reymontowskich
Lipcach. Powstają nowe koła mło-
dzieżowe, koła partyjne wzmacniają
się podkaszalonym w gimnazjum
elementem ludzkim.

Młody nauczyciel, który też mie-
szka w schludnym pokoiku w przy-
gimnazjalnej bursie, jest przecież
jednym z głównych założycieli ko-
mórki Polskiej, Zjednoczonej Partii
Robotniczej. A jeszcze rok temu, kie-
dy „śtamowcy” w pojedynkę ruszali

swój społeczno-klasowy sens, ujawi-
li się automatycznie klasowy sto-
sunek do szkoły.

W szkole jest w tej chwili cicho.
Niedziela. Ale ze świetlicy mieszczą-
cej się na pierwszym piętrze dolują
tędy odgłosy. Ktoś deklamuje wiersz
Majakowski? Ależ tak, na pewno.
Jutro rocznica Wielkiej Rewolucji.
Cała okolica słuchać będzie o jej ge-
niezie, celach politycznych i socjali-
stycznym budownictwie.

4. NAUKA I ŻYCIE

Druga sprawa dotyczy już progra-
mu nauczania. Młody licealista, któ-
ry szukał w szkole warunków do
przemyslenia problemu Franka Ra-
kocznego, wie już niemało. Ma już
za sobą dyskusję na temat tragicz-
nych bohaterów Zeromskiego. Zaczę-
ło się od pracy przy wyrównywaniu
szkolnego boiska. We wspólnej zespó-
łowej pracy przełamano problem sa-
motnych indywidualności społecznych.
Ich miejsce zajęli przodownicy pra-
cy, którzy pokazali się jeszcze może
nawet tej jesieni przy budowie Domu
Ludowego, który stanie obok szkoły.

Przyszła niedawno kolej na Orka-
nowego bohatera, którego trzeba
przezwyciężyć nie tylko w postawie
młodzieży z godzianowskiej szkoły,
ale i okolicy. Kształcenie właściwych
postaw czytelniczych i upowszechni-
anie ich w zasięgu działania szkol-
nego Koła ZMP stanowi jedno z pod-
stawowych założeń gimnazjalnego
programu społeczno-wychowawczego.

Mówimy teraz o znaczeniu prasy
społeczno-literackiej w środowisku
nauczycielskim. Temat nasuwa się
mimo woli. W najbliższym czasie
przedyskutowany będzie w klasie ma-
turalnej problem „Chłopów”. Praca
Leonarda Sobierajskiego drukowana
we „Wiś” na temat tej książki musi
się upowszechnić w świadomości
uczniów. A oni rozniosą nową wie-
dzę daleko poza Reymontowskie Lip-
ce. Setki młodzieży zestawia Rybu-
sów i Sołtyśskich z Borynami.
Tygodniki uzupełniają niejako pro-
gram literatury i historii.

Schodzę wolno ze szkolnej góry.
Mijam zamożne gospodarstwo młynar-
za. W świetlicy filuje mała lampka
naftowa. Nad stołem grupa ZMP-ow-
ców z gromadzkiego Koła. Niedawny
maturzysta przeprowadza dyskusję,
w której chodzi o ustalenie postawy
działacza oświatowego. Walka o pełną
frekwencję w szkole ma na terenie
Godzianowa głębokie znaczenie spo-
łeczne. Drobno czy średniorolny
chłop staje każdej jesieni przed po-
ważnym problemem: albo odda dzie-
cko na kopaczkę do bogacza i po-
zostawi mu właściwie możliwość
ukończenia „uniwersytetu krowiego
ogona”, albo odda dziecko do szkoły.
Ale wtedy musi się zastanowić nad
dotychczasową organizacją pracy na
indywidualnej parceli. Ten występu-
jący coraz silniej moment refleksji
nad dotychczasowymi stosunkami w
produkcji rolnej, wykorzystywany
jest na posiedzeniach Koła Rodzi-
cielskiego. Chłopi dowiadują się, że
istnieje wyższa organizacja produkcji
rolnej — spółdzielnia, gdzie nie ma
konieczności wysługiwania się boga-
tym, gdzie każde dziecko ma pełne
warunki kształcenia się.

Tego września frekwencja wahała
się pomiędzy 86 — 94%. Ale problem
młodzieży istnieje nadal. Gromadka
ubogich klientów, którą widziałem
w niedziele przedpołudnie, to wła-
śnie ci, którzy najczęściej w ogóle
do gimnazjum nie chodzą. Jest to
idealna rezerwa gospodarnych sił bo-
gaczy, a nawet i wielu innych, które-
ry drobnotowarową gospodarkę
chłopską, wiarę w kapitalistyczny
dorołek uważają nadal za niewzru-
szalne.

Przez szkolny korytarz idzie gimna-
zjalista. Widzę w jego rękach książ-
ki, zeszyty, kalamazr i pióro. Szuka
wolnego miejsca na odrabianie lekcji.
W domu tych warunków nie ma. Są-
siedzkie pogawędki wieczorne, bab-
skie plotki, ścisł i hałas w izbie
uniemożliwiają spokojną pracę. A
przecież przed tego klasa stoi właśnie
nie byle jaki problem, musi rozstrzy-
gnąć postawę społeczną orkanowego
bohatera Franka Rakocznego. Chce
go publicznie w klasie ocenić, prze-
dyskutować ten sam problem na ze-
braniach okolicznych kół wiejskich.

Sprawy są zatem dwie. Jedna roz-
wiązywana jest w ramach Koła Ro-
dzicielskiego. Toczy się po prostu
uporczywa walka o stworzenie wa-
runków pracy ucznia w domu ro-
dzinnym. Znowu chłopci zmuszeni są
do rewidowania poglądów na temat
struktury życia rodzinnego. Sąsiedz-
kie pogawędki, cichy babski
„ploty”. Uczeń zyskuje coraz więk-
szą autonomię.

5. NA POZYCJACH

Nie chciałbym jednak upraszczać
problematyki klasowej Godzianowa.
„Przedsiębiorcy” i ich klientela po-
jawia się na przykościelnym placu.
W instytucjach gromadzkich boga-
czy zapewne nie spotkamy. Spoty-
kamy natomiast ich poglądy, gło-
boko nieraz zakreślone pośród drob-
no i średniorolnych chłopów.

Niechętny stosunek do pracy kół
rodzicielskich, a czasem i do szko-
ły, obejmuje nie tylko grono Rybu-
sów i Sołtyśskich. Idzie drobno-
rolny chłop z Godzianowa na zebranie
Stronnictwa Ludowego, będzie tam
grzmiał przeciw wyzyskowi w
pracy najemnej, skrytykuje pana-
rybusowe przedsiębiorstwo wypoży-
czania maszyn, pochwał samopomo-
cowy ośrodek maszynowy, ale w „ci-
chości ducha” marzy o wielkim,
dotatnim gospodarstwie indywidual-
nym.

Jest w Godzianowie duża spółdzie-
lnia samopomocowa. Niemalę uzy-
skuje obroty miesięczne, bo prawie
13-sto milionowe. Kontraktują chłopcy
wyniki hodowli. Kontraktują i upra-
wy. Ale akcji uświadamiającej jak
dalece spółdzielczość samopomocowa,
związki branżowe, grupy produkcyj-
ne oddalają chłopów od drobno-kapi-
talistycznej gospodarki — jak dotąd
w poważnym zakresie nie ma. Pro-
wadzi ją zapewne w pojedynkę prze-
zes spółdzielni, prowadzi i kowalowy
ziół w niedziele przy piwie.

Chodzę już drugi dzień po wsi i
słyszę głosy, że przed wojną pań-

stwo pomagało Rybusom, żeby się
dorobili, a teraz pomaga biedzie, że-
by się dorobiła. Myślę, że „kułacki
trust” zaciera ręce, kiedy takie
opinie słyszy. Przecież na oko wszyst-
ko w porządku. Bogaczy nie ma ani
w zarządzie spółdzielni, ani w komi-
tetach sklepowych, w S.L-u, czy
w komitecie radiofonizacji.

Pozostała jednak po ich działal-
ności wiara w możliwość indywidual-
nego dorobku. W tym sensie wrogo-
wie Rybusów i Sołtyśskich — jak-
że często drobno i średniorolni, są
tylko wrogami w ramach tej samej
konkurencji. A skoro tak, to walka
toczy się w ramach kapitalistycznego
gospodarstwa, a nie o jego rozbicie.

Mieli z takiego stanu rzeczy wiele
satisfakcji godzianowscy i okoliczni
„przedsiębiorcy”. Któż bowiem mógł-
by wytrzymać konkurencyjną walkę
o ziemię z nimi? Ale od roku, szcze-
gólnie zaś w ostatnich miesiącach,
zasiły okoliczności, które spędzają
zapewne „kułackiemu trustowi” sen
z oczu.

Oto któregoś dnia, będzie zaledwie
kilka miesięcy temu, zebrała się na
początku gromadka ludzi. Nie więcej
niż 10-ciu założycieli Koła Polskiej
Zjednoczonej Partii Robotniczej. Był
tam pośród nich młody nauczyciel,
był wyrzucony z ziemi przez moco-
chę ZMP-owiec i dwu jego współto-
warzyszy. Nie brakło kierownika po-
czty, propagatora czytelnicstwa pra-
sy. Przyszło także kilku drobno-rolnych
chłopów. Fakt utworzenia komórki
partyjnej wycisnął już z oczu wzo-
nemu gimnazjum. Wózny, ponieważ
rany przez bogatego teścia, mieszka
do dziś dnia w komórcie. Członkiem
partii jest od kilku lat, ale przed
bogatym teściem nie mógł się do
tego przystać, bo może by wtedy na-
wet miejsca w komórcie dla niego
nie starczyło.

Tego się „przedsiębiorcy” nie spo-
dziewali. Nie spodziewali się także
i następstw powstania organizacji
robotniczej. Partia jest dziś ośrod-
kiem dyspozycji w zakresie wszelkich
przejawów społeczno-gospodarczego
życia gromady.

Niedawno temu załatwiano problem
obsadzania ważnych funkcji społecz-
nych w gminie zupełnie inaczej.



Przed spółdzielnią.

„Przedsiębiorcy” zbudowali mleczar-
nię i spółdzielnię; oni też dobierali
sobie pracowników. Nie koniecznie
spośród bogatych. Każdy bowiem
członek „kułackiego trustu” był nie-
bezpiecznym konkurentem. Dobierali
sobie służbę z biednych, tak jak dzie-
dzie dobierał farnali. Ubogi pracow-
nik, podniesiony przez kułaka do
godności urzędnika, odpowiadał je-
dynie za interesy „patrona” w spół-
dzielni, a nie za interesy gromady.
Tak rozrastał się szeroko rozgąszo-
ny system klienteli bogackiej. Jeżeli
dawni, zwykli robotnicy w mieczarni,
jest dziś członkiem zarządu spół-
dzielni — to właśnie wysunęła go na
to stanowisko partia i już nie „pa-
tron” sprawdza swoje interesy w jego
działalności, ale partia — interesy
społeczne gromady.

W Godzianowie usłyszymy niedłu-
go radio, zabłyśnie światło elektrycz-
ne rozdzielane dotąd przez młynarza
„po uważaniu”. I powstanie „Dom
Ludowy”. To są właśnie przejawy
działalności partii.

Albo może nawet nie tu poniósł
Rybus największą klęskę. Bo, chociaż
można jeszcze dziś usłyszeć w Go-
dzianowie, że nadeszły teraz czasy na
indywidualny dorobek biedoty, to
można dziś równocześnie przysłuchi-
wać się dyskusjom na temat spół-
dzielczości produkcyjnej. Już kilku-
nastu gospodarzy rozważa problem
przemiany stosunków w produkcji
rolnej, zabiera się do rozmów nad
statutami. Ci, drobno-rolni chłopcy
stracili już złudzenia, co do możli-
wości i sprawiedliwości kapitali-
stycznego dorobku. Tu leży sedno
pana — rybusowej klęski. Fikcyjne,
pozorne konflikty klasowe ustępują
rzeczywistym. Zasłona dymna opada.

Rok temu rozpoczynali samotnie
„śtamowcy” zorganizowaną walkę
klasową o Gromadę Godzianów. Dziś
sięgnęli jej podstaw...

6. IDZIE NO WE

Siedziemy znowu na małej ławeczce
przed budynkiem agencji pocztowej.
Odszedł stąd przed chwilą na wieś
pocztowy z codzienną porcją gazet.
Droga ciągną co jakiś czas wozy,
zatrudnione przy porządkowaniu drogi
prowadzącej z Godzianowa do Zapa-
d. To gromadzie koło Stronnictwa Lu-
dowego wykonuje Czyn Kongresowy

Arturo Serrano Plaia

Pasterze

Motto:

Już pasterze odchodzą
do Estramadury.
Już w ciemnościach brodzą
opuszczone góry,
(pieśń ludowa)

Akacje zwieńczone
na placu wioskowym
zaskoczył raptowny
głos trąbek.

Na progi swych domostw
w pokorze zdumienia
wychodzą młode
kobiety.

Parskają wierzchołce,
i drzemają żołnierze
czekające w koleje
u zrośla,

a wrzawa motorów,
wołania i śmiechy
zastygły w kryształ
poranka.

Na dworze, na polach,
tam wszędzie gdzie jesień
zarzuca ślad smutku
liść żółty

ukryli pasterze
wielbiane swe chusty
i mieszko skórzanach
strój zwykły.

I owce już trzody
przerzedły i rzadną
wysmukłych kóz stad
i kózłat

na glebie jałowej
już zime wietrzace
gdzie pasły się pełne
spokoju.

Zanuć pasterze
odległe swe pieśni
i w szorstkich ich dłoniach
nóż błysnę

i drewno nacina
odwiecznym już ruchem
przywykłym do mijań
i nędzy.

Odeszli wieśniacy
od dawna z tych wiosek,
odejść parobcy
na wojnę,

wieć dzieci zostaną
i smutne kobiety
w ponurym spojrzeniu
siół pustych.

Ach, ziemio kastylska!
Ach, wrogu przeklęty!
Kiedy bitewny zgłęb
umilknie?

Czy jeszcze odwlecz
dzień pracy i pokój
godniejszy z pól czystych
oddali?

I kto się zatroszczy
o trzode, o stada,
o woly wychudłe,
o pokarm?

Kto zechce z tkliwością
pomagać maleństwu
cieleciu i krowie
ciężarnej?

I kto o zachodzie
rozdarzy agonię
promieni nad wielką
doliną

tak zagra na rogu,
że trzody w czas zwola
spędzając do zagród
baranki?

Ochodzą pasterze,
łagodne owczarki
bez obrób pobłądzą
niczyje.

I wojna nie krzewi,
lecz ziemię pustosz.
Pociemniał horyzont
Hiszpanii.

Lecz dźwięczy w cierpień
zwyjęstawa ton głosny,
nadsięja jednoży
i zbliża —

powrócą pasterze
i smutna ich praca
na skalach nieznanach
odnajdzie

prawdziwe wymiary
w obfitości już zbiorach
i słuszną nagrodę
za dzieło.

Z tomu „El hombre y el Trabajo”

Tłum. Jerzy Miller

Jest nas tu kilku. Patrę na spra-
cowane ręce sołtysa, który opowiada,
że dopiero ostatnio zrozumieli nie-
kterych chłopów S.L-owcy swoją pozycję
wobec bogaczy. To są ci, którzy
przenieśli dyskusję na temat spół-
dzielni produkcyjnej w Godzianowie,
z Koła ZMP na koło S.L. Tam, gdzie
nie walczy się o zmianę stosunków
w produkcji, prowadzi się o najwy-
żej walkę konkurencyjną, w ramach
rozmaitych skrzydeł tego samego
obozu. Prawdziwa rewolucja musi
objąć przemiany w organizacji pro-
dukcji. Ale świadomość tego nie jest
jeszcze wśród chłopów powszechna,
zwłaszcza wśród starszych.

— No i jakże będzie — pytam pre-
zesa Stronnictwa Ludowego. Zwraca
oczy na młodego nauczyciela i
ZMP-owców i mówi wolno.

— Idzie nowe, od nich.
A później, kiedy już idąc w stronę
stacji kolejowej spoglądam na leżący
w dolinie Godzianów, myślę sobie,
że dobrze byłoby wkrótce uisnąć zno-
wu na małej ławeczce przed pocztą
i usłyszeć: — „przyszło nowe!”.

Wiesław Jażdżyński

WITOLD ŁUKASZEWICZ

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA A NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Rosyjskie masy robotnicze, żołnierskie i chłopskie wyzwalające się spod kapitalistycznego ucisku w październiku 1917 r. i ustanawiając dyktaturę proletariatu nie myślały tylko o sobie. Zgodnie z nauką Marksa-Lenina klasa robotnicza wyzwalała siebie z jarzma kapitalistycznego wyzwalając jednocześnie narody wchodzące w skład carskiej Rosji od narodowego ucisku i kolonialnego wyzysku. Proletariat rosyjski podawał pomocną dłoń gniebnemu przez carat narodowi polskiemu uznając jego prawo do samookreślenia politycznego czyli do niepodległości.

Jak w tym czasie wyglądała sprawa niepodległości Polski na arenie międzynarodowej? Jak się ułożyły stosunki polityczne w Kongresówce?

Ziemie polskie b. zaboru rosyjskiego podczas I wojny światowej znalazły się w niezwykłym ciężkim położeniu, narażone najpierw na zniszczenia wskutek działań wojennych, następnie na rabunkową gospodarkę okupacyjną austriacko-niemiecką. Do tego dochodził jeszcze bolesny dla narodu polskiego fakt mobilizacji Polaków do obu stron walczących. Wojna światowa musiała wysunąć i postawić na politycznej arenie międzynarodowej problem polski. Uczyniła to wszakże w swoisty sposób. Sprawa Polski, gniebionej od przeszło stu lat przez zabórca przy milczącej aprobacie rządów państw zachodniej Europy, stała się przedmiotem demagogicznych i oszukańczych posunięć dyplomatycznych obu walczących stron: państw centralnych (Austro-Węgry, Niemcy) i Ententy (carskiej Rosji, Francji, Anglii, Włoch). Ilekroć obie strony walczyły a przede wszystkim rozbiory Polski, podnosili sprawę polską, krok ich był podkrywany trudnościami wewnętrznymi.

Wejście wojsk austriacko-niemieckich na teren Kongresówki połączone z formowaniem Legionów zmusiły również rząd carski do pozornej zmiany stanowiska w sprawie polskiej. Uwidocznili się to od razu w wydanej w sierpniu 1914 Odezwie Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza wojsk carskich, do narodu polskiego. Nawoływała ona Polaków do walki z Niemcami i Austrią, roznosząc przed oczyma wizję odbudowania Polski, ale jakiej Polski? „Niech się zatra granice, rozcinające na części Naród Polski. Niech Naród Polski połączy się w jedno ciało pod berłem Cesarza Rosyjskiego. Pod berłem tym odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie” — oto słowa Mikołaja Mikołajewicza, oto jak miała wyglądać przyszła Polska w ujęciu carskich imperialistów. Była to perspektywa rozszerzenia okupacji carskiej na całą Polskę, zamaskowana mglistymi nieobowiązkowymi obietnicami głównodowodzącego wojsk carskich przyznania Polakom ulg w dziedzinie kulturalnej i samorządu.

Odezwa Mikołaja Mikołajewicza mimo swych niedomówień w sprawie polskiej i wyraźnych akcentów imperialistycznych znalazła żywy oddźwięk wśród konserwatywnych obszarów — burżuazyjnych, kół polskich w Kongresówce. Uchwyciły się jej przede wszystkim dwa ugrupowania polityczne polskie: Narodowa Demokracja i Stronnictwo Polityki Realnej. Wydały one 28 sierpnia 1914 roku wspólny komunikat w Warszawie, w którym potępiały kombinację legionowe Piłsudskiego i galicyjskiego Naczelnego Komitetu Narodowego jako służące kombinacjom politycznym austriacko-niemieckim i działające na zgubę narodu polskiego. Natomiast zachwalały koncepcję „Wolnej” Polski, podjętą przez carat i zaznaczały, że spotkała się ona z „entuzjastycznym przyjęciem” przez opinie francuską i angielską.

O wiele dotkliwiej odebrała ludność Kongresówki politykę imperializmu austro-niemieckiego. W odezwie, wydanej przez naczelnego dowódcę wojsk austriackich w sierpniu 1914 r., była mowa o tym, że wojska obu kaiserów niosą Polakom w Królestwie „wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego” i mają im ułatwić „ściślejszą łączność z życiem Zachodu” oraz „otworzyć” wszystkie skarby duchowego i gospodarczego dobrodziejstwa. Aczkolwiek nie było w tej odezwie wyraźnie określone, w jakiej formie politycznej owo „wyzwolenie spod jarzma moskiewskiego” nastąpi i utrwali się — Piłsudski i jego otoczenie oraz popierający go Krakowski Naczelny Komitet Narodowy (utworzony 10 sierpnia 1914 r. z inicjatywy parlamentarnego Koła Polskiego w Austrii i obejmujący wszystkie polskie stronnictwa w Galicji: Centralny Komitet Narodowy i Komisja Sfederowanych Stronnictw Niepodległościowych) oraz wszystkie pro-niemieckie — t. zw. aktywistyczne ugrupowania w Kongresówce — szerzyli złudzenia o możliwości uzyskania wolności i niepodległości przez naród polski przy pomocy Austro-Węgier i Niemiec. Oczywiście ta przyszła „niepodległa” Polska według recepty kierownictwa austrofiłskiego N. K. N. miała obejmować wszystkie dawne ziemie polskie pod berłem dynastii Habsburgów.

Rabunkowa gospodarka okupacyjnych władz austriacko-niemiec-

kich w Kongresówce ostudziła niechęć gorliwość krakowskich N.K.N.-owców, a ludność Kongresówki przyniosła zamiast niepodległości — głód.

Dla imperializmu niemieckiego zajęcie Kongresówki oznaczało nie tylko zdobycie bazy surowcowej, taniego robotnika polskiego na roboty do Niemiec oraz rezerwu ludzkiego do ewentualnego uzupełnienia armii, ale także było etapem w urzeczywistnieniu planów prusactwa — „Drang nach Osten”. Dala temu wyraz burżuazja i obszar niemiecki, domagając się od rządu w specjalnym memorandum przyłączenia do Niemiec Kongresówki, Białorusi i Ukrainy. Imperialiści niemieccy tak właśnie pojmowali swoje zadanie na Wschodzie! Ziemi polskie, białoruskie, ukraińskie miały stanowić dla Niemiec „przestrzeń życiową” — „Lebensraum”. Junkierstwo i burżuazja niemiecka stworzyły na wiele lat przed Hitlerem teorię „Lebensraum”. Nie więc dziwnego, że początkowo okupanci niemieccy ani myśleli o stworzeniu jakiegos „polskiego” organizmu państwowego. Zmusiły ich dopiero do tego klęski na frontach i niezmiennie duże straty w materiale ludzkim. Przyszła do otwarcie kanclerz niemiecki Bethman Hollweg w oświadczeniu, złożonym na posiedzeniu parlamentu 4 kwietnia 1916 roku: „Teraz pokój — mówił Bethman Hollweg — zrodzić się musi z powodzi krwi i łez, z grobów milionów. Dla własnej obrony posłaliśmy w bój, ale to co istniało, dziś nie istnieje. Historia posunęła się nieubłaganiem krokiem naprzód i nie zawróci z drogi. Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru poruszania kwestii polskiej, poruszył ją los bitew. Teraz ona istnieje i czeka na swoje rozwiązanie. Rozwiązają ją Niemcy i Austro-Węgry. Po takich wstrząszeniach nie zna historia status quo ante...”

Tak zrodził się akt dnia 5 listopada 1916 roku, w którym obaj kaiserzy przez swych generalnych gubernatorów wojskowych w Kongresówce: Beselera i Kuka — ogłosił utworzenie polskiego „państwa samodzielnego z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem”, zastrzegając jednocześnie „dokładniejsze oznaczenie granic” tego państwa. Nowy twór austriacko-niemiecki otrzymał nazwę „Królestwa Polskiego”. Miało ono pozostawać w ściślejszej łączności z Niemcami i Austro-Węgrami, i w oparciu o nie szukać „swobodnego rozwoju” oraz stworzyć „armię posługującą państwa, przy czym „organizacja, wykształcenie i kierownictwo” tej „polskiej” armii miały być poddane pod kontrolę austriacko-niemiecką. Aczkolwiek proklamacja obu kaiserów oddkładała na czas nieokreślony „dokładniejsze oznaczenie granic” formowanego przez nich Królestwa Polskiego, było rzeczą zupełnie jasną, że będzie ono obejmowało obszar Kongresówki i to nie cały.

Akt z 5 listopada 1916 roku miał na celu posianie złudzeń w społeczeństwie polskim, miał umocnić pozycję „aktywistów” i umożliwić Niemcom i Austro-Węgrom wydobycie z Królestwa rekrutów pod pozorem poboru do „wojska polskiego”. Był to machiawelski „trick”, zmierzający do obejścia przepisów prawa międzynarodowego zabraniających — jak wiadomo — wybierania rekrutów spośród ludności terenów okupowanych. Względami na polskie mięso armatnie, na milion rekrutów polskiego, który miał bić się za imperialistów niemieckich, podktywane były dalsze posunięcia austriacko-niemieckich okupantów, jak: organizacja Polskiego Korpusu Posiłkowego, jak utworzenie dnia 6 grudnia 1916 r. Tymczasowej Rady Stanu, do której weszli z nominacji okupantów polscy monarchiści, klerykałowie i szef kół legionowych — Józef Piłsudski. Otwarcie Tymczasowej Rady Stanu miało miejsce w Warszawie 14 stycznia 1917 r. Przewodniczącym Rady z tytułem „marszałka koronnego” został obszar Wacław Niemcewicz z kaliskiego, znany przywódca obojczych tytułami książęcymi i hrabiowskimi monarchistów polskich, idących na pasku władz niemiecko-austriackich. Tymczasowa Rada Stanu nie miała najmniejszego cienia niezależności. Była ona faktycznie polskim ciałem doradczym przy niemieckim warszawskim generał-gubernatorze i zależała całkowicie od jego widzimisie. Podział Królestwa Polskiego na dwie okupacje: austriacką i niemiecką istniał nadal. Sprawa więc utworzenia „wojska polskiego”, polskiego mięsa armatniego, dla celów imperialistycznej polityki państw centralnych, była naczelnym zadaniem postawionym przez nie Tymczasowej Radzie Stanu i wyłonionej z niej Komisji Wojskowej pod przewodnictwem Piłsudskiego.

Polscy obszarnicy, burżuazja, wyższy kler i „góra legionowa” spotkali się przy jednym stole u Beselera. Kraj jechał pod uciskiem gospodarczym i politycznym okupantów, głód i epidemie zabierały tysiącami polskich robotników, chłopów, inteligentów.

Na deklarację austriacko-niemiecką z dnia 5 listopada 1916 roku w sprawie utworzenia Królestwa Polskiego odpowiedział rząd carski protestem, zakomunikowa-

nym na drodze dyplomatycznej państwom Ententy oraz neutralnym, w którym stwierdzał co następuje: Depcząc prawo międzynarodowe, władze wojskowe Austro-Węgier i Niemiec w Lublinie i Warszawie wydały właśnie obszar polskie prowincje Rosji w przyszłości tworzyć mają odrębne państwo. Rząd rosyjski zakłada protest przeciwko temu aktowi, który przedstawia się jako nowe naruszenie traktatów międzynarodowych, zaprzysiężonych uroczystie przez Niemcy i Austro-Węgry, i ogłasza ten akt jako nieistniejący, stwierdzając, że prowincje Królestwa Polskiego nie przestają tworzyć nierozdzielnej części składowej państwa rosyjskiego i że mieszkańcy ich związani są przysięgą na wierność, jaką złożyli carowi, swemu Dostojnemu Panu”.

Protest ten odsłaniał aż nadto wyraźnie zabórca politykę caratu

wobec Polski, wywołując niezadowolone rządów: francuskiego i wielkobrytyjskiego, choć uznawały one w istocie linię carskiej polityki w sprawie polskiej. Ententa wówczas solidaryzowała się z zabórczymi planami imperializmu rosyjskiego wobec Polski, żądała tylko, by je zamaskowano frazeologią dla uspienia czułości narodu polskiego i światowej opinii publicznej. Stwierdzało to dobitnie w swym pamiętniku pt. „Za kulami” Ententy 1914 — 1918” ambasador Wielkiej Brytanii w Paryżu — lord Berthie.

Jedynie rewolucyjny rosyjski ruch robotniczy, kierowany przez partię bolszewików pod przewodnictwem Lenina i Stalina, zwalczając konsekwentnie carski i obcy imperializm i wysuwając hasło powszechnego pokoju, systematycznie demaskował obłudę zarówno carską, jak i austriacko-niemieckich „manifestów” w sprawie pol-

skiej. Lenin jeszcze w lutym 1916 roku pisał w artykule pt. „O pokoju bez aneksji i o niepodległości Polski jako hasłach dnia w Rosji” co następuje: „Opierając się na obszarach i burżuazji, carat poprowadził wojska do grabieży i ujarzemia Galicji... Wojska również grabieżczych imperialistów niemieckich odparły zbójów rosyjskich i wyparły ich nie tylko z Galicji, ale i z „rosyjskiej” Polski... Mikołaj krwawy, Chwostow, Miliukow i S-ka są całkowicie za niepodległością Polski, są całą duszą za niepodległością t e r a z, kiedy hasło to w p r a k t y c e oznacza zwycięstwo nad Niemcami, które odebrały Rosji Polskę... Teraz, kiedy Polskę odebrała Rosja, są oni za „niepodległością” Polski tylko w stosunku do Niemiec o czym się skromnie milczy”.

Tak więc Lenin demaskował próby wykorzystania sprawy polskiej przez imperialistów obu walczących się stron i wskazywał, że prawdziwa droga do niepodległości Polski — to walka z imperializmem carskim w Rosji i z imperializmem niemieckim w Niemczech.

Tak już podczas rosyjskiej lutowej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej (27 lutego — 12 marca 1917), która zwyciężyła dzięki bohaterstwu udziałowi w niej klasy robotniczej i milionowych mas chłopskich, domagających się „pokoju, chleba i wolności”, a w wyniku której władze zarządzące partię ugodową: kadeci, mieśszewicy i eserowcy (Miliukow — Kiereński) tworząc obszar burżuazyjny Rząd Tymczasowy — Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich uchwaliła na wniosek bolszewików na posiedzeniu 14/27 marca 1917 r. następujące „Ogłoszenie do Narodu Polskiego”:

„Do Narodu Polskiego. Carat, który w ciągu stu lat dawał równo naród polski, jak i rosyjski, został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad wszechrosyjskim zandarmem, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja Rosji stoi na stanowisku uznania samookreślenia politycznego narodów, i oświadczając, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowym — międzynarodowym.”

Przeglądając Narodowi Polakom swe bratnie pozdrowienia i życzymy mu powodzenia w oczekującej go walce o wprowadzenie w niepodległą Polskę demokratycznego, republikańskiego ustroju”.

Jak z tego widać, rosyjskie masy ludowe prowadzone przez partię bolszewicką życzyły narodowi polskiemu pełnej suwerenności politycznej i demokratycznego republikańskiego ustroju. But to pierwszy silny głos podniesiony za niepodległą Polskę w tym czasie, jeśli się uprzedzić sobie należy ten fakt, że ani państwa Centralne (Austria — Węgry — Niemcy) mimo utworzenia 5.XI. 1916 r. pseudosamodzielnego Królestwa Polskiego, ani Ententa, nie wysunęły zdecydowanie i bez niedomówień sprawy polskiej. Inaczej od Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich ustosunkował się do sprawy niepodległości Polski obszar burżuazyjny Rząd Tymczasowy. Wydał on w końcu marca 1917 r. proklamację do narodu polskiego i zakomunikował ją jednocześnie rządowi Ententy, w której po napisanym, sentmentalnym wstępie wypowiadał się za utworzeniem „państwa polskiego połączonego z Rosją wolną unią militarną” w celu przeciwstawienia się „naciśkowi państw centralnych na ludność słowiańską”, ale zastrzegając jednocześnie, że „Rosyjska Konstytucja ostatecznie potwierdzi nową, braterską unię. Ona również da swoją zgodę na zmianę terytorialną rosyjskiego państwa, konieczną dla utworzenia Polski wolnej we wszystkich obecnie jeszcze rozdzielonych częściach”. Była to koncepcja nieszczerą, ograniczoną do tego przyszła decyzja Konstytucyjny Rosyjskiej i „wolnym” sojuszem wojennym, koncepcja zmierzająca wyraźnie do utrzymania Polski w orbicie wpływów imperializmu rosyjskiego i stojącej poza nim burżuazji. Uczepiły się tej proklamacji mimo jej zakłamania reaktywne umiarkowanie polskie z Narodową Demokracją i jej emanacją Polskim Komitetem Narodowym, reprezentowanym w Rosji przez Czetwertyńskich, Grabich, Wielopolskich, obszarników i burżuów, obrońców interesów wielkiej własności polskiej, ziemskiej i przemysłowej, na Ukrainie, Białorusi i Litwie, własności zagrożonej przez rewolucję proletariacką. Polscy obszarnicy i burżuowie władni utworzona przez Rząd Tymczasowy Komisja Likwidacyjną do spraw Królestwa Polskiego z Al. Leńnickim na czele i zespółli wysiłki, by izolować przeszło trzynaścimilionową masę wychodźstwa polskiego w Rosji od udziału w proletariackiej rewolucji. Wysiłki ich odnosiły tylko częściowe powodzenie. Natomiast tysiące Polaków w Rosji i pod okupacją austriacko-niemiecką wzięło udział w ruchu rewolucyjnym, solidaryzując się

z partią bolszewicką. Dowodem tego były strajki robotnicze w miastach marcu i lipcu 1917 r. w Warszawie, organizowane przez Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy i PPS-lewicę. Jednocześnie przerażona narastaniem fali rewolucyjnej w Kongresówce klasa obszarnicza, burżuazja i wyższy kler wiązały się z okupantami przez swe organa polityczne jak Rada Stanu, a po niej — Rada Regencyjna — coraz ściślej przysięgając, zdradzając interesy ogólnonarodowe.

Bieg wydarzeń 1917 r. wskazywał dobitnie, że droga do niepodległości może Polsce utworzyć tylko rewolucja socjalistyczna w Rosji, przygotowywana przez partię bolszewicką Lenina — Stalina. Była to bowiem jedyna w Rosji partia, która zgodnie z zasadami marksizmu — leninizmu niezachwianie broniła prawa narodów uciskanych przez imperializm rosyjski do samookreślenia politycznego aż do oderwania się od Rosji i stworzenia własnego państwa — włącznie. Bolszewicy demaskowali maskowany w piękne piórka „wolności i braterstwa” imperializm burżuazyjny Rządu Tymczasowego podobnie, jak zwalczali przedtem imperializm caratu.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna rozbiła imperializm na 16-tych globu ziemskiego i otworzyła drogę do wolności narodów uciskanych. W „Dekrecie o pokoju” II Zjazd Rad Robotniczych i Żołnierskich, potępiając politykę aneksji, potępiał i odrzucał jednocześnie rozbiory i okupację Polski. A w ogłoszonej 15 listopada 1917 r. „Deklaracji praw narodów Rosji”, deklaracji napisanej przez Stalina, zagwarantowano każdemu narodowi byłe imperium rosyjskie swobodę decydowania o swoim losie. Rząd radziecki w najcięższej dla Republiki Socjalistycznej chwili, tj. podczas rokowań brzeskich z państwami centralnymi o zawarcie pokoju wypowiadał się zdecydowanie przeciw wszelkim aneksjom imperialistów niemieckich i domagał się w deklaracji z 12 stycznia 1918 r. przez usta swej delegacji pokojowej ustanowienia w Polsce władzy w drodze demokratycznych wyborów i reprezentującej „szerokie koła ludności”. Jednocześnie delegacja radziecka stwierdzała:

„Dawne granice b. cesarstwa rosyjskiego, granice wytworzone przez przemoc i zbrodnie wobec narodów, a w szczególności wobec narodu polskiego, obalone zostały wraz z caratem”.

Ale Rząd Rosji Radzieckiej, zapewnijając prawo do samookreślenia politycznego dla narodu polskiego nie miał tylko na względzie ziem b. zaboru rosyjskiego, występował on jednocześnie z żądaniem pod adresem państw centralnych, by przyznały to samo prawo Polakom w zaborze austriackim i niemieckim. Było to w skali międzynarodowej wystąpienie wyjątkowej wagi politycznej. Ani bowiem rosyjski burżuazyjny Rząd Tymczasowy ani żaden z pozostałych rządów Ententy nie zdobyły się na podobną obronę praw Polski do niepodległego bytu.

Rząd radziecki umożliwił odczytanie podczas brzeskich pertraktacji pokojowych deklaracji SDKP i L., która formułowała żądania polityczne klasy robotniczej Królestwa Polskiego, pozabawionego przez decyzję państw centralnych swego prawdziwego przedstawicielstwa narodowego w czasie rokowań w Brześciu — Litewskim. SDKP i L. domagała się w deklaracji „natychmiastowego wycofania wojsk okupacyjnych z Polski i oczyszczenia jej od wszystkich organów rządowych, utworzonych przez władze okupacyjne”, aby naród polski mógł swobodnie wyrazić swoją wolę. Tak to Rosja Radziecka stała na straży wolności narodu polskiego.

Rząd radziecki mimo narzuconego mu przez państwa centralne grabieżczego pokoju brzeskiego, będącego następstwem zdradzieckiej polityki Trockiego, w wyniku której Niemcy zajęli znaczne obszary Rosji a polska Chełmszczyzna oddała marionetkowemu rządowi ukraińskiej Centralnej Rady — rząd radziecki nadal bronił niezłomnie praw narodu polskiego do niepodległości politycznej.

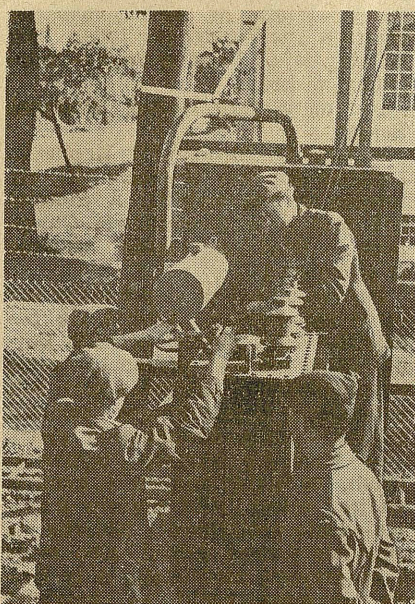
Dnia 29 sierpnia 1918 r. Rada Komisarzy Ludowych uchwaliła dekret o anulowaniu układów zawartych przez rządy carskie z państwami rozbiornymi Polski i ich satelitami. W paragrafie trzecim tego dekretu uznano:

„Wszystkie układy i akty, zawarte przez rząd b. cesarstwa rosyjskiego z rządami Królestwa Pruskiego i Monarchii Austro-Węgierskiej, dotyczące rozbiórów Polski, wobec tego, iż są one sprzeczne z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjną świadomością prawną ludu rosyjskiego, który uznał nieodłączne prawo narodu polskiego do jedności i niepodległości — niniejszym za zniesione na zawsze”.

Te wszystkie oświadczenia i akty rządu radzieckiego w sprawie Polski sprawiły, że premierzy Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch dopiero w siedem miesięcy po rozgromieniu przez bolszewików bur-

(Dokończenie na str. 6-tej)

CHŁOPIŃSKI CZYN KONGRESOWY



Elektryfikacja wsi pow. łanuckiego.



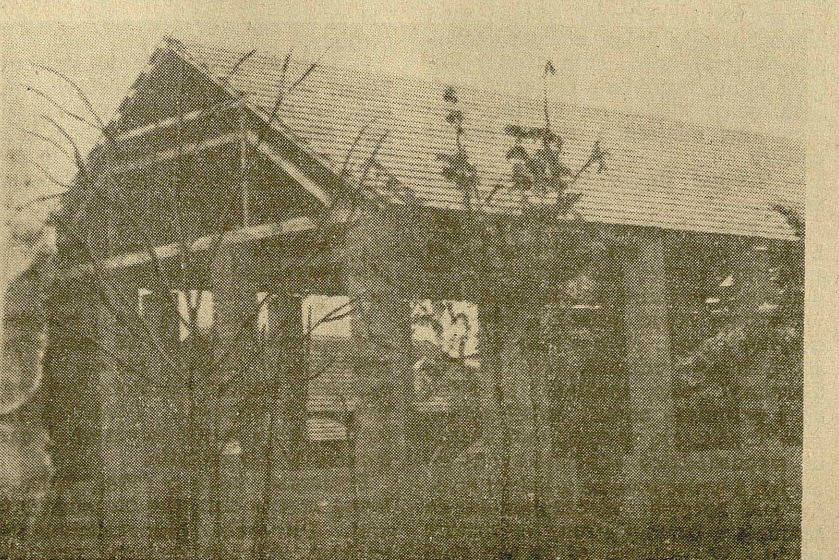
Przedterminowa orka w młodzieżowej spółdzielni produkcyjnej Wietlin



Ludność przy budowie drogi bitej we wsi Wysoka.



Umasowienie prasy ludowej pow. warszawski



Budowa Demu Ludowego we wsi Wola Wielka pow. Łanów.

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA RUCH ŁĄCZNOŚCI MIASTA ZE WSIĄ

(Dokończenie ze str. 5-ef)

żużali i imperializmu rosyjskiego, tj. 3 czerwca 1918 r. zdecydowali się ogłosić deklarację stwierdzającą konieczność odbudowy niepodległej Polski. Anglosascy historycy i wojny światowej (Heskins — Lord) przyznali otwarcie, że dopiero „rewolucja rosyjska usunęła wielkie przeszkody, które utrudniały uczciwe omówienie sprawy polskiej przez Ententę”.

Rada Komisarzy Ludowych, a przede wszystkim jej komisarz do spraw narodowościowych — Józef Stalin — zajął się niezwykle serdecznie sprawą polską, wydając wiele dekretów i rozporządzeń, dotyczących opieki materialnej i kulturalnej nad wychodźcami polskimi, ułatwień repatriacyjnych, zwrotu zrabowanego przez carat mienia kulturalnego polskiego itd.

Dekretem z dn. 28 listopada 1917 r., napisanym przez Stalina, rząd radziecki powołał Komisariat Polski, powierzając mu polskie sprawy likwidacyjne, wojskowe, uchodźców itd. i koordynując działalność powstałej przy Komisariacie polskiej Rady Organizacji Rewolucyjno — Demokratycznych, jednoczącej ugrupowania lewicowe: SDKPiL i PPS (lewice), Klub Rewolucyjny Żołnierzy, Klub Robotniczy „Promień”, Lewicę Związku Wojskowych Polaków, Związek Ewak. Kolejarzy i inne. Komisariat Polski rozciągnął rozległą opiekę kulturalną i społeczno — państwową nad przeszło trzmiilionową rzeszą Polaków w Rosji Radzieckiej i zreorganizował istniejące tam polskie instytucje charytatywne w jedną centralną demokratyczną instytucję pod nazwą „Rad Wychodźców”.

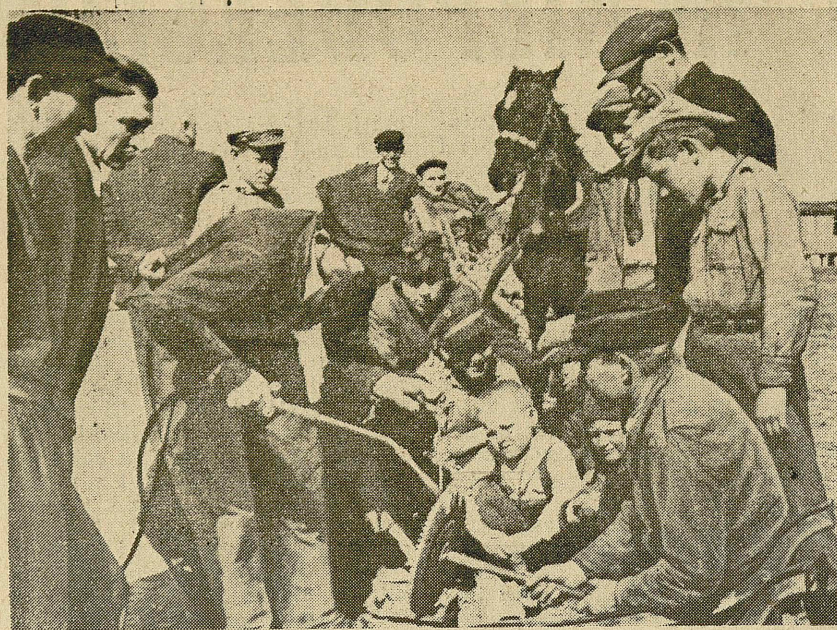
Dowodem serdecznego stosunku władzy radzieckiej do narodu polskiego był dekret Rady Komisarzy Ludowych z dn. 19 stycznia 1918 r. „O ochronie przedmiotów antycznych i dzieł sztuki, należących do narodu polskiego”, podpisany przez Lenina i Stalina oraz komisarza ludowego Oświaty Łunaczarskiego. Według tego dekretu: „Przedmioty antyczne i dzieła sztuki, biblioteki, archiwa, obrazy i w ogóle przedmioty muzealne, niezależnie od tego, gdzie się one znajdują, wzięte zostaną jako własność narodu polskiego pod ochronę Rządu Robotniczo — Chłopskiego w osobie Komisariatu do Spraw Polskich i „Towarzystwa Ochrony Pamiątek Historycznych” do czasu przekazania ich Polskim Muzeom Ludowym”.

Zycielne, braterskie ustosunkowanie się władz radzieckich, partii bolszewików i mas pracujących Rosji Radzieckiej do niepodległości Polski i Polaków nie ulegało żadnej wątpliwości. To też tysiące Polaków stanęło pod czerwonym sztandarem po stronie rosyjskiego proletariatu i w imię rewolucyjnego międzynarodowizmu przelewał krew na brukach Piotrogradu, Moskwy i innych miast. Polscy czerwoniogwardziści i polscy delegaci Rad Robotniczych i Żołnierskich dokumentowali przez to, że sprawa zwycięstwa socjalizmu nad kapitalizmem jest wspólną sprawą mas pracujących świata.

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna wzmogła także w Polsce walkę narodowo-wyzwoleńczą przeciw okupantom austriackim i niemieckim. Cały kraj ogarnięty został falą strajków, które przerastały w strajki powszechne. W styczniu 1918 r. zastrajkowali robotnicy komunalni w Warszawie, pociągający za sobą rozgorzgniętych polityką żywnościową okupantów robotników w Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim, Lublinie, Częstochowie. 17 lutego 1918 r. wyszło na ulice pod przewodnictwem SDKPiL 20 tys. robotników łódzkich, by demonstrować przeciw „brutalnej i łupieżczej gospodarce okupacyjnej”. Doszło do krwawego starcia z żandarmerią niemiecką. Jednocześnie fala oburzenia ogarnęła kraj przeciw imperializmowi niemieckim, którzy oderwali od Polski Chełmszczyznę, oddając ją imperializmowi ukraińskiemu. 14 października 1918 r. wybuchł strajk powszechny robotników Królestwa Polskiego pod hasłem: wycofać wojska okupacyjne, a w pierwszych dniach listopada robotnicy Dąbrowy i Sosnowca zaczęli rozbierać wojska austriackie, tworząc Rady Delegatów i Gwardię Czerwoną. Za ich przykładem szli robotnicy w Radomiu, Lublinie i wielu innych miastach, w Warszawie klasa robotnicza pierwsza przystąpiła do rozbijania Niemców.

Oto co sprawił zew Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej na ziemiach polskich! Rewolucja ta obalając carat, burżuazję i imperializm rosyjski, zrywała z ich polityką zaborczą aneksyjną, wypowiadając się otwarcie i bezwarunkowo za pełną niepodległością Polski. Rewolucja Październikowa spotęgowała walkę rewolucyjną w Europie Zachodniej, która przyspieszyła upadek monarchii austro — węgierskiej i niemieckiej, zachwiała ich imperializm i ułatwiła odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej, a w pośrednio, październikowy czyn najbardziej ofiarny i bohaterstwa na świecie klasy robotniczej — rosyjskich proletariatusz przyczynił się do odbudowy suwerennej Polski po 123 latach niewoli.

Witold Łukasiewicz



Spawacz Faliszewski z huty Ostrówiec przy naprawie sieciskarni gospodarza małorolnego 1,4 ha Pałajka Bronisława.



Bazyli Hedeş (lat 76) ze wsi Wroble Królewskie zapłacił podatek gruntowy, ma nawet nadplac.



Robotnicy fabryki Ursus przekazali ośrodkowi maszynowemu ZSCh w Łomiankach kompletnie wyremontowany traktor.

TEODOR GOŹDZIKIEWICZ

NIE DLA RZĄDU

Izba szkolna w Kaperze napełniła się zebranymi dość szczerze.

Przyszło kilkunastu chłopów, kilkanaście kobiet i znalazły się nawet dzieci. Młodzieży dorosłej było najmniej. Część chłopaków poszła do wojska w kwietniu i maju, część musiała pilnować domu z powodu braku starszych, a część miała tam jakieś inne swoje sprawy. Z chłopów był stary Walencja, Plewka z zaokrętu, kulejący trochę Fabjanek, wasyt Kasperk, dowiecny Bejda, Szymański z Walerką, młody Olczak, dwóch Bończaków z końca, sołtys Boczek, Muchacz z synem i wielu innych. I kobiet przyszło sporo: Plewkowa i druga, Fabjanekowa z dzieckiem na ręku, młodsza synowa Kasperków, nauczycielowa Borkowska, zezowała Bończaczka po zmarłym Bończaku, wdowa Bejdzińska od wygonu i inne. Rozsiadli się w ławkach wzorem małych dzieci i słuchali.

Sołtys Boczek siedział przy stole na miejscu, gdzie zwykle to samo robił nauczyciel, przewracał rękami jakieś kartki, jakieś papiery i raz po raz wycierał rękawem spoczone czoło. Małe, niebieskie oczki miał zakawione z przejęcia, jak zwykle, kiedy mu przyszło nimś wcielić przed gromadą zebraną tak razem w jednym miejscu. On jeden należał do OZON-u i zawsze bał się, że przy takiej okazji wielkich zebranych może mu cośkolwiek szpetnego przymówić.

Nachylił się do pani Borkowskiej i szepnął: może zaczynać, to samo powiedział do Olczaka, a otrzymawszy ich przyzwierdzenie chrząknął raz, drugi, podniósł się lekko z krzesła i zaczął:

— Szanowne sąsiady, i kobiety i wy wszyscy. Poprosiłem was tu do szkoły, żeby pogadać, jako że wiecie nie od dziś — jesteśmy w niebezpieczeństwie. Znaczący się nasz kraj, Niemcy żądają Pomorza, Śląska, a może i co więcej, bo im się nasz kraj podoba. Musimy się bronić i będziemy się bronili. Tak mówią wszyscy. Mamy siłą armię, mamy wodza, mamy kawalerię, mamy artylerię, ale mamy mało samolotów. Rząd buduje teraz dzień i noc, ale na to trza pieniądze. Więc proszę obywateli i z miasta i ze wsi, żeby każdy wpłacił, co może... I my chłopie... Nasza Kaperka nie może być gorsza. Już ludzie dali i z Olzysk i z Poświętnego i z Kukulina, a teraz kolej na nas... Gmina powołała komitet wiejski, do którego weszli: ja, Szymański, pani profesorowa Borkowska i Stasiak Bończak. Dziś się jeszcze wyjdziemy na wieś zbierać, ale przed musimy sobie powiedzieć, co kto może, co kto myśli, żeby to wyglądało na dobrowolną ofiarę, a nie na podatek.

Skorzystał z tego Bejda, wyciągnął ku górze swoją pomarszczoną szyję i zapiszczał (miał bardzo piskliwy, prawie kobiecy głos):

— Eche... eche... Tu cię boli! To rozumiesz! Jak bida, to do Żyda... Jak trwoga, to do Boga... Tera to nas rząd znalazł! Tera to wie, gdzie są chłopcy! Tera to mówi — de! A przedtem, to nawet nie dali głosuwać! Przedtem to chłop śmierdział!

— Racja!

— Tak!

— Dobrze Bejda!

Nastój od razu zrobił się gorętszy. Głosy potwierdzające padały z różnych stron sali i pobudzały mowę. Nie uważał na głosy: cić! i okrzyki — spokój! Krzycał: ciekno dalej cały zacerwieniony jak kogut w bóje:

— Tak mówię, bo mówię prawdę... Diabli z takim rżdem, jak teraz dopiero nas widzi! Ja nie dam ani grosza!... Niech do mnie nie przychodzi — krzyknął z pasją cały purpurowy.

— I to nie!

— Nie dom!

Poparło go znowu kilka ostrych głosów z różnych stron izby, ale uciśnięte słowa były nie mniej liczne i nie mniej silne. Powstał hałas, zakotłowało się, ktoś się wyprostował, zakrzywił obłożone deski w ławce, a potem zapadła cisza, jakby zamówiona cisza. Wtedy

powolny, rozwekły głos Walencja zaczął mówić.

— Widzicie, Bejda, rząd co innego, a kraj co innego... Rząd dziś jest, jutro pójdzie, a kraj zostanie... Przecie to rozumiecie, nie? — cędział flegmatycznie Walencja.

— Rozumiem — wrzasnął Bejda — dobrze rozumiem... To niech idzie do cholery!

— Tak! Racja! Dobrze Bejda! — poparto głos Bejdy.

— Ciii! Ciii! Spokój! — rozpoczęła się znowu uroczystość.

Wtem podniosła się w ławce pani Borkowska. Cała była poruszona. Trzęsły się jej ręce i drżały wargi. Obróciła się ku zebranym i zaczęła przemawiać. Nadala, swojemu głosowi ton patetyczny, cokolwiek lamentujący. Mówiła o ciężkich chwilach dla narodu i państwa, o poświęceniu pretensji i żalów, o konieczności obrony granic i niepodległości w chwilach ciężkich, w solidarnym wysiłku przy budowie szlachetnych zamierzeń. Rozrzucała to trochę co wrażliwych ludzi, ale Bejdy nie przekonało.

— Pani tak mówi, bo ma pensję. Ale ja pensji nie mam. Rząd zły, powinien iść precz!

— Ale tu nie idzie o rząd. Tu idzie o co innego. Nowy rząd robiłby to samo — hamowała się przed wybuchem tak widocznym, że wszyscy to poznali.

— To niech będzie nowy! — wrzeszczał uparcie.

— Ady już cicho! — skarciła go Fabjanekowa łysnąwszy ku niemu zmięci oczkami — ady już dosyć! A to wrzeszczysz i wrzeszczysz!

— Dej i ty spokój! — syknął niecierpliwie Olczak — nie kobieca rzecz! Stuchaj, a nie wtóraczaj się!

Sprzeciwił i starcia podzielił się na pary, na grupki. Nikt już nie zwracał uwagi na stół w przodzie sali, gdzie siedział Boczek — to rozdrażniony, zły, to smutny i oswiadli. Zebranie rozlało mu się w ręku. Nie do tej pory jeszcze nie osiągnął. Każdy gadał swojemu sąsiadowi do ucha, a jego jakby nie widział, a jego jakby nie było. Tylko jeden Bejda do połowy ciała wyniesiony nad ławkę wykrzykiwał ku niemu, jakby właśnie chciał dokuczyć jego — sołtysowskiemu — osobie!

— Teraz nas widzą!... Teraz chłop potrzebny!... Teraz nas znaleźli!... Akurat!

Sołtys Boczek ma tego wszystkiego dość. Budzi się w nim rozpaczliwa chęć działania. Nie może pozwolić na taki bałagan na swoim zebraniu. Podnosi się z krzesła, patrzy desperacko po sali, trafia oczkami na twarz Szymańskiego i doznaje uczucia ośnienia:

— Szymański niech mówi — woła z nadzieją w głosie — Szymański ma głos! Udzielam głosu koledze Szymańskiemu — przeszedł wreszcie na ton bardziej oficjalny.

— Tak, tak! Niech mówi Szymański — potwierdził głosy kobiet z końca sali.

— Dobrze! Stuchamy Szymańskiego! — odezwał się Plewka i Kasperk razem.

— Jak mam słuchać Bejdy, to wolę Szymańskiego — zabałował poważnie Olczak — mów, Szymański, mów!

Szymański podniósł głowę znad kolan (miał ja dotąd nisko pochylona), obejrzał się na obie strony, jakby oceniał wzrokiem liczbę proszących oczu, stanął na swoim, uczciwym miejscu i zaczął mówić powoli:

— Trudno się w tym wypowiem.

Po tych słowach urwał. Czy mu brakło myśli, czy przez to chciał zwiększyć uwagę słuchaczy dość, że przerwał, wykonał prawą ręką nad wierzchem ławki powolny, ale nieokreślony ruch. Było widać, że myśli, a może udawał, że myśli. Marszczył czoło, spoglądał na strony i ogromnie powoli cedził słowa.

— Trudno się w tym, moi kochani, wypowiem — potwierdził z wolna jak i wpiery — bo z jednej strony jest: sprawa bezpieczeństwa kraju, a z drugiej strony — sprawa rządu... Wy wiecie, że ja ten rząd zwalczałem... Wy wiecie, że to nie jest nasz rząd... Ale teraz musimy

te sprawę odłożyć. Wojna wisi w powietrzu... Może wybuchnąć lada dzień. Więc... w takich chwilach zły rząd jest lepszy, jak żaden. Tak mi się zdaje... Bijąc w rząd — uderzamy w kraj... Ale na te jego słowa wrzasnął Bejda:

— Kręciś, Szymański! Kręciś!... Podobno cię tam w obozie bili, ale rozum ci nie wybił... A chciałeś być postem w Stronnictwie Chłopskim... Rząd się może zmienić w jedną noc!

Szymański usiadł — pokonany czy może zmęczony. Ludzie się podzieliłi. Kilka głosów uciszało Bejda, kilka znowu przyznało rację Szymańskiemu. Drobny szmer sali oczekującej falami gorąca zachęcił sołtysa Boczka do zabrania głosu.

— Więc się wszyscy wypowiedzieli, co najważniejsze i komitet wejści mam. Nikt przeciw komitetowi nie protestował... Zbiórka się odbędzie jeszcze dzisiaj, albo może i na przyszłą niedzielę... A ty Bejda nie masz racji! — krzyknął ostro i zaraz dodał — teraz kończy się... Może jeszcze kto chce co powiedzieć?

Pytanie jego zagłuszył rumor wstawania, przesuwanie ławek i gromadne podniesienie głosu rozmów. Wszyscy mówili naraz. Pośmiewali się, złiwali i przebiegali zastygłe do siedzenia kości. Wychodził otwartymi drzwiami razem ze zgęszczonym zaduchem. Nie wszystkich uwagi doszedł ostry głos Bejdy, który jeszcze na ostatek twierdził swoje:

— Do mnie niech się nawet nie waga zaglądać! Nie dam nic!

I jakby na dobitkę powtórzył jeszcze raz:

— Nie dam nic!

Tupot podkówek u świątecznych butów stających głośno po szkolnej podłodze osłabił jego słowa. Wychodziły kobiety z małymi dziećmi uwieszonymi przy fartuchach matek, chłopcy zaraz za progiem kręcili jawnie już papierosy.

*

Komitet zbiórki pieniężnej na LOPP w Kaperze w składzie: Eleonora Borkowska, Jan Szymański, Stanisław Boczek i Stanisław Bończak zaczął urzędowanie dopiero w dniu dzisiejszym. Zebrali się u sołtysa Boczka na skutek moralnego nacisku z gminy, gdzie za każdym razem sołtys bawiący na sesji dowiadywał się o tym, że w akcji zbiórki na lotnictwo Kaperka nie czyni żadnych postępów. Funkcje wewnętrzne podzielił między siebie w ten sposób, że Szymański został przewodniczącym, Bończak młody skarbnikiem, a pani Borkowska sekretarzem. Nie odbyło się tak gładko, jak na pierwszy rzut oka wyglądało — bo każdy starał się wymówić od roboty — ale ostatecznie: stało się.

— Moi kochani... moi kochani — perswadował łagodnie Szymański — a czy mi to konieczne potrzebne? A czy to kogo nie ma innego? A czy mi na tym zależy? Czy to ja mam być konieczny? Przecie może być równie i pani profesorowa... nie? Albo kolega Bończak!

Mówił to bez przekonania, apatycznie, niejakoby, zdawało się: aby mówić. Widać było, że jest jakiś zgazony, jakby smutny czy oteplany.

— Dajcie spokój! Mnie skarbnikiem? — bronił się Stanisław Bończak — to trzeba kogoś z gospodarzy, żeby miał czym odpowiadać w razie czego, a ja kawaler to co? Co ja mam? Czym będę odpowiadał? Ojciec mój może za mnie?

Uśmiechał się lekko szczerząc rząd białych zębów spod dwu kępek przyszytych wąsików. Szare oczy grały iskierkami życia.

— Nie... Dziękuje wam bardzo... Ale wiecie przecie, że mam tyle obowiązków teraz. Jestem sama, dziecko... Naprawdę! Może być przy tym dużo pisania... Obawiam się, że nie będę mogła wydołać i cała sprawa w łeb weźmie.

Pociąrała rękę o rękę, palcami lewej kręciła obraczkę na palcu prawej. Pstrykała paznokciem o paznokcie. Wybór jednak przyjęła, kiedy propozycje były coraz żarliwsze.

Rozpoczęli zbiórki od samego końca wsi. Pierwszy był z brzegu Adam Boczek, stryj Stanisława, sołtysa. Goście weszli rządem do mieszkania z pochwalonkami i dzieńdobrami i od razu przystąpili do rzeczy. Nie mieli czasu na duże ceregiele. Ludzie już wrócili z kościoła i byli po obiedzie. I tu u Adamów dopiero co zjedli. Na małym kuchennym stoliku były jeszcze miski i łyżki omazane jakimś jedzeniem. Gospodarza samego nie było. Dowiedzieli się, że bawi gdzieś w podwórzu. Gospodyni siedziała obok stolika i karmiła pierśią dziecko. Na widok obcych zastydowała się trochę i wolną ręką naciągnęła brzołek kaftana na odsłoniętą pierś.

— Ja tam nic nie wiem — zaczęła Bończaczka po ich przemowach — to musicie się z chłopem dogadać. On gospodarz. On przecie był na zebraniu w szkole, to wie, co się działo i czego chcą. A ja tu sama?... Cóż ja mogę? Albo musicie poczekać, albo jeszcze raz przyjechać. Ja tu sama, to nie wiem...

— A pani to nie obywatelka? — zaryzykowała Borkowska.

— Eee... taka ta i obywatelka — uśmiechnęła się gospodyni z przymusem — człowiek tylko umorny w ty robotcie, nie więcej... To już tam z chłopem... Pieniądzy za dużo nie ma... Kto tam wie, czy on co zamysła dać czy nie...

Już się zacierali do odejścia, kiedy wszedł Bończak. Zaczęło się wszystko od początku. Wysłuchał, posprzątał się trochę, pomarudził, żeby to nie wyglądało tak na łapocap (może i wobec kobiety chciał okazać się twardszym), wreszcie podszedł do kuferka, otworzył, podniósł wieczko przytworzone, wyjął stamtąd dwadzieścia złotych i dał pani Borkowskiej, która zapisała na liście jego nazwisko z imieniem, numerem i kwotą. Musiał ją jeszcze z buku osobistej pokwitować.

— To i ja tyle co stryj — powiedział Stasiak Bończak, wyjął pieniądze z przynieszonego portfela w marynarce i podpisał się — nie potrzebujemy już wstępować do nas. Poszli dalej.

Dom stał przy domu, dosyć gęsto — ściana sięgała prawie ściany. Gdzieś tam tylko wciśnięty był między nie mały sadek w którym jabłkonki prezentowały podrośnięte owoce: Komitet siedział od domu do domu, od drzwi do drzwi, wszędzie powtarzając utartą formułę, w której było o samolotach, o wojnie, o składce, o społeczeństwie. Tu dostali jakąś sumę, tu nie dostali. Byli tacy, którzy tłumaczyli się, że nie mają w domu pieniędzy, że może później... Ze kiedy indziej... Ze nie dziś: aby tylko poczekać...

Młody Olczak ma dom jak nowy. Pobudował go w roku 1925. Zrobił to prawie sam. Pomocy ludzkiej używał tylko wówczas, kiedy już sam żadną miarą nie mógł sobie dać rady. Komitet wchodził przez ganeczki, przez sieni o cementowej posadzce, stuka, wchodził. Gospodarz, młody Olczak, stał na środku izby, znał wyraźnie, że czeka. Jest wysoki, zaczesany ku górze i w twarzy ma istotnie coś młodego, choć liczy sobie trzydzieści pięć lat.

W domu umyta podłoga, mniej już obrazów na ścianach, kalendarz przy oknie, na stole dość wygładzony „Zielony Sztandar” (ojciec młodego Olczaka był starym zaraniarzem i wspominał często wizyty u siebie Milgaja).

— No cóż, moi kochani, nie ma co mówić... wojna — trza dać. Trudno. Tego się trzeba było spodziewać.

Z suflady stolika wyjął sto złotych i wręczył przedkim ruchem Szymańskiemu, ten podał je Bończakowi, a pani Borkowska zapisała: „nr 18, Franciszek Olczak, 100 zł”. Olczak swoim wywijaniem pokwitował, oddał ołówek i stał milczący, trochę fałszywie skromny, właściwie oczekujący jakichś demonstracyjnych słów uznania, wyrozumienia czy pochwały.

Wyszli lekko poruszeni wewnętrznie. Olczak zaimponował im. Wiedomo — takie pieniądze na tych swoich dziewięciu morgach.

Inni — kto dał — trzymali się na

poziomie dziesięć, piętnastu, a tu... No-no!

Zaraz za Olczakiem chatynka Biłczewskiego, wyrobnika. Mała, niska, dziedziczna, pamięta chyba czasy popańszczyźniane. Przez wysoki próg wchodzi się do głębokiej sieni, z której przez otwierające się klamką drzwi do izby. Tu jest mroczno. Okienka małe, szybki zasłonięte kwiatami powiększając nastroj ciemności i ponurości. Długie belki podtrzymują niski pułap. Biłczewski w otoczeniu licznych dzieci, okrągły, niski, lysiący chłop śmieje się z łatwości pogodnego grubaśka:

— A to mi komisja... A to rozumiem... Idzie i do wyrobnika, nie tylko po samych gospodarzach... Dam, dam i ja, co będę mógł, bom wczoraj dostał wypłatę w boru za pieleni, ale musicie mi powiedzieć, co dał mój sąsiad, ten „bogol”... Musicie mi powiedzieć... Inaczej nie z tego!

Po małych targach sprawa się dała wyjaśnić. Biłczewski skrzywił usta, przymknął oko:

— Naprawdę? Sto? Ha ha ha! Ha ha! Pół świni!... Ale on tego nie dał ze szczerego serca... Nie! Tylko żeby ludzie o nim mówili... Naprawdę! Jak innym ludziom to nie za Boga nie pożyczę: nie ma... A tu sto?!

Przy ścianie na stoliku ubranym w papierowe, zakurzone i popstrzone przez muchy kwiaty leżała z oberwanymi okładkami książka do nabożeństwa. Biłczewski poszedł do niej, otworzył, wyjął pięć złotych i wręczył pani Borkowskiej, która zapisała: „nr 19, Tomasz Biłczewski, 5 zł”. Podpisać się nie umiał, więc tylko postawił w odpowiednim miejscu trzy krzyżyki.

U starego Parnosa było zamknięte i nie dostawali się. Jego najokazałszy wez biudynek stał milczący i niedostępny jak cytadela. Pies tylko za płotem szalał wściekły. Byłby im na pewno portki poszarpał, gdyby się odważyli dostać poza frontem.

Bejda natomiast siedział przed domem na ławeczce. Było w tym coś demonstracyjnego. Kapelusza na głowie i czarna kamizelka na świątecznej czystej koszuli podkreślały jeszcze bardziej jego wyjątkową sytuację. Patrzył groźnie na nadchodzącą komisję i na powitanie za ledwie przysknął dwa palce do rąda kapelusza.

— Nic z tego!... Nic z tego!... Powiedziałem w szkole, co myślałem, i tego dotrzymałem. Nawet nie powinniście do mnie skraćć — pyskował zapamiętała na przemówienie komitetu... — ja jestem ludowcem i nie popieram tego rządu! A tobie Szymański bardzo się dziwie...

W kozie siedział, a...

— Ale panie Bejda — próbowała go mitygować pani Borkowska.

— Sasiedzie kochany — zaczął poważnie sołtys Boczek.

— Moi drodzy — dodał wstęp Szymański niskim głosem dla podkreślenia powagi sytuacji i chciał coś dużej powiedzieć, ale wszystko na próżno.

Bejda zatrząpiał kolo uszu rękami, jakby odpędzał od siebie stado pszczoł i o niczym innym nie chciał słuchać.

— Idźta, idźta! Idźta dalej! Ja wiem, co robie... Dowiedzenia!

Więc poszli chumrni, zniechęceni.

Bejda patrzył za nimi przekreczając głowę, a potem, kiedy się oddalili już znacznie i dochodzili do Kasperków, otworzył drzwi do sieni, zawołał córkę, powiedział jej kilka słów i zakonczył:

— ...pieniądze leżą na stole... Tylko jak mówilem, pamiętaj!

Poczem wszedł do chaty. Córka zaś wsiadła na rower, dogoniła komitet, wręczyła dwadzieścia złotych i powiedziała z tajemniczą miną:

— Niech pani zapisze to od nas, od kobiet... Zebryście nie myśleli, że nasz dom najgorszy?

Nim mogli ocenić należyte znaczenie tego faktu, już wsiadła znowu na rower i bez pożegnania odjechała tak przedko, że po chwili nie było jej widać na ścieżce. Tylko ślad odcisniętych na piasku opon świadczył o jej przed chwilą obecności.

Teodor Goździkiewicz

JOZEF BIENIEK

NA WIEJSKICH SCENACH

Świejący już chłop, drobnej postaci i niezwykle żywych ruchów ma w sobie coś z urodzonego aktora. Nawet okrywając buraki — przy czym go zastaje — czyni to jakoś inaczej niż inni — z pewną gracją i precyzją. To Pankiewicz Adam — kierownik zespołu teatralnego w Dębówku koło Jastki. Pankiewicz, gdyby się urodził w innych warunkach, na pewno byłby człowiekiem głośnym jak Solski czy Jaracz. Gdyby... Ale i tak się nie zmarnował. Grając od wczesnej młodości na czele organizowanych przez siebie zespołów wystawił w „niezwykłych” warunkach ponad dwieście sztuk. Najrozmaitszego pokroju — od „Fatalnej Kiełbasy” do „Skapca” Moliera.

Do konkursu zgłosił się jako jeden z pierwszych, wybierając z szeregu zaproponowanych mu sztuk „Jubileusz” Czechowa. Ciężka sztuka i doskonale gra całego zespołu przyniosły mu w eliminacjach powiatowych pełne zwycięstwo.

Czechow malując zgnyły świat rosyjskiej burżuazji, szczydł wprawdzie, ośmiesza i kpi. Ale szczyderstwo jego przeświecone na wskroś gorącym płomieniem dobroci nie budzi w odniesieniu do ośmieszanych postaci, czasów i stosunków odrzuty, raczej ciepłą litosć i pobłażanie. Widz zaabsorbowany ucieśnionym perypetiami życiowymi carskich czynowników arcydzielnich złodziei, arcytych biurokratów i arcyzdolnych pijusów, śmieje się z całego serca, a w śmiechu tym tonie i rozprasza się delikatna tkanka satyry i krytyki.

Dlatego zwycięstwo zespołów konkursowych, wystawiających „Jubileusz” i żywiołowa brawa, jakimi wtedy nagradzano tę właśnie pozycję konkursu, świadczą nie tyle o tym, że ludzie lubią i chcą się śmiać, do czego Czechow dla im doskonałą okazję, ile o tym, że „Jubileusz” jako sztuka okresu minionego po prostu pasowała do mentalności takiego widza, który wciąż jeszcze grzebie się w starych nawykach i wciąż jeszcze wzdryga się wobec ostrzejszego podmuchu nowych idei. Gdzie wygrał „starek” Czechow, tam przegrał „młodziak” Majakowski ze swą zbyt trudną uszczenioną wizją lepszego świata.

W konkursie jasielskim jedno z dalszych miejsc zajął zespół z Szehni, z „Wyspą Pokoju” Pietrowa. Zespół to surowy jeszcze i scenicznie mało oszlifowany, choć o zdrowych ambicjach, skoro się porwał na jedną z trudniejszych pozycji konkursu. Że nie wyszedł na tym dobrze ani Pietrow ani zespół to inna rzecz. Ale nie jest to wyłącznie wina zespołu. Wydaje mi się, że tak publiczność jak i jury konkursowe nie były po prostu w stanie znaleźć pełnego uznania dla trudnej problematyki „Wyspy Pokoju”, granej zresztą istotnie nie najlepiej. Osobiście przecięż wyżej cenię trudne niepowodzenie Szehni.

W Szehniach zaraz po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej zorganizował okupant Arbeitslager. Służył on początkowo wyłącznie dla jenców radzieckich. Przeszło ich przez Szehnię dziesiątki tysięcy — pozostało na zawsze pięć. Pomarli z głodu i tyfusu. Grzebano ich w ołbrzymich mogiłach po pięćset na raz — wielu jeszcze żywych.

W latach późniejszych obóz stał się punktem masowej eksterminacji Żydów. Zginęło ich tu również wiele tysięcy — jednego dnia aż dwa tysiące od razu. Rozstrzelanych lub tylko rannych złożono na potężną kupę, obłano benzyną i podpalamo. Potworny stos płonął przez dwa dni, a swąd piekących się ciał dusił okolice oparem straszliwej grozy.

Dziś gdy w Szehniach w czasie akademii na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej zagrano „Wyspę Pokoju”, po przedstawieniu wielu ludzi jakiś wewnętrzny mus popchnął ku owym mogiłom. Poszli milczeniem, aby chwila najbliższego skupienia uczuć tych, którzy zginęli tu o pokój i za pokój.

W Łańcucie konkurs przyniósł zwycięstwo zespołowi z Bud Łańcuckich za „Wyspę Pokoju”. Zespół ten prowadzony przez utalentowanego licealistę J. Pelczę, należy do czołowych i najruchliwszych w powiecie. Najbardziej godną uznania inicjatywą tego zespołu są liczne wyjazdy w teren, właśnie teraz w okresie miesięcznej przyjaźni i właśnie z „Wyspą Pokoju”. Jaka szkoda, że tak prostego a pożytecznego i sensownego pomysłu nie próbowały realizować inne konkursowe zespoły. Przynajmniej te mocniejsze. Byłaby taka akcja idealnym dopełnieniem najbardziej istotnych założeń konkursu.

Z licznych inscenizacji i sztuk, jakie w ramach konkursu mogłem oglądać najczęściej się powtarzały i najlepiej szły poza „Jubileuszem”, „Spacer więzienny” — Germana, „Przyjacielska przysługa” — Lewszyna, „Wszystko dobrze” — Solarzkiego, „Złote ręce Timoszenki” — Wolina, i „Radio — Październik” — Majakowskiego. Niestety ta ostatnia pełna wyjątkowo mocnych akcentów, wydawaną po brzegi rewolucyjną treścią, tętniącą żywym nurtem zdarzeń i przemian — poprzez kłopotliwą inscenizację, słabą grę, rozbieżne tempo i liczne mankamenty interpretacyjno-dekoracyjne — zatracala właściwy charakter, wychodząc raczej śmiesznie, czy wręcz żałośnie niż bojowo i rewolucyjnie.

Wiele zespołów konkursowych traktując pracę swą na pokaz zewnętrzny, pominięło środowisko własne w ogóle, występując jedynie na konkursie. Związka ta, które w eliminacjach nie wypadły nadzwyczajnie — rozgoryczone i zdeorientowane porzuciły dalszą pracę, czyli przekreśliły ideę konkursu zakładającą, że stanie się on początkiem długiej drogi, jaką światło wiejskie przebiegać musi, by wejść w pełną, socjalistyczną kulturę.

Pokazy eliminacyjne urządzane w miastach również przekreśliły pewne założenia konkursu. Uwydatniło się to szczególnie jaszkowo w czasie eliminacji powiatu rzeszowskiego. W Rzeszowie piękna sala Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej świeciła na pokazach pustką. Słabą kolumna, „wielkiego” miasta Rzeszowa jeszcze raz udowodniła, jak jej mało zależy na sojuszu miasta z wsią. Świadczyły o tym także niesamowicie zgryźliwe uwagi siedzących obok mnie damulki, która zdaje się po to tylko przyszła na salę, aby użyć sobie na „wygłupiających się chłamacz” i dlatego, że wstęp był bezpłatny.

Jakżeż inaczej i jakżeż pięknie było w Jasie, gdzie eliminacje odbyły się w świetlicy Związku Zawodowego w Niegłowicach — chłopsko-robotniczej wiosce. Tam sala wcale nie miała nabitą byłą po brzegi, nastroj serdeczny i miły a zainteresowanie programem olbrzymie.

Podobnie rzeczowo postąpił Łańcut, gdzie eliminacje silnie zareklamowane w terenie wypełniły dużą salę kina „Znicz” publicznością chłopsko robotniczą, reagującą żywiołowo i serdecznie na wszelkie udatniejsze punkty programu.

Wniosek prosty, że powinno się było tego rodzaju imprezy organizować nie w miastach, ale właśnie na wsiach pozbawionych szerszego życia kulturalnego. Cel konkursu byłby zrealizowany, wieś — otrzymałaby tak bardzo brakującą jej rozrywkę kulturalną, a zarazem zastrzyk nowych idei i lekce pogładowa o walce radzieckiego człowieka o lepszy i szczęśliwszy świat.

Jednym z poważniejszych niedociągnięć zagadnienia był brak krótko a przystępnie opracowanych prelekcji, które by wprowadzały surowego widza wiejskiego w tematykę poszczególnych sztuk. Związka tych trudniejszych jak „Wyspa Pokoju” czy „Radio — Październik”.

Olbrzymia większość podpatrzonych zespołów dramatycznych była chyba najbardziej dramatyczna w swej nieporadności i surowości scenicznej. U wszystkich szwankowały w mniejszym lub większym stopniu kostiumy, charakterystyka, gest, mimika i dykcja, nie mówiąc już o dekoracjach, które były i są najcięższą stroną wiejskiej sceny. Ale wszystkie one daly tyle ile mogły, na co ich stać było, wykazując przede wszystkim olbrzymi zapal do pracy, silną wolę i dobre chęci. Są to elementy bardzo ważne, zasadnicze, ale o udatności spektaklu scenicznego one same nie decydują. Trzeba im, koniecznie trzeba, mocnej podbudowy ideowej, fachowej i technicznej. Ale ta już musi przyjść od zewnątrz — po linii oby najrychlejszej i w pełni nawiązanej współpracy między teatrem zawodowym i wybierającymi się świetlicami robotniczymi, a sceną świetlicową na wsi.

Józef Bieniek

EDMUND NIZIURSKI

O REPORTAŻU

(Zaczynamy dyskusję)

Rozmawiałem niedawno z kolegą B., który powrócił z terenu. Pojechał do wsi S. napisać reportaży. Nie „wyszło”. Wiesz S. cieszy się opinią wsi produkującą i postępową o dużych osiągnięciach. Kolegę B. te sukcesy „urzekły”. Dostał zawrotu głowy. Po przyjeździe rozejrzył się dookoła i stwierdził, że wszystko w porządku. To się rozwija, tamto rośnie, zło przycupnęło jak mysz pod młotem — wymiera. Problem rozplątał mu się w palcach jak lód — od tych różnych ciepłych przywitań, przyjemnych pogaduszek, od tych zmian na lepsze. Zaczarowała go magia cyfr. Wygrała akcje..., przekroczone normy. Na domiar wszystkiego ksiądz okazał się postępowym działaczem, miał nawet odznaczenie — więc nie uratował sytuacji. Koleżka B. tak jakoś zeszło przyjemnie, łatwo i szybko — jak z bicza strzelił. Nakarmił — podejrzałem, że i niegorzej — napolił. Zebrał kupę materiałów etnograficznych, statystycznych, jakich chcecie. A reportaży nie napisał. „Coś mi się „wypnęło” — narzekał. — Ta cała wieś S. wyszła mi z rąk. A ja już myślałem, że ją tak dobrze trzymam! Chyba pojedaj do innej”.

Nie wierzę, by to koleżka B. pomógł. Poradziłem mu więc, by czytał reportaże Zalewskiego w „Odrodzeniu” — na początek.

Reportaży, który ostatnio zdobywa sobie coraz większe miejsce w naszych pozycjach literackich, nie jest rodzajem łatwym. Jego pięta achillesowa jest problem. Bez problemu pozostanie sprawozdaniem dziennikarskim — informacją. O jego randze literackiej stanowi dopiero bystrość w wychwytywaniu problemu.

Problem jest zawsze. Istnieje na każdym odcinku rzeczywistości. Tam wszędzie, gdzie toczy się walka starego z nowym, gdzie ujawniają się sprzeczności. Istotnym zadaniem reportera jest go wykryć, postawić i rozprawić się z nim.

Na literata, udającego się w teren celem napisania reportaży, czyhają niebezpieczeństwa, jak na owego Jasia z bajki, któremu nie wolno było zwracać uwagi na różne dziwne w podroży, żeby nie zgubić drogi do złotykh jabłek.

Są pisarze, którzy traktują tworzenie reportaży jako materiał do literackiej fikcji. Przyglądając się rzeczywistości — szacują ją z punktu widzenia jej przydatności formalno-beletrystycznej. Wyłupiają z niej to, co się nadaje do literackiego chwytu.

Urzekła ich często „ładność” opisywanych zjawisk. Stąd przeprowadzają selekcję nieprawdowo, pod kątem przydatności literackiej, a nie problemowej. Tak niegdyś urzekła doskonałego reportera „Odrodzenia” zmęczona twarz „chrześcijańskiej” z pewnością Uniwersytetu Ludowego. Dał im kawał socyjstej rzeczywistości — oni go solidnie spreparują, wyżyłują, posiekają, wyklepiają i podają z przyporządkami — cacko sztuki kulinarnej aż ślinka cieknie — tylko, że w tym cacku rzeczywistość usmażyła się. Trudno doszukać się jej właściwego wyglądu. Tak jak w kołach — podobieństwa do woli.

Tymczasem rzeczywistość obserwowana przez reportera nie powinna służyć wyłącznie za pokarm dla wyobraźni ulegającej przeróbce na nową, czysto literacką rzeczywistość jak np. u powieściopisarzy.

Każda powieść nawet najbardziej realistyczna jest bowiem koniec końcem — fikcją. W reportażu natomiast zawsze najcięższym będzie to, co literat uratuje z konkretnej „żywej” rzeczywistości — na czym naklei markę autentyczności.

Reportaży spełnia doniosłą rolę społeczną i o tym trzeba pamiętać. Podobnie jak każde dzieło literackie — uczy i wychowuje.

Socjalistyczny reportaży nie może wyłącznie pokazywać błędów i kłesk pracy społecznej. Związka tych już naprawionych. Taki reportaży byłby jednostronny i nietrafny. A przecież reportaży musi być dziełem twórczym — jednym z orężów walki o nowy ustrój. Powinien wychowywać — a jeśli tak, to na dobrych przykładach.

Dlatego „lekcja Stanisława Marca”, jaką pokazał nam Zalewski w 44 numerze „Odrodzenia”, musi z tego punktu widzenia budzić zastrzeżenia. Zalewski pokazał bowiem pierwszy etap pracy robotniczych ekip łączności na wsi, w którym robotnicy starochowicy popełnili dużo błędów — etap, który się nie udał, który przyniósł naukę tylko robotnikom. Niestety była to nauka na błędach. Reportaży pokazuje niepowodzenie akcji.

Potem się wszystko odmiennie. Robotnicy odnieśli sukces. Ale tego już Zalewski nie pokazał. O tym tylko nadmienię w paru słowach. Choć ten drugi, udany etap pracy robotniczych ekip ma większe znaczenie, nie tylko dla samego zagadnienia, lecz i dla zadań społeczno-wychowawczych reportaży. Nie dostrzegł w nim jednak może Zalewski tytułu literackich powabów, że żyłki dramatyczne — dlatego odrzucił. Zwyciężył w nim literat.

Zdarza się i inaczej. Reporter nie da się omamić. Do terenu podchodzi ostrożnie, niemal podejrzliwie. Zbada wszystko od tej i od tamtej strony i w rezultacie otrzyma mniej lub więcej ostry obraz rzeczywistości. Odnoutno sumiennie stan jak stał. Spółdzielnia się rozwija. Młodzi się kształcą. Bogacz wiejski brudzi. Wróg klasowy się mści. Zabiła soltysa — postępowego działacza. Ksiądz naprowadza na zabawę dożynkową kondukt pogrzebowy — taka duchowna prowokacja. Kulacy wygwizdują ekipy robotnicze. Ktoś tam z chrześcijańskich i Uniwersytecie Ludowym myśli jeszcze „po duń-

sku”. Za to chrześcijańscy, proszę bardzo, idą z nami!

W sumie dużo klasowo prawdziwego materiału.

W sumie — inscenizacja „żywego obrazu”.

W sumie — Mickiewiczowski: „ja tam byłem... a com widział i słyszał w księgi zamieściłem”, potem odsta-wiłem pióro i zapaliłem papierosa... reportaży się udał. Czyżby naprawdę?

A gdzie problem?

Pokazał to jeszcze nie wszystko — trzeba *wythumaczyć*. Pokazanie — to dopiero pierwsza część reportaży. To klasa rzeczywistości. Robota fotografa skończona. Teraz powinien zabrać głos myśliciel autor. Fakty trzeba powiązać. Trzeba z nich dialektycznie uformować obraz społeczny. Z faktów tych przeciw jeden po drugim wyrastają znaki zapytania. Z tych sprzeczności dzisiejszej wsi trzeba wydobyc ich społeczną prawdę. Trzeba z nich uformować aktualne zagadnienia i zadać sobie trud ich rozwiązania. Trzeba czytelnika do tych rozwiązań przekonać. Współczesny reportaży socjalistyczny, to nie tylko kronika zjawisk, lecz ich wartościowanie i krytyka. Obok fotografa — reportera musi stać publicysta, dla którego fakty byłyby dopiero tworzywem, a nie celem reportaży. Nie wystarczy wykreślić się powiedzeniem, że fakty same mówią za siebie. Fakty mogą mówić — ale do każdego inaczej. Z faktami trzeba się rozprawić.

Ksiądz usiłuje rozbić uroczyść ludową i napuszcza procesję. To jest fakt. Ale jaka jest jego klasowa wymowa? Jaki stąd wytłumaczyć problem i sposób jego rozwiązania? Niechże autor wyjaśni łóż społeczne, jakie w tym fakcie tkwi.

Jeśli reportaży chce spełnić rolę społeczną dla tych, którzy jeszcze idą za księdzem, albo dla tych, którzy już nie idą, lecz za cenę wyrzutów sumienia, dla wahających się mimo, że klasowo są związani z obózem postępu, i że Polscy Ludowej nie wolno ich utracić dla sprawy socjalizmu, jeśli ambicja współczesnego pisarza jest nie tylko informacja, lecz i formowanie opinii społecznej, jeśli pisarz ma być „inżynierem dusz” i dokonać trudnego dzieła zmiany postaw względem rzeczywistości — musi z materiałów kształtować zagadnienie, przeprowadzić jego krytykę, wskazać na konieczność i sposoby jego rozwiązania.

Na przykład doskonale składinę reportaży Zalewskiego, o których wyżej wspominałem, tylko w małym stopniu spełniają to zadanie. Dla wyrobionego ideologicznie czytelnika, dla działacza społecznego są nieraz cennym sprawozdaniem sytuacji w terenie — meldunkiem z frontu zrozumiałym dla towarzyszy.

Czym jednak będą w rękach czytelnika wiejskiego, którego poziom ideologiczny jest jeszcze nierzadko niski? Czym będą w rękach chłopca, który się jeszcze waha, który nie przekroczył kręgu plebejów i narzuconych przez tradycję autorytetów i którego do socjalizmu trzeba dopiero przekonać i którego nie wolno dla socjalizmu utracić.

Czym będą w rękach tych „chrześcijańskich” z Uniwersytetu Ludowego, którzy jeszcze „nie idą z nami”, którzy nie wywołili się „z kręgu chrześcijańskiego”, lecz mogą, i z racji swej przynależności klasowej, powinni iść z nami?

Czy Zalewski nie powtarza tu błędów Stanisława Marca z własnego reportaży? Czy jego reportaży mogą liczyć na społeczno-wychowawcze oddziaływanie w tych środowiskach, które opisuje? Czy ludzom z tych środowisk pokażą ich własne zagadnienia? Czy pomogą te zagadnienia rozwiązać po linii ich własnego, klasowego dobra? Czy przekonają, czy wysuwają jakieś argumenty? Czy odkrywają wsi niebezpieczeństwo różnych, często drobne zamaskowanych, posunięć wroga klasowego? Czy odpowiadają na pytanie: dlaczego mamy iść z nami?

Należy się obawiać, że niezupełnie. A przecież są to pytania retoryczne tylko dla tych, którzy już mają otwarte oczy na rzeczywistość i sens przemian społecznych wsi.

Lecz przecież pozostają ci, którzy są biernymi bohaterami reportaży Zalewskiego — ci z „dalekich Kazanowic”. Im trzeba na te pytania koniecznie odpowiedzieć. Inaczej reportaży Zalewskiego będzie tylko literackim wariantem lekcji Stanisława Marca — na błędach.

Edmund Niziurski

W NUMERZE 47 (226)
TYGODNIKA „WIES”
Z DNIA 20 LISTOPADA
1949 ROKU

Leonard Sobierajski — A jednak bronie „Chłopów” Reymonta... O Mar-szałku Polski Konstantym Rokossowskim. Józef Pogon — Ci, którzy przemieniali. Maria Janion — Droga do Partii. Stanisław Cieślak — W walce z bogaczami wiejskimi. Łukasz Kurdybacha — Kler przeciwko Komisji Edukacyjnej. Władysław Kowalski — Polowanie. St. Marzec Oborski — Wśród Janków Muzykantów. Jakub Litwin — Utopia zrodzona z krytyki kapitalizmu. Zbigniew Wasilewski — Kulisy zagnanego — mieszczańskiego żywota. Tadeusz Zochowski — Świt. Edmund Niziurski — Literatura Azjatyckich Narodów Radzieckich. Krystyna Michalik-Nedelkiewicz — Krzywe zwierciadło anglosaskiej krytyki literackiej. Gustaw Tomala — Czyn Kongresowy Bąkowej Góry. Komunikat dla uczestników konkursu. Fakty i zdania; 27 ilustracji; 8 stron.

WŁADYSŁAW BŁACHUT

PARAFIA NAD WSIA

Moja wieś rodzinna ma za sobą długą, parafialną tradycję. Rozrzuconą malowniczo rzędami i grupkami swych przeszło czterystu „numerów” na łagodnych stokach podgórzia beskidzkiego, z braku dworu, jakichkolwiek przemysłów (fabrycznych i domowych) i „niebezpiecznego” sąsiedztwa większych miast i skupisk robotniczych cieszyła się bliskim sąsiedztwem słynnej z od-pustów Kalwarii Zebrzydowskiej i szczytła niepomniernie posiadaniem własnej parafii. Właśnie na gruntach naszej parafii miał się zdarzyć ów wyjątkowy „cud” (śpie-wa o nim pieśń gminna i głosi legenda) wyrwania z ziemi przez biednego chłopca obrazu Matki Boskiej, przed którym zmęczone koniki wraz z chłopem od razu upadły na kolana... Obraz ten w uroczystej procesji zaniesiono następnie do klasztoru OO. Bernardynów w Kalwarii, gdzie wkrótce zasnęły cudami i ścigały oddat tysiące pątników...

Od tych też czasów sława naszej parafii (wspomina o niej Długosz w swojej „Liber Beneficiorum”) wyszła daleko poza granice powiatu i województwa. Toteż po przeniesieniu pańszczyzny i w następnych dziesięcioleciach kształtowało się w cieniu parafii życie naszej wsi, a w opłotkach plebańskich bardzo często decydowały się losy jej mieszkańców. Tu zapadały postanowienia w sprawie małżeństw i zapisów rodzinnych, w sprawie emigracji w świat za chlebem i do miasta na służbę czy po zarobek. Pod egidą proboszcza zawiązywały się pierwsze elitarne (dla bogatych) organizacje gospodarcze w mojej wsi (Kółko Rolnicze, Kasa Reifeissena), a ksiądz wikary aż do samej wojny patronował wytrwale jedynie wpły-wowej organizacji społecznej — Katolickiemu Stow. Młodzieży Me-skiej. Przy kościele i parafii kwitły bujnie różne „różne dziewcząt” i so-cjalnie marjańskie, rozwijały się do przesyady różnego rodzaju bractwa i stowarzyszenia religijne.

Najbliższe otarcia i proboszcza stali — rzecz jasna — bogacie wiejscy i tzw. inteligencja miejscowa (nauczyciele, kwerini księdzka, poczmistrz, posterunkowi i in.). Do-rodne, wystrojone córki bogaczy miały wyłączny przywilej noszenia obrazów i feretronów na procesjach kościelnych, a ich ojowie i matki paradowali wtedy w pobliżu księ-dza z jarzaczami się świecami w rękach. Wyrazem szczególnej poufa-łości z Bogiem, księciem i księ-dzem było zarezerwowane wyłącz-nie dla wspomnianych wyżej intelli-gencji prawo wysłuchiwania nabo-żeństw w izolowanej od tłumu pro-stactwów zakrystii. Biedni za to mieli monopol sprzątania kościoła, wyrobu na plebanii, obowiązkowe-go uczestnictwa w mozołnych ado-racjach, misjach, tłumnych odpu-ściach i dalekich pielgrzymkach. Spośród biedoty wiejskiej rekruto-

wali się również protegowane wsze-dzie przez księży „Zytki” i tercjar-ki III Zakonu...

Cały autorytet kościoła i parafii jeszcze w latach mego dzieciństwa pozostawał na usługach bogatych. Od lat najmłodszych wpajano chłop-skemu dziecku pozanowanie dla pa-nów i księży, tłumaczono na swój sposób urzędzenia tego świata, uczono godzić się ze swym losem i położeniem, szanować ród i mają-tek, pomagać tym co najwięcej lożą na kościół i płać największe podatki... W tym również duchu utrzy-mywane były nauki duchowne przy ołtarzu i na ambonie i pouczenia przy konfesjonale. Wszelka myśl postępową, każdy objaw buntu czy niezadowolenia spotykał się zaraz z ostrą reakcją i skutecznym potępieniem. Ksiądz i parafia a nie szkoła i nauczyciel nadawali kieru-nek kształcenia i wychowywania młodych pokoleń chłopskich. Rola zależącego od bogatych i plebejów nauczyciela ograniczała się do na-uczania dzieci chłopskich „czytać, pi-sać i rachować”, a ich światopogląd urabiali wyłącznie księdz. Oni też decydowali ostatecznie jakie książki mogła nabywać nasza skromna „czytelnia ludowa” oraz jakie ga-zety czy kalendarze mogły znajdo-wać się pod chłopską strzechą.

Wprawdzie nie pamiętam już tych czasów, kiedy to biskup krakowski kard. Puzyra toż łąga chłopskiego posia z naszego powiatu. Stylę z Choczni za kolportowanie „Przy-jaciela Ludu”, ale jeszcze w moich latach szkolnych wszelkie gazety i kalendarze („Dzwonki Niedziel-ne”, „Lud Katolicki”, „Prawdę”, „Rola” itp.) zamawiało się wyłącz-nie u proboszcza czy wikarego i od-bierało w niedzielę u kościelnego czy organisty.

Co prawda — już wtedy poja-wiali się na wsi różni nowinkarze i „socjaliści”, którzy czytali jakieś bezbożne „Naprzody”, „Przyjaciele” czy „Ameryki-Echa” ale wpływ ich na wieś był mocno ograniczony. Na kościół i księży dawał chętnie biedny i bogaty. Ten pierwszy z przyzwyczajenia i z obawy przed opinią „kociarza” (kocia wiara — kościół narodowy), zaś drugi z wdzięczności za patronowanie jego poczynaniom i opiekę moralną nad jego „rodem i majątkiem”.

Dodajmy do tego dochody plebań-skie i księdza wikarego z okazji od-pustów, uroczystych wotyw i mszy, chrztów, zaślubin i pogrzebów oraz za naukę religii w szkołach, a wte-dy łatwo zrozumiemy, dlaczego szczytem marzeń bogacza wiejskie-go, który znał się na pieniądzach, było wyżyć syna na księdza...

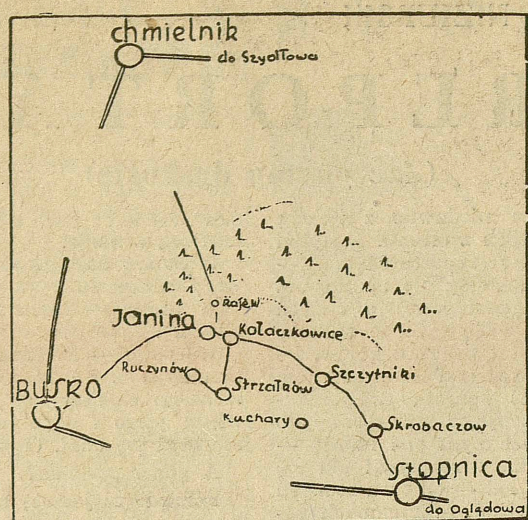
Wyżej wspominałem, że w naszej wsi nie było dworu (w parafii były trzy) i majątek plebański należał do największych. Już z daleka obok ukrytego w cieniu lip modrzewio-wej kościółka czernienili się dachy licznych zabudowań plebań-

skich i śmiała się w słońcu żółtawa biel murów piętrowej plebanii. Mo-tyw ten, przyswojony w latach pa-nuskiego dzieciństwa, do dziś żywo rysuje mi się w wyobraźni i wraz z nim przychodzi na myśl lata, w których przez wyłamane sztachetki zakradało się do ogrodu plebań-skiego po nieznane na wsi agrest, porzeczki czy morele... i korzystając z nieuwagi księdza proboszcza oraz jego żeńskiej załogi — z nabożeń-stwem spoglądało na malowane po-koje plebańskie. Albo podniecający wyobraźnię chłopiego dziecka czas od-pustu, kiedy to w pobliżu ko-ścioła wyrastał jak spod ziemi bia-łe namioty kramarskie z różnymi cudnościami do jedzenia i patrzania, a na obszerny dziedziniec plebański: zajeżdżał powóz za powozem, z któ-rego statecznie wysiadali okoliczni księdz i dziedzice i nie śpiesząc się, dążyli na pokoje księdza kanonika! Wnet dochodziły nas stamtąd ru-basne śmiechy dostojnych biesiad-ników i świrujące w nozdrzach za-pachy smakowitych potraw. Potem procesja. Rozmłodzone, wpatrone w unoszącą się wysoko złotą mon-strancję i rozspiewane tłumy pro-stactwów, zalewały opłotki kościel-ne, dwaj opasli dziedzice prowa-dzili księdz pod rękę a inni księdz i panowie z wyrazem sytego zado-wolenia w twarzach kroczyli w po-bliżu, chronieni przed naporem tłumów przez paradne umundurowa-nych strażaków...

Odpustowy obiad na piętrowych pokojach plebańskich był dla nas prawdziwym misterium, wokół któ-rego snuły się nasze marzenia i do-myśły. Celem budowania wiernych i podniesienia na duchu malucz-kich, w dniu tym plebania wyjątko-wo a perfidnie pamiętała o naj-biedniejszych. Oto doroczny zwy-czajem kilkunastu wędrownych że-braków, kalek i ułomnych oboja-pci z okolicy gromadziło się po su-mie przed bocznymi drzwiami do kuchni plebańskiej, które w pew-nym momencie otwierały się szeroko i zgłodniałym ludziom wynoso-ło dymiące misy cienkiego rosółu z makaronem, okraszonej mięsem kapusty z ziemniakami i tacę z ka-walkami kolacza. Ubody z pośpie-chem połykali wspaniałe dary Boże i przez cały rok żyli wspomnieni-ami tego „dobrego dnia”...

Pragne podkreślić, że ani „polity-ka fiskalna” księży, ani dobrobyt na plebanii nie gorszyły wówczas jeszcze nikogo. Nikogo nie raziła również rozlatująca się drewniana buda szkolna, bo sprawą ambicji każdego parafianina było podnosić stale wyposażenie kościoła (dzwony, chorągwie i feretrony), wyglądał ze-wnątrz plebanii i zabudowań plebańskich. Nikt nie wnosił pretensji o cenę chrztu, zaślubin czy pogrze-bu, płać ile tylko żądano, z tym, że śmierć biednego z reguły pocią-gała za sobą sprzedaż ostatniej kro-

Władysław Blachut



TADEUSZ PAPIER

NOWA DROGA

Na odcinku Janina — Kolaczkiwice budują nową szosę. Jest to pierwsza szosa na terenie gminy Szczytniki. Od Szczytnika, Rucznowa, Strzałkowa zjeżdżają chłopięce wozy. Chłopi zwożą kamień, równają wypukłość, kopią rowy; „pod Poletkiem” zostaje zniesiona góra i jednocześnie podwyższony poziom drogi w zagłębieniu Janiny. Przyszła szosa ma wyglądać wspaniale. Równa, prosta, szeroka!

Odwiedzałem te strony po rocznej nieobecności. Droga, którą budują chłopi, jest tylko jedną z projektowanych prac, jakie miały być dokonane na terenie gminy Szczytniki w pierwszym pięcioletnim powojennym. W roku 1947 wczesny starosta powiatu buskiego S. Wyka wypracował wielki plan uprzedyspojenia powiatu. („Wiś” nr 47 (126). Przeciwno czemu powstał plan Wyki?

Ziemia buska nie należy do tych ziem, o których można powiedzieć: „bogata jest nasza ziemia”. Wnętrze zawiera marmur, azbest, diamenty, gliny ogniotrwałe, piaski, rudy różnych metali, żelazo, węgiel kamienny, węgiel kamienny, który w Związku Radzieckim nosi nazwę „drugiego słońca”. Jest Busko i Solec ze swoimi źródłami leczniczymi, jest Wójcza, w której „domysla się nafty”, jest glina do wyrobu porcelany koło Chmielnika, — w sumie niemało. Natomiast brak jest na razie kolei, brak dobrych szos, miast, dobrze rozbudowanych wsi. Było natomiast w r. 1939 około 35 proc. proletariatu wiejskiego żyjącego w największej nędzy, nie posiadającego ziemi, nie mającego używającego mydła, soli...

Gmina Szczytniki nie odbiega swoim krajobrazem od powiatu, również jest pozbawiona dobrych dróg, urządzeń kulturalnych, elektryfikacji. Najbliższa stacja kolejowa, Kielce, oddalona jest o przeszło 50 kilometrów, stacja autobusowa o 12 km. Jesienią i wczesną wiosną drogi zamieniają się w grząskie topiele, na niektórych odcinkach uniemożliwiające zupełnie przejazd.

Kultura rolna nie stoi na najwyższym poziomie, gospodarka oparta na prywatnym kapitalistycznym małych i większych „przedsiębiorstwach” rolnych.

„Nie przecina nieba linia komina fabrycznego, nie przecina ziemi linia kolejowa. Kraina... „pogodna”... „cicha”. Jest tu — jak to charakteryzuje w swojej książce dla dzieci „Melloracje rolne” właściciel ziemski i zwolennik „teorii wielkiego Libiga o wyczerpalności gruntów” — Władysław Habbank Korzybski, kraj, w którym chłop i drobny mieszczanin kawy i herbaty nie piją, mięsa nie jedzą, mydła wcale lub bardzo mało używają i obywają się zgrzebnym płótnem... w kraju tym „przemysł rolny i w ogóle fabryczny, rozwijając się powoli, powoli, z wielką oględnością...” A opinia Habbanka Korzybskiego z r. 1887 — przetrwała aż do 1939.

Byli wiczarz Wyka chciał przeciwstawić się wszelkim „teoriom o wyczerpalności gruntów, wszelkim przesadom o szkodliwości przemysłu”, chciał zrewolucjonizować senne życie powiatu i gminy. Linia kolejowa, linia wysokiego napięcia, szkoła zawodowa, szosa, fabryka — oto elementy planu byłego starosty.

Znajdujemy się na jednym z odcinków powiatu, na terenie gminy Szczytniki i okazuje się, że po dwóch latach niewiele postąpiło naprzód w realizacji planu starosty.

Czyżby zatem kompromitacja planu? Bynajmniej. Plan jest w dalszym ciągu ważny, aktualny i konieczny. Raczej tylko kompromitacja postawy działacza, którego dawne spekulacje kompromisowe „Wici” i „Młodej Myśli Ludowej”

— agraryzm — oddaliły od procesów zachodzących w terenie, i z planu dostosowanego do możliwości — uczyniły tylko marzenie i tylko protest.

Agronom gminny Szczepanik zobowiązuje mnie do napisania o błądzących gospodarzach gminy, o potrzebach ośrodka maszynowego, przypomina także o liście do robotników! Sołtys mówi o wynikach akcji podatkowej. Wójt jednak nawraca wciąż do tematu nowej szosy, która ma połączyć gminę z resztą powiatu i stać się początkiem nowych dalszych robót na terenie gminy. Niepokoi go jednak problem działacza. Nawiazuje do starego planu uprzedyspojenia powiatu i gminy. Oczywiście, plan ten nie może być zagubiony. Nie można przecież przejść do porządku dziennego nad problemem b. starosty buskiego. On wszakże był autorem planu. Lecz okres Wyki w życiu powiatu należy już do historii. Życie powiatu potoczyło się naprzód. Są inni ludzie, kierujący powiatem z ramienia partii samorządu. Król, Kwiecień, Zarzycki i inni — wypróbowani działacze.

Nastąpiły ważne wydarzenia w życiu narodu, jak zjednoczenie ruchu robotniczego, zjednoczenie ruchu ludowego. Rozwija się ruch łączności, współzawodnictwo pracy, spółdzielczość. Wobec tych wydarzeń działacz chłopski nie może roić przy biurku fantazji, która maksymalizm zapowiada cuda, jakich w krótkim terminie teren zrealizować nie może. Propaganda fantazji rozbija w odpowiedzialności wobec konkretnych i możliwych zadań i wychowuje do niechaynych, a niesłusznych rozczarowań.

Na wyjeździe wręczyli mi wójt i agronom odpis listu, jaki uchwalił ludowy w wiecu gminnym.

„Piszemy do Was towarzysze i bracia robotnicy list z dalekiej i nieznannej wam gminy wiejskiej. Gmina ta leży w powiecie buskim, niedaleko Wisły. Piszemy ten list w imieniu wszystkich małych i średnich rolników chłopskich. Jest to, poza indywidualnymi kontaktami rodzinnymi i prywatnymi pierwsza nasza próba nawiązania stałego i bezpośredniego kontaktu z robotnikami.

Ilu nas jest w gminie, którzy byśmy chcieli nawiązać z wami łączność? Trudno nam jest podać dokładny procentowy stosunek, ponieważ sprawa ustalenia struktury społecznej naszej gminy nie została dotychczas postawiona jak należy. Sprawa zaś ta nie została dotychczas postawiona, ponieważ zagadnienie walki klasowej również nie stoi mocno w naszej gminie.

My zaś jesteśmy zdania, że walka klasowa jest walką o nowy, sprawiedliwy ustrój społeczny, o socjalizm. Przemilczenie tej sprawy umacnia pozycję wroga klasowego, umacnia pozycję chłopca kapitalisty, co zagraża naszym interesom i naszej egzystencji.

My pracujący chłopcy chcemy nawiązać do innej tradycji, do tradycji wójtów i robotników, do tradycji wzmocnienia hegemonii proletariatu, do radykalnej tradycji ruchu ludowego, do tradycji walk chłopskich z lat 1933 i 1937.

Nasza gmina nie jest objęta ruchem łączności. Ale wiemy, że tam, gdzie ta łączność robotniczo-chłopska została nawiązana, tam na wsi podnosi się poziom życia społecznego, tam powstają nowe instytucje społeczne i kulturalne, tam są osiągnięcia.

W dniu zjednoczenia ruchu ludowego, zjednoczenia, którego symbolem jest nowa szosa, wykonywana wspólnymi siłami — kierujemy ten list do Was, robotników — nowy etap naszej pracy społecznej, politycznej, gospodarczej chcemy zacząć przy Waszym udziale i Waszej pomocy.”

Tadeusz Papier

JERZY K. MACIEJEWSKI

TRANZAKCJE ZAMIAST BITEW

— Czy dużo tu macie we wsi bogaczy? I czy jest u was walka klasowa?

— Bogacz, taki na 15 hektarach, jest tylko jeden. Ale on ma liczną rodzinę, więc ludzi nie donajmuje. Biedaków, to znaczy takich, co mają po mordzie — półtorę jest sporo. Może dwudziestu... — tu Kundać biega zaczął cytować nazwiska, wybierając je z długiej na półtora kilometra wsi. — Ale tym biedakom nie najgorzej tu się powodzi. Każdy z nich ma jakieś rzemiosło: to zdun, to blacharz, to murarz. Ale jeżeli taki coś potrzebuje od bogacza, to ten mu dopiero pokaże, co potrafi. Jak chcecie, to zajrzemy do niego któregoś wieczora, zobaczycie sami...

Bogacz, nazwiskiem Koza miał szczęście: w wiosce, parokrotnie nawiedzanej przez pożary, dom jego ocalał i świeci swymi ścianami barwy rozpuszczonej farby do prania. Koza wystawił sobie zabudowania gospodarza z wielkich kamieni polnych, obmurowanych cegłą, całość otoczył podobnym murem, tak że wyglądał jak „fortalicja”.

Koza nie od razu stał się najbogatszym gospodarzem we wsi. Po ojcach odziedziczył 7 morgów. Uprawał blacharstwo, trochę handlował, powoli skupując od uboższych sąsiadów móg po morgu. A że groził do groza ciągnie — na oczach jednego pokolenia Koza wyrósł tak, że jeszcze niedawno Koza i w spółdzielni, i w Gminnej Kuchni Narodowej, w szkole i u sołtyza głos ważył, wszyscy się z nim liczyli. Dziś to znaczenie osłabło, jakby zeszło w cień, ale przecież jest, choć tak nie rzuca się w oczy.

Wiś jest zelektryfikowana, ale w chałupie Kozy po dawnemu dymiąca lampka naftowa. Spytałam, czemu?

— Mam „im” łać 20 tysięcy za przeprowadzenie linii i 30 tysięcy za założenie stacji, „punktów”? Nie doczekanie ich. Tyli grosz wywalił!

— Można przecież było uzyskać pożyczkę.

— Ale! Już ja wolę po staremu. Nikt do mnie ręki po procenty i składki nie wyciągnie!

Wstąpiłem do domu Kozy. Kozina, milcząca, przędzie len. Stara matka szkuje wieczorem. Dziś będzie barszcz zabielań z kartoflami. Koza w milczeniu skrzęca „cygarętkę”. Cicho uchyla się i idzie do izby wchodzi Matyjaś. Matyjaś mieszka „na pokomornym”. Żyje z tego, co zarobi z pracy rąk



Matyjaś.

wie, że Matyjaś idzie do żniwa, gdy gospodarz idzie na obiad, przez co chce powiedzieć, że Matyjaś kradnie na polu, co się da. Ale — w stosunku do Matyjaśnego — to wierutne kłamstwo. U niego w chałupie nie przelewa się nigdy, ale po cudze jego ręka nie wyciąga się nigdy.

Matyjaś jest świadom różnicy między nim a Koza. Wie, jak trudno — w wiejskich warunkach — zachować godność i niezależność w stosunku do takiego bogacza, jak Koza. Wita się „pochwalonką” i siada wedle kuchni. Oczekuje dłuższą chwilę, bo nie przystoi tak z miejscą przystępować do rzeczy, wreszcie w powolnych słowach syczy swoją rzecz:

Chciałby, aby Koza zgodził się na wysadzenie na jego polu metra kartofli.

Koza, cniąc „cygarętkę”, udaje, że ta propozycja jest ta blaha, iż nie dociera do jego świadomości. Przy jego 15 hektarach metr ziemniaków to „detal”. Czekając zatem na dalsze wynurzenia Matyjaśnego. A ten powiada, że gotów w zamian odrobić Kozie tę przysługę. Jak odrobić?

Ano tak, jak to tu jest we zwycięstwie: trzy dni odrobotku albo po 500 zł za każdy dzień.

— Nie chcę pieniędzy. Za odrobotki! — bąka Koza.

— Niech będzie odrobotek — bąka potulnie Matyjaś.

J. DOBUSZEW

NA DRODZE DO DOBROBYTU*)

Przed Wielką Październikową Rewolucją Socjalistyczną Syberia była najbardziej zafacym i ciemnym krajem — miejscem zesłania. W latach władzy radzieckiej przekształciła się jednak w kwitnący, bogaty kraj.

Przykładem rozkwitu dostatnego życia kolchoźników Syberii jest spółdzielnia rolnicza „Przykazania Ilijczy”, we wsi Brażnoje, posiadająca rozgałęzione, wysoko rozwinięte, zmechanizowane i zelektryfikowane

gospodarstwo, własne warsztaty, samochody, stację telefoniczną, radiowęzeł.

Przed Wielką Październikową Rewolucją Socjalistyczną na jedno gospodarstwo rolne przypadało we wsi Brażnoje przeciętnie po 2 ha ziemi, gdy tymczasem 12 dużych gospodarstw kulałów obejmowało ponad 1500 ha najlepszej ziemi.

W 1925 roku siedem gospodarstw chłopskich połączyło się w spółdzielnię, którą nazwano „Przykazaniami

NASZA I SASIEDNIE (CZYN KONGRESOWY MOJEJ WSI)

Każda wieś, każda gromada z radością oczekuje dnia Zjednoczenia się Stronnictw Ludowych. Moja wioska Unin, jak wiele wsi w Polsce, postanowiła uczcić ten dzień. Wiś Unin liczy 153 gospodarstwa. Rozciąga się wzdłuż szosy Garwolin — Miastków na przestrzeni 3 km.

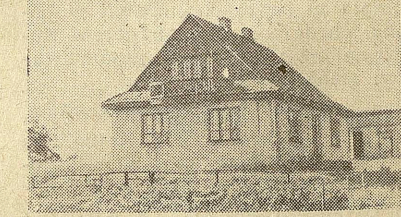
Wiś leży na równinie, na ziemi żłtyno-kartoflanej, a miejscami buńczaczno-pszennej. Pola jej ciągną się daleko, są wąskie i rozdrobnione, o szerokości od 5 — 30 m., a długość od 3 — 4 km. Każde pole odgródzone jest miedzą i drogą polną. Wiś „prosi się” o komasację, o zespoloną gospodarkę, ale myśl o wspólnym oraniu pól, zlikwidowaniu miedzi i dróg nie trafia, jak narazie, do przekonania umiarkowanych.

Biednych i średniorolnych jest wprawdzie w Uninie 80 procent, ale są słabo zorganizowani. Jakkolwiek istnieje koło Z.S.Ch. liczące 96 członków, koło S.L. liczące 28 członków, S.P. liczące 35 członków, to większą działalność polityczną i społeczną przejawia tylko koło Z.M.P., liczące 49 członków. Ono prowadzi akcję kulturalno-oświatową na wsi, (szkolna świetlica, biblioteka) urządza wieczory artystyczne, przedstawienia teatralne, rozpowszechnia czytelnictwo na wsi.

Koło Z.M.P. podjęło też Czyn kongresowy ku uczczeniu zjednoczenia S.L. i P.S.L.-u. Na zebraniu w dniu 26 października 1949 r. wysunęło na-

stępujące propozycje: 1) założenie świetlicy wiejskiej z biblioteką, radiem, prasą, zabawami i grami; 2) umasowanie koła S.L. i przeszkolenie ideologiczne członków w okresie miesięcznym.

3) rozwinięcie czytelnictwa-prasy i książek, poprzez utworzenie zespołu dobrego czytania i masowej prenumeraty prasy ludowej. Chło-



Stanisław Mikulski

pi uniósł zaaprobowali propozycję Z. M. P. Szczególnie entuzjastycznie odnoszą się do otwarcia świetlicy. Nawet sami opodatkowali się po 50 złotych na jej urządzenie. Podjęty czyn wsi Unin, może nie dorównuje czynowi sąsiedniej wsi Puznów, która zobowiązała się ukończyć budowę pięknej szkoły i domu ludowego do dnia 27 listopada b.r., czy Nieciepliniów, który zobowiązał się zrealizować 44 gospodarstwa, ale w każdym bądź razie jest dużym krokiem naprzód.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyr. „Wiś”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/5. B-92717

REDAKCJA „WSI”

ogłosiła

KONKURS

na reportaże o wsi

I nagroda	200 000 zł
II nagroda	150 000 zł
III nagroda	100 000 zł
i 9 nagród po	50 000 zł

Termin nadsyłania reportaży

do dnia 31 grudnia 1949 r.

Szczegóły w numerze 46 i 47

„Wiś”.

KOMUNIKAT

dla uczestników konkursu na

„Reportaż o wsi”

Redakcja „Wiś” podaje dalsze adresy miejscowości, w których uczestnicy Konkursu mogą uzyskać potrzebne do reportażu materiały.

DO TEMATÓW:

„Świetlica na wsi”

„Czytelnictwo na wsi”

„Zespół samokształceniowy”

„Zespół amatorski”

Województwo Białostockie:

1. Łysa, pow. Kolno (zespół czytelniczy).

2. Nowa Wieś, pow. Ełk (zespół samokształceniowy).

3. Stradun, pow. Ełk (zespół czytelniczy).

4. Szczuczyn, pow. Grajewo (zespół samokształceniowy).

5. Zubry, pow. Białystok (biblioteka).

Województwo Bydgoszcz:

6. Brzeźno, gm. Serock, pow. Świecie (zespół taneczny).

7. Lubasz, pow. Wyrzysk (Uniwersytet Ludowy — zespół artystyczny, samokształceniowy i dobrego czytania).

8. Pałuczyn, pow. Inowrocław (zespół artystyczny).

9. Raciążek, pow. Tuchola (zespół artystyczny).

Województwo Gdańskie:

10. Brętowo, pow. Gdańsk (świetlica).

11. Dąbrowa, pow. Malbork (zespół czytelniczy, biblioteka).

12. Łucino, gm. Łucino, pow. Morski (kaszubski zespół teatralny, taneczny i chór).

13. Nowy Staw, pow. Malbork (zespół samokształceniowy).

14. Nowa Wieś, pow. Łębork (czytelniczo, biblioteka).

15. Rudno koło Pelplina, pow. Tczew (zespół chóralno-inscenizacyjny).

16. Tuga, pow. Malbork (zespół samokształceniowy).

17. Zblewo, pow. Starogard (zespół samokształceniowy).

Województwo Katowice:

18. Brenna, pow. Cieszyń (zespół samokształceniowy).

19. Bieżawo, pow. Koźle (zespół teatralny).

20. Cisek, pow. Koźle (zespół samokształceniowy).

21. Kamiennik, pow. Grodków (zespół teatralny).

22. Mysłków, pow. Zawiercie (zespół chóralny).

23. Pietrowice, pow. Raciborz (świetlica).

24. Porąbka, pow. Będzin (świetlica).

25. Rudosławice, pow. Pszczyna (zespół samokształceniowy).

26. Rudziniec, pow. Gliwice (zespół taneczny).

27. Szklary, pow. Grodków (zespół chóralny).

Województwo Kielce:

28. Bieliny, pow. Kielce (zespół chóralny).

29. Nowy Sącz, pow. Busko (zespół muzyczny).

30. Skronów, gm. Raków, pow. Jędrzejów (zespół teatralny).

Województwo Kraków:

31. Biegonice, pow. Nowy Sącz (biblioteka).

32. Miłówka, pow. Żywiec (góralski zespół artystyczny).

33. Modienica, pow. Kraków (zespół samokształceniowy).

34. Niepolonice, pow. Bochnia (zespół teatralny).

35. Siedzin, pow. Myślenice (świetlica).

36. Siedlec, pow. Bochnia (biblioteka).

37. Wiśnicz, pow. Bochnia (zespół samokształceniowy).

Województwo Lublin:

38. Jabłoń, pow. Radzyń (zespół chóralny).

39. Kuczonow, pow. Lublin (zespół chóralny).

40. Niezabitów, pow. Puławy (zespół taneczny).

41. Siennice, Różania, pow. Krasnostaw (świetlica).

42. Sól, pow. Biłgoraj (świetlica).

43. Trzyńnik, pow. Krasnik (zespół taneczny).

44. Turabin, pow. Krasnostaw (kapela).

45. Wilkołaz, pow. Krasnik (kapela).

Województwo Łódź:

46. Bałdrzychów, pow. Łęczyca (zespół samokształceniowy).

47. Godzianów, pow. Skierniewice (orkiestra).

48. Przyszacka, pow. Opoczno (zespół dramatyczny).

49. Różycza, gm. Galków, pow. Brzeziny (zespół samokształceniowy).

50. Tuszyń, pow. Łódź (zespół dramatyczny).

51. Wieruków, pow. Wieluń (chór).

Województwo Olsztynskie:

52. Dąbrowa, pow. Bartoszyce (zespół muzyczny, taneczny i chór).

53. Dątki, pow. Olsztyn (zespół artystyczny, samokształceniowy i czytelniczy).